



Nº 3 / 72
LIPIEC-WRZESIEŃ 2014 / ROK XVII
ISSN 1507-0395

ŻYCIE LASÓW KUJAWSKO-POMORSKICH

Biuletyn Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu



**WIZYTA MINISTRA
I DYREKTORA GENERALNEGO
DLA LASU. DLA LUDZI
PREZENTUJEMY NADLEŚNICTWO TRZEBCINY
NADLEŚNICZY CZESŁAW ŁOPUSKI (1882-1967)
LEŚNICZÓWKI SĄ WAŻNE**



REGIONALNA DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W TORUNIU

ADRES:

ul. Mickiewicza 9, 87-100 Toruń
tel. 56 65 84 300, fax 56 65 84 366
e-mail: rdlp@torun.lasy.gov.pl
www.torun.lasy.gov.pl

DYREKTOR:

Janusz Kaczmarek

ZASTĘPCA DYREKTORA DS. EKONOMICZNYCH:

Roman Dobrzyński

ZASTĘPCA DYREKTORA DS. GOSPODARKI LEŚNEJ:

Witold Pajkert

SEKRETARIAT DYREKTORA:

tel. 56 62 22 583, fax 56 62 24 407

RZECZNIK PRASOWY:

Mateusz Stopiński

tel. 56 65 84 326, e-mail: rzecznik@torun.lasy.gov.pl

I. PION DYREKTORA, D

- Wydział Organizacji i Kadr (DO)
Naczelnik **Agnieszka Mularzuk** tel. 56 65 84 343
- Wydział Kontroli i Audytu Wewnętrznego (DK)
Naczelnik **Lech Nieśluchowski** tel. 56 65 84 303
- Zespół ds. Promocji i Mediów (DR)
Gł. Specjalista **Tadeusz Chrzanowski** tel. 56 65 84 354
- Zespół ds. Obronności i Ochrony Mienia (DS)
Gł. Specjalista **Jacek Cichocki** tel. 56 65 84 352
- Zespół ds. Łowiectwa (DŁ)
Gł. Specjalista **Piotr Beszterda** tel. 56 65 84 309
- Stanowisko ds. Bezpieczeństwa Pracy i Doradztwa Zawodowego (DB)
Gł. Specjalista **Małgorzata Beszterda** tel. 56 65 84 374

II. PION ZASTĘPCY DYREKTORA DS. GOSPODARKI LEŚNEJ, Z

- Wydział Gospodarowania Ekosystemami (ZG)
Naczelnik **Jan Pakalski** tel. 56 65 84 341
- Wydział Ochrony Ekosystemów (ZO)
Naczelnik **Kazimierz Stańczak** tel. 56 65 84 340
- Wydział Zarządzania Zasobami Leśnymi (ZS)
Naczelnik **Jan Frankowski** tel. 56 65 84 356
- Wydział Rozwoju i Innowacji (ZR)
Naczelnik **Marek Wyżlic** tel. 56 65 84 334

III. PION ZASTĘPCY DYREKTORA DS. EKONOMICZNYCH, E

- Wydział Księgowości (EK)
Główny księgowy **Danuta Kołtun** tel. 56 65 84 321
- Zespół Analiz i Planowania (EP)
Gł. Specjalista **Hanna Kowalska** tel. 56 65 84 327
- Wydział Gospodarki Drewnem (ED)
Naczelnik **Dariusz Meyer** tel. 56 65 84 336
- Wydział Administracji (EA)
Naczelnik **Tomasz Czarnecki** tel. 56 65 84 360
- Zespół Informatyki (EI)
Kierownik **Mirosław Derwojed** tel. 56 65 84 355



Zdjęcie na I stronie
okładki:

Światło

Fot. Łukasz Gwiżdziel

KWARTALNIK

„Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich.

Biuletyn Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu”

REDAKCJA:

Redaktor prowadzący: Tadeusz Chrzanowski

tel. 56 65 84 354

e-mail: tadeusz.chrzanowski@torun.lasy.gov.pl

Fotografia: Mateusz Stopiński

Kadry: Agnieszka Mularzuk

Urządzanie lasu: Jan Frankowski

Hodowla lasu: Jan Pakalski

Ochrona lasu: Kazimierz Stańczak

Ochrona przyrody: Michał Piotrowski

Rynek drzewny: Jerzy Bargiel

WYDAWCA I SIEDZIBA REDAKCJI:

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu

ul. Mickiewicza 9, 87-100 Toruń

PROJEKT GRAFICZNY I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:

EXPANSJA Advertising Spółka z o.o.

ul. Kordeckiego 47, 60-144 Poznań

tel. 61 841 17 52-53, fax 61 866 64 83

www.expansja.pl

Oddano do druku: 3 września 2014 r.

„Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich. Biuletyn Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu” jest zarejestrowany w Sądzie Okręgowym w Toruniu, I Wydział Cywilny Sekcja Rejestrowa, pod numerem 379.

W locie. Fot. Bogusław Różycki



SPIS TREŚCI

WYDARZENIA

- 4 Wizyta ministra i dyrektora generalnego
- 5 Kamień na styku województw

DLA LASU. DLA LUDZI

- 6 Piknik naukowy w Warszawie
- 7 Lasy Państwowe na pikniku ekologicznym nad Wisłą
- 8 Śniadanie na trawie
- 9 Dni Borów Tucholskich

NASZE NADLEŚNICTWA

- 10 Nadleśnictwo Trzebciny
- 13 Klęska huraganu okiem leśniczego
- 16 O przebudowie drzewostanów w borach
- 19 Dokuczliwe chrabąszcze
- 20 Lisiny – moje wyzwanie
- 22 Głuszczyk z tajgi
- 22 Lubię podróżować
- 26 Drugie życie szkółkarza

OCHRONA PRZYRODY

- 27 Nowy rezerwat przyrody „Kruszynek”

DOKOŁA ŚWIATA

- 28 Terra Australis Incognita

TECHNIKUM LEŚNE W TUCHOLI

- 31 Goście ze Szwecji w Tucholi



STR. 4

WIZYTA MINISTRA I DYREKTORA GENERALNEGO

KARTY Z NASZEJ HISTORII

- 32 Nadleśniczy Czesław Łopuski (1882-1967)
- 33 Ojciec kochał las
- 39 Niestychanie dzielni ludzie
- 39 Szlachetny, mądry, skromny
- 40 „Las Polski” rocznik 1965

NASZE WYDAWNICTWA

- 42 Jeszcze o książce
„Dwunastu z listy Katyńskiej”

MOIM ZDANIEM

- 43 Sprzedaż leśniczówek to koniec pięknego
polskiego leśnictwa

SPORT

- 46 Jarosław Kemuś mistrzem maratonu
- 47 Mistrzostwa Polski w strzelaniach
- 48 Mistrzostwa w biegu na orientację

SPORT W TECHNIKUM

- 50 Dobre wyniki w biegach na orientację

MARKET FILES

GALERIA BIULETYNU

- 52 Ptaki wodne w obiektywie
Pawła Kaczorowskiego



STR. 10

NADLEŚNICTWO TRZEBCINY



Minister Maciej Grabowski podczas wizyty w Technikum Leśnym nagrodził najlepszych uczniów

WIZYTA MINISTRA I DYREKTORA GENERALNEGO

Bory Tucholskie odwiedzili 26 i 27 czerwca 2014 r. Minister Środowiska Maciej Grabowski oraz Dyrektor Generalny Lasów Państwowych Adam Wasiak. Celem wizyty było wzięcie udziału w zakończeniu roku szkolnego w Technikum Leśnym w Tucholi oraz omówienie aktualnych zagadnień związanych z gospodarką leśną i ochroną przyrody w Lasach Państwowych.

- TEKST:
Mateusz Stopiński
- ZDJĘCIA:
Mirosław Kłosowski

Technikum Leśne im. Adama Loreta w Tucholi jest jedną z jedenastu szkół leśnych w całym kraju, podległych Ministrowi Środowiska. Podczas uroczystego zakończenia roku szkolnego w technikum, minister Grabowski, w obecności dyrektora Wasiaka, a także dyrektor technikum Anieli Czyżyk, uhonorował specjalnymi nagrodami trójkę laureatów Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych – Patrycję Hennik, która jednocześnie jest finalistką Olimpiady Wiedzy Ekologicznej (kl. III b), Tomasza Kiborta (kl. III a) oraz Jakuba Szmeltera (kl. III a). Wyróżnił także 15 uczniów, którzy w tym roku otrzymali świadectwa z czerwonym paskiem.

Minister w ciepłych słowach odniósł się do młodzieży, zwracając uwagę na jubileusz 90-lecia Lasów Państwowych. Poruszył także temat kształcenia leśników i aspektów pracy absolwentów w Lasach Państwowych. Po uroczystości zakończenia roku szkolnego, delegacja zwiedziła poszczególne sale lekcyjne szkoły, od lat kształcącej rzeszę przyszłych pracowników Lasów Państwowych. Dyrektor Czyżyk, oprowadzając delegację, przedstawiła także opiekunów kół zainteresowań wraz z ich pracownikami, a także sokolarnię. Wizytę uświetniła Orkiestra Reprezentacyjna Lasów Państwowych pod batutą Mirosława Pałczyńskiego. Repertuar oraz dynamika wykonania poszczególnych utworów wywarły duże wrażenie na wszystkich obecnych.

Z Ministrem Środowiska spotkali się w Tucholi samorządowcy z Chojnic oraz przedstawiciele Parku Narodowego Bory Tucholskie.

Zarówno minister, jak i dyrektor generalny mieli możliwość odwiedzić teren borowiackich nadleśnictw. Dyrektor generalny Lasów Państwowych Adam Wasiak przyjrzał się m.in. zagospodarowaniu



Goście i gospodarze podczas spotkania w Technikum Leśnym w Tucholi

powierzchni pokłeskowej po trąbie powietrznej, która w 2012 roku nawiedziła Nadleśnictwo Trzebczyna. Podejmujący gości, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu Janusz Kaczmarek przedstawił też najnowsze inwestycje drogowe na dotkniętym kataklizmem terenie oraz zaprezentował szereg przykładów szeroko prowadzonej przebudowy drzewostanów jednogatunkowych. Zamiana monokultur sosnowych na odporniejsze drzewostany wielogatunkowe jest – i będzie przez najbliższych kilkadziesiąt lat – jednym z ważniejszych zadań hodowlanych realizowanych przez nadleśnictwa RDLP w Toruniu. Minister Maciej Grabowski miał możliwość zapoznania się ze stanem lasów regionu, jakością tutejszej sosny, interesował się obiektami leśnej bazy nasiennej, a także inwestycjami.

Wizyta była także okazją do przedyskutowania problemów dotyczących gospodarki leśnej oraz ochrony przyrody w lasach, w tym rosnącej populacji łosia i bobra na terenie toruńskiej dyrekcji. ■



Pamiętkowa fotografia na styku trzech województw

KAMIEŃ NA STYKU WOJEWÓDZTW

Lasy na granicy województwa kujawsko-pomorskiego, mazowieckiego i warmińsko-mazurskiego wzbogaciły się o kolejną atrakcję. **Jest nią głaz wyznaczający granicę trzech województw i dwóch regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych, opatrzony z trzech stron grawerowanymi herbami województw oraz znakiem Lasów Państwowych.**

Inicjatywa Zarządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego oznakowania miejsca trójkątności województw została podjęta przez Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych w Toruniu i była możliwa dzięki zaangażowaniu nadleśniczego Henryka Kapusty oraz pracowników Nadleśnictwa Brodnica, którzy już dziś bardzo aktywnie udostępniają brodnickie lasy turystom. Pomnikowy kamień i pobliskie miejsce postoju pojazdów wraz z zadaszeniem są pierwszymi elementami planowanej ścieżki przyrodniczo-leśnej, przebiegającej przez graniczne nadleśnictwa Brodnica i Lidzbark.

23 maja 2014 r. przedstawiciele samorządów, jednostek Lasów Państwowych, parków krajobrazowych oraz innych instytucji związanych z ochroną środowiska dokonali symbolicznego odsłonięcia głazu. Gremialnego zdjęcia płótna zakrywającego obelisk dokonali z nimi dzieci i nauczyciele ze szkół z trzech sąsiednich województw (z miejscowości Górzno, Bryńsk i Zieluń).

Współodslaniający pomnik marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki powiedział: – *Stawiamy ten kamień nie po to, żeby nas dzielił, ale po to, by nas łączył. Niech stanowi on bramę wjazdową do naszych trzech województw. Myślę, że kiedy turysta stanie przed tym kamieniem, zawsze wybierze właściwą ścieżkę, obojętnie w którym kierunku pójdzie.*

Z kolei dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu Janusz Kaczmarek powiedział: – *Mamy w Polsce 7,5 miliona hektarów lasów zarządzanych przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe, które są z roku na rok coraz lepiej udostępnione dla ludności. Stanowią one nie tylko miejsce wypoczynku milionów Polaków, ale są też ostoją dla tysięcy gatunków i kryją ślady naszej historii. Jestem przekonany, że zrównoważone wypełnianie przez Lasy Państwowe tych trzech funk-*

cji – społecznej, ekologicznej i produkcyjnej – jest możliwe wyłącznie w obecnej formule organizacyjno-prawnej – dodał.

Obecna na uroczystości Małgorzata Błyskun, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie, w swoim wystąpieniu zaakcentowała między innymi, że obecny rok, będący jubileuszem 90-lecia Lasów Państwowych, jest doskonałą okazją do uświadomienia społeczeństwu dotychczasowych dokonań organizacji i społecznej roli odgrywanej przez Lasy Państwowe.

Na koniec oficjalnej części uroczystości leśnicy z Nadleśnictwa Brodnica przekazali gościom pamiętkowe sadzonki wyhodowane z żołędzi pomnikowego Dębu Rzeczypospolitej, jednego z największych drzew w regionie.

Po symbolicznym odsłonięciu głazu uczestnicy wydarzenia przejechali na piknik do Ośrodka Hodowli Zwierzyzny w Konopatach, gdzie czekały atrakcyjne stoiska sąsiadujące ze sobą w miejscu styku województw, Nadleśnictwa Brodnica i Nadleśnictwa Lidzbark. Swoje namioty wystawiło także Nadleśnictwo Skrwilno oraz Górznieńsko-Lidzbarski Park Krajobrazowy. ■

■ TEKST I ZDJĘCIA:
Mateusz Stopiński

Dariusz Gnaciński
(na pierwszym planie z lewej) przekazał gościom sadzonki wyhodowane z żołędzi Dębu Rzeczypospolitej





Piknik naukowy w Warszawie cieszy się ogromnym zainteresowaniem nie tylko mieszkańców stolicy

PIKNIK NAUKOWY W WARSZAWIE

■ TEKST: Anna Wedel Sala | ZDJĘCIA: Małgorzata Karwowska, Katarzyna Kasprzyk

Nadleśnictwa Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Bory Tucholskie” wspierane przez Nadleśnictwo Ryteł brały udział w **największej w Europie imprezie plenerowej upowszechniającej naukę – 18. Pikniku Naukowym organizowanym przez Polskie Radio i Centrum Nauki Kopernik, który odbył się w Warszawie 31 maja 2014 r.** Podczas pikniku na ponad 200 stoiskach prezentowano co najmniej tysiąc pokazów, a tematem wiodącym był „Czas”.



Stoisko Lasów Państwowych gotowe do pracy

Stoisko Lasów Państwowych przygotowane we współpracy z Centrum Informacyjnym Lasów Państwowych prezentowało cztery pokazy związane z „Czasem”. Pokazaliśmy jak rośnie las i na czym polega praca leśnika. Rzesze odwiedzających stoisko mogły zobaczyć jak wygląda siedmio-, czy czternastodniowy las sosnowy i olchowy, a jak

roczny, czy dwuletni. Zapoznawali się z nasionami drzew i krzewów leśnych oraz przekrojami różnych gatunków drzew. Pokazaliśmy jak wygląda 100 lat w lesie sosnowym prezentując przekroje od 6 do 102 lat.

Odwiedzający stoisko samodzielnie mogli sprawdzić wiek drzewa wykonując pomiar świdrem Preslera. Każdy mógł zabrać odwiercony fragment pnia sosnowego zaznaczając na nim ważną dla siebie datę. Dużą frajdę zwiedzającym dało obserwowanie pod lupą owadów spotykanych w lesie, w różnych fazach rozwojowych drzewostanu.

Temat przewodni doskonale wpisał się w obchody 90-lecia Lasów Państwowych. Na przekroju ponad stuletniej sosny zaznaczyliśmy ważne dla Lasów Państwowych wydarzenia, w tym także datę ich



Oferta leśników cieszy się wielkim zainteresowaniem

utworzenia. Dodatkowo na posterach można było zapoznać się z historią organizacji.

Dla dzieci przygotowaliśmy grę „Leśny Wszechdobył”. Mogły one również spróbować sił w rzucie szyszką do celu na czas, czy wziąć udział w zabawie „koło fortuny”. Na stoisku odbywał się całodzienny konkurs wiedzy przyrodniczej, w którym zdobywano drobne nagrody, w tym wydawnictwa promocyjne i edukacyjne dostarczone przez niemal wszystkie nadleśnictwa Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu i mapę Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Bory Tucholskie”, czym zachęcaliśmy do odwiedzenia kujawsko-pomorskich lasów.

Zainteresowanie odwiedzających tematami leśnymi i pracą leśnika było ogromne. Kilka tysięcy osób odwiedziło nasze stoiska. 18. Piknik Naukowy w Warszawie to kolejne udane wydarzenie edukacyjne i promujące Lasy Państwowe. ■



Słoneczna sobota 31 maja 2014 r.
na Bulwarze Filadelfijskim w Toruniu

LASY PAŃSTWOWE NA PIKNIKU EKOLOGICZNYM NAD WISŁĄ

Udostępnienie dla społeczeństwa zachodniego segmentu nadwisłańskiego bulwaru w Toruniu, po trwającej kilka lat modernizacji, było okazją do zorganizowania pikniku ekologicznego „Twarzą do Wisły”. Pogoda dopisała. Stoisko edukacyjne Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu cieszyło się dużym zainteresowaniem uczestników imprezy.

Liczne atrakcje dla dzieci, turniej siatkówki plażowej, strefa relaksu na nadwisłańskiej plaży, występy teatralne, muzyczne i taneczne złożyły się na bogaty program pikniku ekologicznego „Twarzą do Wisły”, który odbył się 31 maja 2014 r. na Bulwarze Filadelfijskim w Toruniu.

Jedną z kilkunastu instytucji prezentujących się na pikniku była Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu. Na stoisku edukacyjnym, obsługiwanych przez leśników z nadleśnictw: Cierpiszewo, Dobrzejewice i z dyrekcji LP odbywał się całodzienny konkurs wiedzy przyrodniczo-leśnej, w którym można było wygrać mapę lasów kujawsko-pomorskich, atrakcyjne wydawnictwa przyrodnicze i foldery nadleśnictw, malowanki, audio-booki oraz gadżety promujące Lasy Państwowe, jak koszulki, notesy, długopisy, ołówki. Ewentualne porażki (może nawet świadome) niektórzy decydowali się osłodzić smakowitą krówką. Błędna odpowiedź w konkursie była bowiem premiowana tym smakowitym cukierkiem.

Nagrodą specjalną na stoisku Lasów Państwowych była efektowna sadzonka z zakrytym systemem korzeniowym produkowana w nowoczesnej szkółce kontenerowej Bielawy w Nadleśnictwie Dobrzejewice pod Toruniem. Sadzonki brzozy, lipy, świerka można było wygrać odpowiadając na pytanie o podniesionym poziomie trudności. Przy czym popierana było rodzinna komunikacja i współpraca przy udzielaniu odpowiedzi. Poza tym, sadzonki były wręczane rów-

nież wszystkim, którzy przynieśli zużyte baterie lub stary sprzęt elektroniczny na sąsiadujące z Lasami stoisko firmy „Karat Elektro Recykling” zajmującej się utylizacją niebezpiecznych odpadów. Poświadczenie o zdaniu baterii lub starego komputera wystarczyło, aby otrzymać od leśników sadzonki drzewek do nasadzeń w przydomowym ogrodzie lub w gospodarstwie.

Warto zwrócić uwagę, że okazją do pikniku ekologicznego – organizowanego przez Urząd Miasta w Toruniu i Toruńską Agendę Kulturalną – było zakończenie zadania pn. „Rewitalizacja Bulwaru Filadelfijskiego wraz z nabrzeżem Wisły na odcinku od mostu drogowego do przystani AZS w Toruniu”. W ramach tej inwestycji, realizowanej przez kilka ostatnich lat, powstały m.in.: plac zabaw, boiska, plaża, alejki spacerowe i nowa przystań dla wioślarzy, kajakarzy, tratw i jachtów. No i przede wszystkim znakomita powierzchnia na organizację festynów, koncertów, zabaw i... pikników ekologicznych tuż pod murami Starego Miasta. Inwestycje sfinansowano ze środków unijnych, Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego i Gminy Miasta Torunia. ■

■ TEKST I ZDJĘCIA:
Tadeusz Chrzanowski

Trwa całodzienny konkurs wiedzy przyrodniczej na stoisku Lasów Państwowych



DLA LASU. DLA LUDZI



Rynek Nowomiejski pod dywanem zielonej, żywej trawy

ŚNIADANIE NA TRAWIE

■ TEKST I ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski

Wielki festyn ekologiczny w formule „Śniadania na Trawie” odbył się na Ryнку Nowomiejskim w centrum Torunia, w sobotę 14 czerwca br. Organizatorem tej imprezy jest Pracownia Zrównoważonego Rozwoju i samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Stoisko edukacyjne Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu tradycyjnie cieszyło się dużą popularnością uczestników śniadania.

Śniadanie i relaks
na trawie

„Śniadanie na Trawie” już od kilku lat jest organizowane na centralnych placach toruńskiej Starówki. Najpierw był to Stary Rynek, a obecnie – już drugi rok z rzędu – Rynek

Nowomiejski z charakterystycznym dawnym zbozem ewangelickim, a obecnie Galerią Fundacji Kulturalnej Tumult. Wyróżnikiem imprezy znanej jako „Śniadanie na Trawie” jest nie co innego, jak właśnie kilkadziesiąt metrów kwadratowy dywan z żywej trawy, którym na ten dzień pokryty jest bruk Rynku Nowomiejskiego. Mieszkańcy Torunia i okolic, ale również mile zaskoczeni turyści, którzy tego dnia zwiedzają Gród Kopernika, zatrzymują się na krócej lub dłużej w strefie „Śniadania”, bo rzeczywiście

można posilić się płatkami Nestle Pacific, ugasić pragnienie świeżym sokiem z marchwi firmy Marwit i pokosztować wyroby od wielu mniejszych i większych producentów zdrowej żywności regionalnej. To oferta dla ciała.

W strefie edukacyjnej tego swoistego pikniku działała grupa stoisk promujących środowisko przyrodnicze regionu, w tym parki krajobrazowe, ornitologów, pszczelarzy i leśniczy z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Na stoisku leśników obleganych przez dzieci, młodzież, dorosłych, przybywających często całymi rodzinami można było obejrzeć ponad 20 szalek z nasionami drzew i krzewów leśnych, kielkujące nasiona, las siedmiodniowy, dwutygodniowy, sadzonki jedno-, dwu- i czteroletnie. Obraz ten niezmiennie budzi zadziwienie wszystkich, nawet przyrodników, którzy nie spodziewali się, że pod taką kilkudniową „trawką” kryje się zalążek przyszłego boru sosnowego. Obok, można było też pod szkłem powiększającym zajrzeć w oczy kornika i prześledzić rysunek jego żeru pod korą świerka.

Prawdziwym hitem, budzącym duże i wielkie emocje, jest konkurs wiedzy przyrodniczo-leśnej prowadzony na poziomie podstawowym, a więc dla dzieci, polegający na odgadywaniu rymowanek. W tym dzieci są na ogół bezbłędne i wygrywają książeczki do pokolorowania, drewniane linijki z podobiznami roślin, grzybów i zwierząt, audiobooki, ołówki, długopisy, a ostatecznie, gdy odpowiedź rozmija się z prawdą – tylko słodką krówkę pocieszenia.

Dorośli zdają znacznie trudniejszy egzamin. Pytania są poważne. Chociaż zawsze chodzi o las, to czasem pytanie jest matematyczne, czasem dotyczy języka ojczystego, a już najtrudniej jest, gdy po prostu profesjonalnej wiedzy leśnej. Chętnych jednak nie brakuje. Chwilowe niepowodzenia wyraźnie mobilizują uczestników zabawy. Nie ma nic do stracenia, za to potencjalnie można wygrać sadzonkę z zakrytym systemem korzeniowym ze szkółki kontenerowej Nadleśnictwa Dobrzejewice, ilustrowane klucze przyrodnicze do rozpoznawania ptaków, ssaków, owadów, grzybów, krzewów, drzew. Wyróżniający się uczestnicy tegoż turnieju otrzymują zielone parasole i koszulki z nadrukiem „90 lat Lasów Państwowych”, a ci najbardziej „obkuci” i nie do zagięcia – mały, ale bardzo pożądany pendrive 8 GB również z jubileuszowym nadrukiem LP.

Chociaż stoisko Lasów Państwowych na „Śniadaniu na Trawie” obsługiwało sześciu leśników z nadleśnictw: Dobrzejewice, Ryteł i Toruń oraz Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu to przez cały dzień na odpoczynek nie było co liczyć. Dopiero, gdy wybiła regulaminowa 17:00 zwinęliśmy stoisko, bo też oferowane na nim materiały niemal w komplecie rozeszły się, trafiły do uczestników „Śniadania”. Zabrakło nawet krówek i tylko resztkę „szyszek szczęścia” została na kolejny festyn.

Trzeba wspomnieć, że ta ciesząca się dużą popularnością i wzięciem impreza edukacyjna ma też mocny segment kulturalny. Na scenie bowiem przez cały dzień prezentują się artyści – muzycy, grupy taneczne, wokaliści. Gwiazdą tegorocznego wieczoru i nocy, ale wciąż „Śniadania na Trawie”, był rockowo-folkowy zespół muzyczny Voo Voo. ■





Stoisko Lasów Państwowych w centrum Tucholi

DNI BORÓW TUCHOLSKICH

■ TEKST: Mateusz Stopiński | ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski

Na odwiedzających w lipcu 2014 roku Tucholę czekało szereg atrakcji przygotowanych w ramach Dni Borów Tucholskich. Jedną z nich, w dniach 11 i 12 lipca, były stoiska Lasów Państwowych.

55. Dni Borów Tucholskich to moc atrakcji, które od 4 do 20 lipca przyciągały przyjezdnych – nie tylko z różnych zakątków naszego kraju – ale i z Europy. Przez dwa dni, w sercu Borów, nadleśnictwa borowiackie i Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu wystawiały namioty promocyjno-educacyjne. Stoisko RDLP w Toruniu zostało zorganizowane pod hasłem „Dla lasu. Dla ludzi.”, które towarzyszy jubileuszowi 90-lecia Lasów Państwowych. Przygotowanie i obsługę stoiska zapewniły nadleśnictwa: Dąbrowa, Dobrzejewice, Osie, Przymuszewo, Różanna, Ryteł, Tuchola, Woziwoda i Zamrzenica.

Odwiedzających tucholski rynek mogli wziąć udział w atrakcyjnym, przygotowanym przez leśników, quizie przyrodniczym. Nagrodą za poprawną odpowiedź była sadzonka drzewka lub krzewu pochodząca z nowoczesnej szkółki kontenerowej w Nadleśnictwie Dobrzejewice. Były również niebaldalne nagrody pocieszenia, czyli szyszki szczęścia z wyłuszczeni nasion w Nadleśnictwie Ryteł.

Tradycyjnie, dużym powodzeniem cieszyły się mapy lasów, a na dzieci czekały kolorowanki i książeczki. Leśnicy zapewnili również atrakcje dla dociekliwych uczestników festynu, którzy mieli możliwość obejrzeć przez lupę nasiona drzew leśnych, „kilkudniowy las” lub żery owadów. Natomiast w namiocie Lasów Państwowych ustawionym w Parku Zamkowym, obok trwających Europejskich Mistrzostw Drwali, leśnicy zaproponowali najambitniejszym miłośnikom przyrody konkurs wiedzy o Borach Tu-

cholskich. Najlepsi znawcy Borów wygrali atrakcyjne przewodniki przyrodnicze.

Nie zabrakło również atrakcji muzycznych. Podczas dwudniowej imprezy odbył się XXX Festiwal Muzyki Myśliwskiej i Wieżowej. Zarówno Finaliści Festiwalu Muzyki Myśliwskiej i Wieżowej, jak i Europejskich Mistrzostw Drwali otrzymali puchary dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Janusz Kaczmarek, dyrektor RDLP w Toruniu wręczył osobiście puchar najlepszemu drwalowi z terenu toruńskiej dyrekcji LP.

Stoiska promocyjno-educacyjne Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu podczas Dni Borów Tucholskich w Tucholi były zorganizowane przy wsparciu Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych. ■

W konkursie wiedzy leśnej uczestniczyli przedstawiciele wszystkich pokoleń





Bór sosnowy z podszytem świerkowym na terenie Nadleśnictwa Trzebciny

NADLEŚNICTWO TRZEBCINY

■ TEKST: Piotr Kasprzyk

■ ZDJĘCIA: Katarzyna Kasprzyk, Piotr Kasprzyk, Karol Lipkowski

Nadleśnictwo Trzebciny o powierzchni ogólnej 16,6 tys. ha położone jest na skraju Borów Tucholskich, w ich południowej części. Swoim zasięgiem obejmuje obszar pięciu gmin województwa kujawsko-pomorskiego. **Jest jednym z pięciu jednostek wchodzących w skład Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Bory Tucholskie”.**

Piotr Kasprzyk,
nadleśniczy
Nadleśnictwa
Trzebciny

Podstawową formą rzeźby terenu są tu równiny sandrowe, z dominacją słabych, ubogich w składniki pokarmowe gleb. Jedynie obszary rynien jeziornych i dolin rzecznych charakteryzują się siedliskami żyzniejszymi. W takich warunkach w drzewostanach dominuje sosna (95,6%). Niewielką domieszkę stanowią brzoza, dąb, olsza, buk i świerk.

Przez teren nadleśnictwa przepływa jeden z północnych dopływów Wisły, Wda wraz z dopływami Prusina i Ryszką. Rzeka płynie wśród urozmaiconych starych drzewostanów porastających malownicze skarpy. Takie ukształtowanie terenu Doliny Wdy przyczyniło się do wykształcenia bogatej szaty roślinnej, wśród której poczesne miejsce

zajmują okazałe dęby, buki i sosny, a w miejscach bardziej wilgotnych – olsze.

Ze względu na historyczną ciągłość lasów na tym terenie zachowało się wiele fragmentów cennej rodzimej przyrody. Objęte zostały one różnymi formami czynnej i biernej ochrony przyrody. Istnieją trzy rezerваты przyrody, trzy zespoły przyrodniczo-krajobrazowe, ponad 20 pomników przyrody, ponad 113 hektarów użytków ekologicznych, sieć Natura 2000 – obszary Dyrektywy Ptasiej i Siedliskowej, park krajobrazowy oraz obszar chronionego krajobrazu.

Wysoka lesistość regionu i zwarte kompleksy leśne sprawiają, że las jest głównym źródłem dochodu dla mieszkańców tych okolic. Dostępność surowca drzewnego przyczyniła się do rozwoju przemysłu przetwórstwa drewna. Liczne stolarnie, zakłady produkcji mebli oraz galanterii drzewnej są miejscem pracy dla okolicznej ludności. Zbiór i sprzedaż płodów runa leśnego mają niewielki wpływ na poprawę sytuacji materialnej mieszkańców, ale wielu z nich znajduje zatrudnienie w zakładach usług leśnych pracujących na rzecz borowiackich nadleśnictw.

Z uwagi na atrakcyjne, pod względem przyrodniczym, turystycznym i wypoczynkowym położenie, lasy Nadleśnictwa Trzebciny od wiosny do jesieni oblegane są przez turystów. Sprzyja temu korzystna lokalizacja najliczniej odwiedzanych miejscowości: Tlenia, Starej Rzeki, Śliwic, Cekcyna i Trzebcin. Położone pośród lasów, jezior i Zalewu Żurskiego stały się mekką spragnionych różnych form wypoczynku mieszkańców miast. A uprawiać tutaj można różne





O ZAŁODZE:

Załoga Nadleśnictwa Trzebciny liczy 50 pracowników. Służbę Leśną stanowi grupa 35 osób. W terenie pracuje 12 leśniczych, leśniczy szkółkarz i 11 podleśniczych. W skład nadzoru wchodzi cztery osoby. Pozostałą grupę stanowią pracownicy: działu technicznego, administracji i księgowości, obsługi i robotnicy leśni – pilarze oraz stażyści. Przeciętny wiek pracowników wynosi 44 lata. Od 2007 roku, po ostatniej reaktywacji Nadleśnictwa Trzebciny, stan zatrudnionych w jednostce ulegał niewielkim wahaniom. Znaczące zmiany dokonały się w 2012 roku, kiedy na skutek wystąpienia trąby powietrznej okazało się, że zastaną liczbą pracowników trudno będzie podobać rozmiarowi zadań jaki czekał nas w kolejnych latach. Do naszej, wtedy nie tak licznej grupy, dołączyło czterech podleśniczych i jeden pracownik działu technicznego. Zaangażowanie w pracę, zdyscyplinowanie i dobre merytoryczne przygotowanie załogi sprawia, że udaje nam się sprostać wyzwaniu jakie postawiła przed nami natura.

rodzaje turystyki i rekreacji, poczynając od plażowania poprzez spacerowanie po lesie, nordic walking wyznaczonymi trasami, turystykę rowerową aż do spływów kajakowych Wdą. Każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego. Żeby ułatwić turystom, wędkarzom, zbieraczom owoców runa leśnego i okolicznym mieszkańcom korzystanie z lasu, nadleśnictwo, przy drogach udostępnionych do ruchu zagospodarowało miejsca postoju. Można na nich zostawić samochód, odpocząć na ławeczkach lub schronić się przed deszczem pod zadaszeniem.

Monokultury sosnowe zajmujące znaczny areal Nadleśnictwa Trzebciny sprzyjają gradacjom szkodników pierwotnych. Co kilka lat ograniczana jest przez odpowiednie zabiegi liczebność któregoś z groźnych owadów zagrażających naszym lasom. Najczęściej są to: brudnica mniszka, barczatka so-

snówka, strzygonia choinówka, czy boreczniki. Od kilkunastu lat zmorą upraw leśnych, szczególnie tych na siedliskach słabszych, stały się żery pędraków chrabąszcza kasztanowca. Wbrew nazwie i pozorom zarówno larwa jak i postać dorosła tego żarłocznego owada doskonale sobie radzi na sośnie i brzozie.

W 2012 roku do katalogu zagrożeń naszych lasów dołączyło jeszcze jedno – coraz częściej obserwowane w naszym regionie anomalie pogodowe. Tym razem powiał; huragan połamał i powywracał drzewostany na obszarze ponad 450 ha.

Tym sposobem od dwóch lat i jeszcze przez szereg kolejnych żyjemy i żyć będziemy likwidacją skutków huraganu z 14 lipca 2012 roku. Usuwanie skutków wichury trwało około pół roku. Logistyczne przygotowanie całej operacji wymagało zaangażo-



Nad zalewem Wdy



Rzeka Ryszka na terenie Leśnictwa Smolarnia

wania i ścisłej współpracy wszystkich pracowników nadleśnictwa. Bezpośrednio w likwidację skutków huraganu zaangażowani byli leśniczowie i podleśniczowie, każdy na przydzielonym sobie fragmencie powierzchni. Organizacją niezbędnego im do pomocy sprzętu i materiałów zajęli się pracownicy biura nadleśnictwa. Oni również przygotowali bazę danych Systemu Informatycznego LP do przyjęcia, na wyspecyfikowane pozycje, surowca pochodzącego z cięć pohuraganowych. Do ich zadań należało skonfigurowanie rejestratorów i współpracujących z nimi drukarek tak, aby w tym samym leśnictwie mogło pracować kilka takich zestawów. Do poprowadzenia marketingu i sprzedaży zwiększonej ilości surowca poprosiliśmy o pomoc pracowników sąsiednich nadleśnictw. Koordynacją wszystkich prac zajął się nadzór nadleśnictwa.

Już po roku, latem 2013 roku, przygotowaliśmy kompleksowy projekt nasadzeń na powierzchni pokłeskowej i przystąpiliśmy do przygotowania gleby. Wy-

korzystaliśmy do tego celu mapy glebowo-siedliskowe. Kolejnym problemem, który należało rozwiązać było zabezpieczenie nadleśnictwa w niezbędny materiał sadzeniowy. Z propozycją pomocy w zaopatrzeniu w sadzonki wystąpiło Nadleśnictwo Dobrzejewice. Zaofiarowali nam materiał ze swojej szkółki kontenerowej. Dzięki temu rozwiązał się problem pozyskania w krótkim czasie dużej ilości odpowiednio przygotowanych sadzonek. Wyhodowany we własnej szkółce leśnej tradycyjny materiał sadzeniowy został uzupełniony, wyprodukowanymi przez szkółkę Bielawy z Dobrzejewic, sadzonkami z zakrytym systemem korzeniowym. Jesienią 2013 roku posadzono pierwsze drzewka.

W międzyczasie trwało jeszcze usuwanie pozostałości pozrębowych. Przerobione na zrębki trafiają jako surowiec opałowy do elektrociepłowni. Jesienią br. zamierzamy zakończyć wszystkie prace porządkowe na powierzchniach pokłeskowych. Prace odnowieniowe będą kontynuowane jesienią tego roku a wiosną 2015 roku chcielibyśmy aby las rósł już na całej dotkniętej huraganem powierzchni. Po zakończeniu odnowień czeka nas cały pakiet prac ochroniarskich poczynawszy od zabezpieczenia upraw przed owadami, grzybami a skończywszy na ochronie przed zwierzyną.

Nie wszędzie jednak uporządkowaliśmy skutki trąby. Pozostawiliśmy, w postaci „nie tkniętej”, kilkuhektarowe powierzchnie referencyjne do sukcesji naturalnej. To będzie dobra okazja do obserwacji jak radzi sobie w takich sytuacjach przyroda i w którym kierunku pójdzie naturalna sukcesja.

Całoroczny kontakt z przyrodą, rozproszenie osad i miejscowości sprawia, że pomimo pewnych ograniczeń i całego ogromu pracy związanego z usuwaniem i niwelowaniem skutków huraganu z 14 lipca 2012 r., gospodarowanie na tych terenach jest wielką przyjemnością i daje wiele satysfakcji. ■



Użytek ekologiczny



Okolice leśniczówki Zacisze, widziane z lotu ptaka, nazajutrz po huraganie w lipcu 2012 r. Fot. Daniel Pach

KLĘSKA HURAGANU OKIEM LEŚNICZEGO

W poniższym artykule, leśniczy Leśnictwa Zacisze Konrad Paliwoda opowiada o kilku minutach, które zmieniły jego spokojne życie, czyli o tym, jak czasami trzeba przeorganizować swoją codzienność chcąc sprostać nieoczekiwanym wyzwaniom losu.

Jeżewo na południowo-wschodnim skraju Borów Tucholskich – to moja rodzinna miejscowość położona pośród lasów. Właściwie to wyrosłem w tych lasach. One nauczyły mnie szacunku dla przyrody i leśnictwa. Już jako młody chłopak „dorabiałem” pracując i pomagając leśniczemu pobliskiego Leśnictwa Dąbrowa. Stąd tylko krok do decyzji o nauce w Technikum Leśnym w Tucholi, które skończyłem w 1978 roku. W sierpniu, po krótkich wakacjach, rozpocząłem staż w Nadleśnictwie Osie.

Moim mentorem został leśniczy Leśnictwa Wydry, późniejszy szkółkarz Szkółki Leśnej Wydry, śp. Wacław Zająkała. Po odbyciu służby wojskowej jako podleśniczy trafiłem do Leśnictwa Wygoda tego samego nadleśnictwa, pod opiekuńcze skrzydła leśniczego – pana Zbyszka Kesnera. Tak przepracowałem cztery lata ucząc się zawodu. W styczniu 1986 roku zostałem leśniczym Leśnictwa Zacisze. Do dzisiaj zarządzam tym leśnictwem wychowując kolejne pokolenia leśników. Do 2012 roku spokojnie, jak u Pana Boga

- TEKST:
Konrad Paliwoda
- ZDJĘCIA: Daniel Pach,
Katarzyna Kasprzyk,
Piotr Kasprzyk,
Grzegorz Nałęcz,
Tadeusz Chrzanowski



Las po przejściu huraganu.
Fot. Daniel Pach



Zniszczony fragment leśnej otuliny w rezerwacie przyrody „Jezioro Martwe”
Fot. Daniel Pach

za piecem, starałem się uczciwie i sumiennie wykorzystywać swoją wiedzę przyrodniczą i leśną w terenie. Niestety, życie pisze zaskakujące scenariusze, a przyroda potrafi płać różne „figle”.

– KILKA MINUT

Przyszła 14 lipca 2012 roku, sobota. Pogoda, jak na tę porę roku, nie była nadzwyczajna. Przelotny deszcz i wiatr zakłócały piękny słoneczny dzień. Na terenie mojego leśnictwa ludzie zbierali od rana jagody i grzyby. Około godziny czternastej pojawiły się chmury i spadł deszcz, który wygonił zbieraczy z lasu. Wypoczywałem w leśniczówce i nic nie zapowiadało jakiegś gwałtownej zmiany pogody. Ni stąd



Wstaje nowy dzień w połamanym lesie



Stosy papierówki. Pierwsze porządki na terenie kłęski

ni zowąd, około godziny siedemnastej zebrały się ciemne chmury i zaczął wiać silny wiatr. Towarzyszyły mu głośnie, dziwne hałasy ni to burza, ni to samolot lub odgłos jadącego pociągu. Spojrzałem przez okno. Zrobiło się ciemno a w powietrzu dostrzegłem unoszące się przedmioty. Dopiero po czasie okazało się, że były to poszycia dachów zabrane przez wicher z odległej o dwa kilometry wsi. Zjawisko trwało kilka minut. Kiedy się zakończyło wyszedłem na podwórze. Zobaczyłem fragment zniszczonego lasu, połamane i powyrywane drzewa. Początkowo sądziłem, że to tylko mały fragment drzewostanu, ten, który miałem w zasięgu wzroku. Wziąłem do ręki telefon i poinformowałem nadleśniczego o stratach. Potem postanowiłem sprawdzić i określić rozmiar szkód. Niestety byłem optymistą. To co zobaczyłem kilkanaście metrów od leśniczówki przerosło moje wyobrażenia. Na długości około 4 km, w pasie szerokości od 200 do 700 m, nie było lasu. Przestał istnieć. Drzewa leżały połamane, powyrywane i poskręcane w różnych kierunkach. Rozsypane jak zapalki. Rezerwat przyrody „Martwe” został pozbawiony otuliny na około jednej trzeciej powierzchni. Byłem załamany. Taki piękny, stary las...

– PIERWSZE DNI

Na rozpacz nie było czasu. W lesie, podczas wichury, mogli być jacyś ludzie. Obszedłem wszystkie miejsca, w których, jak sądziłem, mogli znajdować się turyści lub „jagodiarze” i „grzybiarze”. Na szczęście nie było nikogo. Nie było również zwierząt. Drzewa leżały na drogach i uniemożliwiały przejazd samochodów. Do pracy ruszyli strażacy z okolicznych OSP, pracownicy zakładów usług leśnych i ochotnicy, mieszkańcy okolicznych wsi. Drogi publiczne zostały odblokowane już w sobotę, niedzielę i poniedziałek.

Jeszcze tego samego dnia okazało się, że była to trąba powietrzna, która podobne szkody wyrządziła w kilku leśnictwach. Nazajutrz rano, w niedzielę, spotkaliśmy się wszyscy w nadleśnictwie, żeby określić chociaż przybliżony zakres i zasięg szkód. Każdy z nas, w skali swojego leśnictwa, nanosił na mapę rozmiar i trajektorię trąby. Nie było czasu na odpoczynek. W tygodniu, na krótkiej naradzie z nadleśniczym, omówiliśmy strategię i metodykę usuwania szkód.

Do pomocy zostali mi przydzieleni dwaj leśniczowie wraz z podleśniczymi. Żeby jak najsprawniej rozdysponować pracę podzieliłem teren mojej „trąby” na trzy odcinki po około 50 ha każdy. Każdemu zespołowi przydzieliłem po jednej działce. Za prawidłowość przebiegu prac: uprzątkowania terenu, przygotowywania drewna do odbiórki i wywozu surowca odpowiadali leśniczowie. Ja, oprócz zadań na przydzielonym sobie odcinku, koordynowałem całość prac.

W pierwszej kolejności przystąpiliśmy do udroźniania dróg leśnych, oczywiście tych głównych, służących do wywozu i zrywki drewna. Miejscowe zakłady usług leśnych uporały się z tym zadaniem do końca lipca.

– WARKOT PILAREK OD BŁADEGO ŚWITU

Pełną parą ruszyliśmy do pracy z początkiem sierpnia. Nadleśnictwo podpisało umowy z zakłada-



mi usług leśnych dysponującymi nie tylko pilarkami i ciągnikami, ale również ciężkim sprzętem. Do pracy ruszyły harwestery i forwardery. Na każdą z działek po jednym. Pracowały nawet nocą.

Żeby zapobiec deprecjacji surowca wielkowiariowego i cennego pracę rozpoczęliśmy od drzewostanów rębnych i starszych klas wieku. Drwale i zrywkarze pracowali od świtu do nocy, na dwie zmiany. W tym czasie problem stanowiło znalezienie miejsca do zrywki. Część dróg była nadal nieprzejezdna, a na powierzchni leżały karpy po wyrwanych drzewach. Trzeba było doraźnie oczyszczać powierzchnie, żeby móc składować drewno i przygotować je do wywozu.

Naszym zadaniem było jak najkorzystniejsze wymanipulowanie surowca, wybór sortymentów cennych, pomiar, odbiórka i ewidencja drewna. Każdy z nas miał do dyspozycji laptopa będącego wyposażeniem stanowiska leśniczego, w którym ewidencjonował całą swoją pracę. Niestety, baterie w komputerach wytrzymały tylko dwie godziny, a nasza praca trwała cały dzień. Na szczęście nadleśnictwo zakupiło przetwornice prądu i po podłączeniu urządzenia do akumulatora samochodu problem się rozwiązał. Na powierzchni pohuraganowej zaczęły rosnąć stopy papierówki i mygły surowca wielkowiariowego. Porządek powoli zastępował panujący dotąd nieład.

— KTÓRĘDY JECHAĆ?

Z początkiem września ruszyła większa sprzedaż, a wraz z nią wywóz drewna z lasu. Jego nasilenie związane było z harmonogramem dostaw kłód na wahałka kolejowe. Żeby szybko załadować wagony trzeba było wozić dniem i nocą. Udręką stały się drogi. Rozjeżdżone podczas zrywki, nasiąknięte wodą sprawiały, że samochody grzęzły w błocie. Trzeba było szybko dokonać podstawowych napraw. Na bieżąco remontowaliśmy główne arterie wywozowe kładąc na nich płyty jumbo. Pomimo tego często musieliśmy organizować wyciąganie samochodu z pułapki, jaką stanowiły nasze drogi. Ostatnie kłody wyjechały z terenu kłęski wczesną wiosną 2013 roku. Surowiec pokłękowy został uprzątnięty niemal w stu procentach. Pozyskaliśmy ponad 47 tys. m³ drewna.

— DO OBSADZENIA PONAD 100 HEKTARÓW

W marcu 2013 roku koledzy przekazali swoje działki z powrotem pod mój nadzór. Już samodzielnie przystąpiłem do przygotowania uprzątniętej powierzchni do odtworzenia. Wyłonione w przetargach Zakłady Usług Leśnych oczyszczały pozbawione drzewostanu tereny z zalegających gałęzi i karp. Ten surowiec składano na przyzmy a potem cięto na zrębki.

Moim zadaniem było przygotowanie planu obsadzenia powierzchni pokłękowej odpowiednimi gatunkami lasotwórczymi, domieszkowymi i biocenotycznymi. Z nadleśnictwa otrzymałem mapę terenu dotkniętego huraganem z naniesionymi zasięgami siedlisk i gleb. Na tej podstawie, oraz korzystając ze wskazówek i pomocy kierownictwa przygotowałem szkice odtworzeniowe. Staraliśmy się tak zaprojektować skład gatunkowy upraw, żeby zachować maksymalną zgodność z siedliskiem. Dzięki temu, że w moim leśnictwie są, miejscami, lepsze siedliska mogłem znacznie zwiększyć udział gatunków liściastych. Las, który teraz urośnie będzie znacznie bardziej urozmaicony gatunkowo; posadzimy więcej dębu, buka, trochę klona i lipy. Na styku z drogami publicznymi powstaną ekotony, a na uprawach, szczególnie tam gdzie zaplanowano sosnę – ogniska biocenotyczne.

Pierwsze odtworzenia terenów „potrąbowych” wykonałem jesienią 2013 roku. Niewiele, bo zaledwie 5 ha. Za to wiosną 2014 roku posadziliśmy już 37,6 ha nowego lasu. Pozostało jeszcze 108 ha i z tym zamierzamy się uporać do wiosny 2015 roku. Las na terenie mojego leśnictwa powoli wraca, a stojące na pohuraganowych uprawach kępy starodrzewu pozostaną niemyymi świadkami dramatu, jaki miał miejsce w Borach Tucholskich w lipcu 2012 roku. ■

Leśniczy Konrad Paliwoda
przy ciągniku pracującym
na powierzchni
zrębowej.



Las w przebudowie na terenie Leśnictwa Szklana Huta

O PRZEBUDOWIE DRZEWOSTANÓW W BORACH

■ TEKST: Michał Kaczmarek | ZDJĘCIA: Michał Kaczmarek, Piotr Kasprzyk, Mateusz Stopiński

Leśne prace hodowlane w Borach Tucholskich mogą z zewnątrz wydawać się dość proste i monotonne. Zakładane uprawy muszą mieć skład gatunkowy dostosowany do siedliska. **Jako, że w moim Leśnictwie Szklana Huta przeważają siedliska borowe, a przede wszystkim bór świeży to w uprawach dominuje sosna z domieszką brzozy. Większość zakładanych upraw mogłaby mieć taki właśnie skład, ale...**

Uprawa sosnowa z wprowadzoną kępą modrzewia

Uważny i obserwujący przyrodę leśnik wie, że prawie zawsze można ten skład gatunkowy urozmaicić; wykorzystać istniejące mikrosiedliska, których próżno szukać na mapie glebowo-siedliskowej. Roślinność wskazuje, że możemy tutaj próbować posadzić gatunki niekoniecznie typowe dla Bśw. Często o takim żyzniejszym fragmencie świadczy bogatsze runo, czy kilka dębów lub buków w podroście drzewostanu dojrzałego do wyrębu. Wyczulone oko gospodarza zapamięta cenniejszy

fragment już podczas prowadzenia prac zrębowych. Później, przy projektowaniu składu gatunkowego uprawy, umieści właśnie tam ognisko biocenotyczne czy kępę dębu, buka lub modrzewia, w zależności od warunków świetlnych żyzniejszego fragmentu siedliska.

Wiele zakładanych przede mnie upraw ma właśnie taki, może na niewielką skalę, ale urozmaicony skład gatunkowy, z dębem,

bukiem, modrzewiem, czy świerkiem na siedlisku boru świeżego (Bśw). Wprowadzone kępy charakteryzują się wysoką żywotnością, pomimo generalnie słabszych warunków glebowych. Trochę zależy też od naszych przełożeń, gdyż wprowadzenie cennych domieszek wiąże się z dodatkowymi kosztami (koszty sadzenia, grodzienia itd.) i potrzebna jest ich akceptacja.

Inną możliwością wzbogacania składu gatunkowego lasu, którą stosuję w moim leśnictwie jest wprowadzanie II piętra w drzewostanach drugiej i trzeciej klasy wieku. Jest to jeden ze sposobów, obok rębni gniazdowych, przebudowy częściowej lasu. W ostatnich 20 latach w Nadleśnictwie Trzebciny i w sąsiednim Nadleśnictwie Osie założono dużo podsadzeń produkcyjnych (głównie bukowych) w drzewostanach sosnowych na siedliskach od boru mieszanego świeżego (BMśw) i na żyzniejszych. W roku 2004 podjąłem się oceny wprowadzonych podsadzeń produkcyjnych w latach 1997-2003 w Nadleśnictwie Osie. Był to temat mojej pracy magisterskiej. Obowiązujący na lata 1997-2006 operat urzędzeniowy zakładał w tym nadleśnictwie wprowadzenie II piętra na 158 hektarach. W 2007 roku, w nowym operacie (2007-2016) dla powstającego Nadleśnictwa Trzebciny wskazano założenie podsa-

dzeń na 108 hektarach. W toku prowadzenia badań miałem okazję do porównania założonych podsadzeń w różnych drzewostanach i w różnych warunkach siedliskowych.

Decyzja o przebudowie częściowej poprzez wprowadzanie II piętra wynika zwykle z niezgodności składu gatunkowego istniejącego drzewostanu z siedliskiem oraz niskiej, w porównaniu do możliwej do osiągnięcia, aktualnej produktywności drzewostanu. Wprowadzenie dolnego piętra powinno mieć miejsce w takim czasie, aby efektywność zabiegu była największa, zarówno z ekologicznego, jak też ekonomicznego punktu widzenia. Zatem najbardziej korzystne jest możliwie jak najszybsze kształtowanie tych warstw w drzewostanie tak, by ich wpływ na ekosystem i produktywność był największy.

Gatunki cienioznośne wprowadzam pod okap jak najwcześniej. Buk, który jest głównym gatunkiem podsadzeń, może być wprowadzony do drzewostanu sosnowego już w wieku 31-40 lat. Prace związane z podsadzeniem powinny być poprzedzone wykonaniem silniejszej trzebieży wczesnej, w razie potrzeby w dwóch nawrotach. W miarę wzrostu podsadzeń pamiętać należy o regularnym przerzedzaniu drzewostanu, tak by dostarczając więcej światła „ciągnąć” podsadzenie w górę. W podsadzeniach stosuję przede wszystkim: buka, lipę, jawora, świerka i graba. Drugie piętro wprowadzam w liczbie od 2,5 do 4,5 tys. szt. na hektarze. Wskazany jest zrezygnowanie ze spulchniania gleby w rzędach sadzenia, ponieważ może to spowodować uszkodzenie korzeni sosnowych, co z kolei zwiększa prawdopodobieństwo zagrożenia ze strony patogenów grzybowych.

Przy zakładaniu dolnych warstw warto zaprojektować szlaki zrywkowe, które ułatwią prowadzenie trzebieży podczas rozwoju II piętra. Bardzo ważne jest też zabezpieczenie wprowadzanego dolnego piętra przed szkodami ze strony zwierzyny. Najczęściej stosujemy grodzenie płatów podsadzeń, które utrzymujemy w zależności od wzrostu młodego pokolenia przez 7-12 lat. Niektóre podsadzenia mają dzisiaj 15-20 lat i stanowią cenne urozmaicenie struktury gatunkowej, wiekowej i pięterowej naszych borów. Większość z nich zachwyca swoją zdrowotnością i niespotykaną dynamiką wzrostu. Drzewostany z dolnym piętrem są stabilne i odporne na liczne zagrożenia, co dla monokultur iglastych ma duże znaczenie. Osobiście jestem przekonany, że część z nich, a przynajmniej te lepsze fragmenty będą miały swój udział w następnym pokoleniu odnawianego lasu.

Innym zagadnieniem, na które chciałbym zwrócić uwagę, jest występowanie zjawisk kłęskowych i ich wpływ na zróżnicowanie struktury, zwłaszcza pionowej, naszych lasów. Przed dwoma laty przez teren Nadleśnictwa Trzebciny przetoczyła się trąba powietrzna niszcząc blisko 500 ha lasu. W Leśnictwie Szklana Huta niszczycielski wiatr dopiero zaczynał nabierać siły. To tutaj trąba po raz pierwszy zeszła na las i spowodowała konieczność wycięcia 9 ha zrębów sanitarnych, w większości o pow. od 0,5 do 1,5 ha. Wydaje się to bląhostką wobec 150 ha lasu zniszczonego w sąsiednim Leśnictwie Zacisze. Jednakże tamtego dnia (14.07.2012) widok połamanych, wywróconych, wiszących drzew wywołał wiel-



kie przygnębienie, którego nigdy nie zapomnę. Oto drzewostany hodowane przez 2-3 pokolenia leśników w jednej minucie uległy całkowitemu zniszczeniu. Dzisiaj, kiedy jadę w ten rejon leśnictwa (oddz. 58-62 i oddz.90), towarzyszą mi zupełnie odmienne uczucia. Rośnie tam już młode pokolenie drzew. Uprawy założyłem jesienią roku ubiegłego (2013), korzystając z sadzonek sosny wyprodukowanych w szkółce kontenerowej. Odnawianie powierzchni kłęskowej zakończyłem wiosną tego roku. Wszędzie, gdzie było to możliwe, wprowadziłem domieszki buka, dębu, modrzewia, świerka, a na granicy z polem założyłem ekoton, który w przyszłości będzie niwelował niekorzystne zjawiska klimatyczne. Na powierzchni ekotonowej wysiałem również nasiona łubinu leśnego. Tym, co wyróżnia uprawy założone na powierzchni kłęskowej jest ich linia brzegowa, która jest tak nieregularna i nieszablonowa, że nie dałoby się jej zapisać w żadnych zasadach i instrukcjach. Z hodowanego punktu widzenia kompleks ten ma bardzo zróżnicowaną budowę pionową i w przyszłości na pewno będzie bardziej odporny na różne zagrożenia. W tym przypadku żywioł wykonał za nas prace urządzenio-

Leśniczy Michał Kaczmarek w drzewostanie sosnowym z wprowadzonym II piętrem bukowym



Nieregularna linia brzegowa upraw na powierzchni pokłeskowej



Doglądanie upraw na powierzchni pokłeskowej

we polegające na zróżnicowaniu struktury wiekowej poprzez zręby sanitarne.

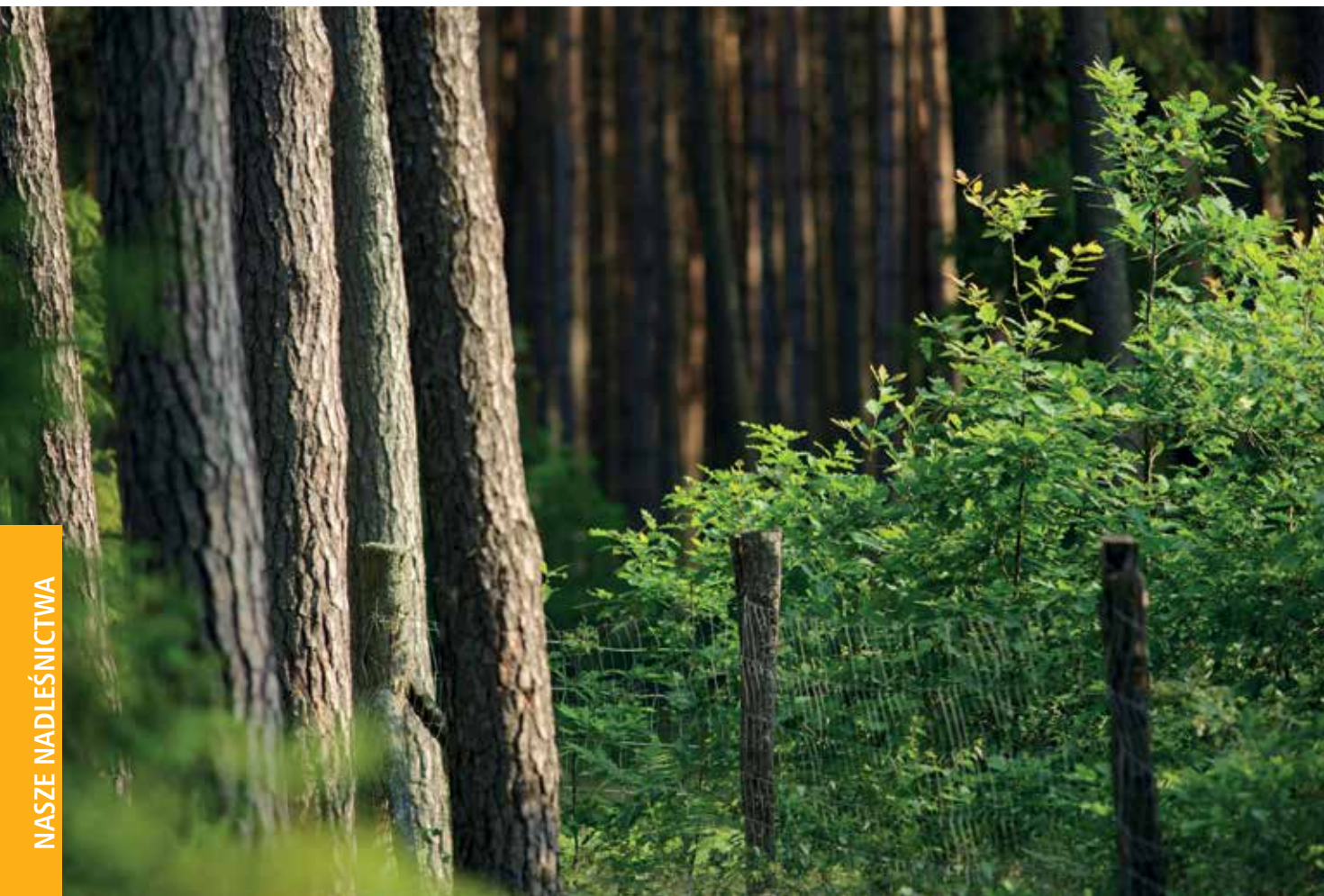
Podobne znaczenie mają dość często występujące na naszym terenie pogromowiska. Po wyładowaniach atmosferycznych i burzach powstają luki o pow. od 5 do 15 arów. Kiedy odnajdujemy fragment takiego obumierającego lasu jesteśmy zasmuceni faktem przymusowej wycinki. Jednak, gdy luka jest już odnowiona (np. Db, Bk, Brz, Św) to cieszy oko leśnika nawet te kilka arów nowych nasadzeń. Jest to bowiem również element mikro-przebudowy naszych pięknych borów sosnowych.

Najpełniej przebudowę drzewostanów sosnowych na siedliskach boru mieszanego świeżego (BMśw) i żyźniejszych realizuję poprzez rębnie III (gniazdowe), gdzie w pierwszym nawrocie cięć na gniazdach wprowadzam przede wszystkim dąb, ale także buk

pamiętając o domieszcze lipy, jawora oraz gatunków biocenotycznych, stosując przy tym gradzenie odnawianych gniazd. Tę przebudowę opanowaliśmy najlepiej. Ona świetnie się udaje. Nie odnoszę się do tego procesu szczegółowo, gdyż temat ten zająłby kolejne akapity, a nie jest to możliwe z powodów technicznych.

W artykule próbowałem pokazać, że hodowla lasu w borowym nadleśnictwie nie musi być monotonna, a może być ciekawa i bardzo satysfakcjonująca. Mimo, że w naszych kochanych Borach Tucholskich sosna dominować będzie zawsze to przez działania leśników i natury monokultury iglaste powoli przekształcają się w lasy mieszane, bardziej zróżnicowane gatunkowo, wiekowo, piętrowo. Myślę, że dostrzegają i doceniają to nawet ludzie niezwiązani z leśnictwem. ■

Przebudowa drzewostanu sosnowego poprzez wprowadzanie gniazd dębu



DOKUCZLIWE CHRABĄSZCZE

■ TEKST: Katarzyna Kasprzyk

■ ZDJĘCIA: Piotr Kasprzyk, Karol Pawlicki

Powierzchnię Nadleśnictwa Trzebciny w ponad 75 procentach zajmują drzewostany na siedliskach borowych. Stąd też bierze się bardzo wysoki udział sosny jako głównego gatunku lasotwórczego i brzozy, drugiego najczęściej sadzonego gatunku na uboższych siedliskach. **Taki prosty skład gatunkowy powoduje, że miejscowe lasy są chętnie odwiedzane przez szkodniki sosny.**

Od wielu lat zmagamy się z „pewnym nękającym stworzeniem” jakim jest pędrak chrabąszcza kasztanowca (*Melolontha hippocastani*). Jak nazwa wskazuje, owad jest szkodnikiem drzewostanów liściastych. Niestety w warunkach naszego nadleśnictwa był zmuszony zmienić dietę i zupełnie dobrze sobie z tym poradził. Ta borowa odmiana chrabąszcza zasmakowała w sośnie i brzozie.

Chrabąszcz kasztanowiec jest chrząszczem z rodziny żukowatych nieco mniejszym od chrabąszcza majowego. Różni się od niego zakończeniem odwłoka i terminem rójki, która odbywa się zazwyczaj już w końcu kwietnia, a z początkiem maja owad przystępuje do żeru uzupełniającego. Następnie samica składa jaja w glebie partiami a potem przystępuje do żeru regeneracyjnego. W warunkach Nadleśnictwa Trzebciny, biorąc pod uwagę oba żery, chrabąszcz potrafi ogołocić z liści wszystkie brzozy znajdujące się w zasięgu jego lotu. Larwy wylęgają się po około 4-6 tygodniach. Początkowo żywią się szczątkami próchnicznymi, a po przezimowaniu żerują na systemach korzeniowych najpierw traw, a potem drzew i krzewów wszystkich gatunków znajdujących się w zasięgu tych żarłoków.

W Nadleśnictwie Trzebciny zarejestrowaliśmy dotąd ponad 241 ha uporczywych pędraczysk. O ile skutek żerowania pędraka w drzewostanach dojrzałych jest słabo widoczny to w uprawach szkody są już znaczne powodując wypadanie dużych połąci nasadzeń, szczególnie na słabych siedliskach boru świeżego. Przysmakiem pędraka są młode korzonki sosny i brzozy. Ze względu na brak dozwolonych środków do zwalczania postaci larwalnej szkodnika, zmuszeni jesteśmy stosować odpowiednie zabiegi hodowlane (głównie odnowienia). Próbowaliśmy sobie radzić w różny sposób. Jedną ze stosowanych metod jest zwalczanie mechaniczne poprzez dokładne rozdrobienie pozostałości pożębionych połączone ze zmieszaniem z glebą.

Rójka chrabąszcza odbywa się mniej więcej co 4-5 lat. Jest to najlepszy okres kiedy można skutecznie zwalczać imago owada, co przekłada się na ograniczenie ilości złożonych jaj, a w konsekwencji spadek liczebności pędraków i zmniejszenie szkód w uprawach. W latach 2011 i 2012, po otrzymaniu derogacji na opryski, zastosowaliśmy na postać doskonałą



Chrabąszcz kasztanowiec

owada zabiegi agrolotnicze na ponad 1000 ha, z czego w 2011 roku – 855 ha, a w 2012 – ponad 152 ha. Uzupełnieniem oprysku był mechaniczny zbiór imago na powierzchniach, które ze względu na swoje rozproszenie nie kwalifikowały się do zabiegu agrolotniczego. Na ponad 35 hektarach zebraliśmy 133 litry chrabąszczy co w przeliczeniu na sztuki dało... 40 tysięcy osobników.

Zabieg trzeba było wykonać o określonej porze dnia, najlepiej wcześniej rano, kiedy owady były apatyczne i siedziały na drzewach. Pracownicy dokonujący zbioru otrząsali chrząszcze, a następnie zbierali je do przygotowanych pojemników. Eksperymentalnie, na tereny zagrożone, zakupiliśmy nasiona kukurydzy i zbóż chcąc zwabić w te rejony dziki. Dzik jest zwierzęciem wszystkożernym, lubi wysokoenergetyczne ziarna zbóż, a tłuszciki pędrak to dla niego też cenne źródło białka. Buchtując w poszukiwaniu kukurydzy przy okazji przerzuca glebę i wybiera owady ograniczając ich liczbę. W tej metodzie kryje się pewne niebezpieczeństwo – na uprawie oprócz wybrania pędraków dzik może jeszcze uszkodzić sadzonki. Stosując więc biologiczne metody zwalczania należy założyć duży margines bezpieczeństwa i liczyć się z ich niewielką skutecznością.

Okazuje się jednak, że tereny te już historycznie borykały się z mniej lub bardziej licznymi pojawami chrabąszczy. Pierwsza udokumentowana gradacja dotycząca chrabąszcza majowego została zarejestrowana w 1889 roku. Jedyną metodą walki z tym szkodnikiem był wówczas zbiór ręczny imago oraz wybieranie pędraków przez przekopywanie pasami gleby na zrębach. Zebrano wtedy rekordowe ilości tego szkodnika – 4576 litrów, co przeliczono na 1,8 mln sztuk! ■

Larwa chrabąszcza kasztanowca i uszkodzona przez pędraki sadzonka sosny





Leśniczy Marian Szymański w „swoim” lesie

LISINY – MOJE WYZWANIE

■ TEKST: Marian Szymański | ZDJĘCIA: Piotr Kasprzyk

Moja przygoda z leśnictwem zaczęła się w 1979 r. wraz z wyborem szkoły – Technikum Leśnego w Tucholi. Pochodzę z rodziny chłopskiej. W okolicach rodzinnej Brodnicy las widywałem z oddali na tle upraw rolnych. Zawsze mnie fascynował i przyciągał. **Im byłem starszy tym częściej odwiedzałem niewielkie kompleksy leśne zachwycając się bogactwem roślin i zwierząt. Budziła się we mnie nowa, nieznana dotąd pasja odkrywania złożonych procesów zachodzących w przyrodzie.**

Po ukończeniu Technikum Leśnego w 1984 r. podjąłem pracę w Nadleśnictwie Skrwilno w Leśnictwie Ugoszcz jako stażysta, a później podleśniczy. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej postanowiłem wrócić w okolice Tucholi urzęczony obrazami zapamiętanymi z okresu szkolnego. Moje marzenie spełniło się gdy otrzymałem angaż na stanowisko podleśniczego w Nadleśnictwie Osie. Zostałem przydzielony do Leśnictwa Lisiny i wspólnie z prawie rówieśnikiem, kolegą leśniczym Bogdanem Klimkiem realizowaliśmy powierzone nam zadania gospodarcze.

– OBEJMUJĘ LISINY

W 1991 r. Bogdan objął Leśnictwo Łoboda a ja otrzymałem propozycję awansu na stanowisko leśniczego Leśnictwa Lisiny. I tak z Lisinami pozostałem na dobre i złe do dzisiaj. To tutaj poznałem żonę Elżbietę, córkę poprzedniego leśniczego z Lisin, tu również urodziły się nasze córki – Ewa i Aleksandra. Ewa kontynuuje rodzinne leśne tradycje – taty, dziadka Kazimierza (ojca Eli) oraz pradiadka, również Kazimierza. Ukończyła Technikum Leśne i studia leśne w Tucholi.

Tutaj poznawałem robotników leśnych, zrywkarzy i rolników, którzy uczyli mnie miejscowych nazw poszczególnych uroczysk. Z czasem sam zacząłem używać lokalnego nazewnictwa, które ułatwia komunikację z pracownikami i okoliczną ludnością. Do najczęściej używanych nazw należą „Kurdwo-

nik”, „Łyse Góry”, „Długie Błoto”, „Parowa”, „Mościska”, „Białe Błota”, „Ulionek”, „Robacznik”. Nazwy tych próżno szukać na mapach czy w atlasach. Funkcjonują jednak wśród miejscowych po dziś dzień. Powoli, dzień po dniu wrastałem w nowe wyzwania nadchodzących czasów.

– PRZEBUDOWA DRZEWOSTANÓW

– PRZYCZYNY I PROBLEMY

Moje początki w Leśnictwie Lisiny to niekończące się usuwanie posuszu po niedawnej gradacji brudnicy mniszki. Zapamiętane drzewostany, charakteryzowały się zróżnicowanymi klasami wieku, dużym udziałem świerka tworzącego lite świerczyny lub wysadzanego wzdłuż głównych dróg leśnych na żyźniejszych siedliskach stopniowo zastępowanego dębem i bukiem. Dzisiaj pozostały już tylko resztki tego gatunku. Swoje zrobiły susze ostatnich 20 lat, silne wiatry, wahania poziomu wód gruntowych, a przede wszystkim kornik drukarz, który z uporem atakował osłabione drzewostany. Z litych świerczyn pozostały niewielkie fragmenty, a i te pewnie znikną niedługo z krajobrazu mojego leśnictwa. Siedliska bardzo ubogie w wodę, dla świerka, z jego płaskim systemem korzeniowym są zdecydowanie nieprzychylnie.

Żyźniejszych siedlisk w moim leśnictwie jest dość dużo, dlatego, gdzie tylko to było i jest możliwe przebudowaliśmy drzewostany iglaste na liściaste i mieszane. W skali powierzchniowej to około 50 hektarów gniazd dębowych i bukowych w okresie



ostatnich 25 lat. Początkowo wprowadzanie gatunków liściastych odbywało się płatowo po 0,5 do 1 ha. Tak było do 1996 r. Wraz z nowym operatem zaplanowano przebudowę rębnią gniazdową. Od 1997 r. posadziłem około 300 gniazd, głównie dębu, sporadycznie buka. Pierwsze posadzone przeze mnie „liściaki” stanowią powierzchnie pokazowe podczas szkoleń z hodowli lasu dla leśniczych nadleśnictw Borów Tucholskich. Ze wzrostem udziału gatunków liściastych pojawiło się nowe zagrożenie – zwierzyzna leśna. Corocznie, wczesną wiosną, rozwijające się liście dębów i buków stawały się łakomym kąskiem dla saren i jeleni. Stosowaliśmy różne metody zabezpieczeń – smarowanie, zakładanie osłonek, ale efekt był niezadawalający. Przełomem w ochronie i hodowli lasu było wprowadzenie siatek leśnych zabezpieczających od szkód wyrządzanych przez zwierzyznę. Przy prowadzonej przebudowie drzewostanów ten rodzaj zabezpieczenia daje rewelacyjne efekty.

Kolejnym problemem stały się nornice, bez przeszkód przechodzące przez duże oczka siatek i niszczące młode drzewka przez ogryzanie kory i łyka w okolicy szyi korzeniowej. Nie zawsze pomagało wykaszanie traw. Tam, gdzie szkody lub podejrzenie ich wystąpienia było znaczne – zakładaliśmy osłonki perforowane. Raz założone wystarczały do czasu, kiedy kora stawała się na tyle gruba w newralgicznych miejscach, że przestawała być atrakcją dla szkodnika.

— LISINY DZISIAJ

Dzisiaj leśnictwo Lisiny liczy 1256 ha, z czego niepełna 180 ha to dawne lasy chłopskie przekazane z Funduszu Ziemi za tzw. renty rolnicze przyznawane w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Są to drzewostany głównie porolne wymagające specjalnej troski, położone na glebach ubogich.

Średnie roczne pozyskanie drewna w leśnictwie oscyluje w granicach 6 tys. m sześć. Przekrój siedlisk jest tu zróżnicowany, potocznie nazywany „Łacią Krową” z przewagą boru świeżego (około 60%),

boru mieszanego świeżego (30%) i lasu mieszanego świeżego (10%). Kataklizmy szczęśliwie omijają Lisiny, a drzewostanom dane jest przechodzić przez kolejne etapy rozwoju od uprawy do starodrzewu bez szwanku.

Po dzieciach i wysokości pierwszych zakładanych przeze mnie drzewostanów, rosnących gniazd dębowych widzę upływający czas, który niepostrzeżenie ucieka stawiając przed nami nowe wyzwania.

Poznając historię moich poprzedników w Leśnictwie Lisiny i czasy, w których przyszło im pracować, na szacunek i zrozumienie dla trudu ich pracy w tym leśnictwie zasługują: Georg Huve (do 1918), ... Narloch (do 1921), Jan Męczyński (1922-1967), Zbigniew Małecki (1967- 1971), Kazimierz Misiak (1971-1986), Bogdan Klimek (1987-1991).

Dzisiaj, oceniając miejsce, region i ludzi, z którymi przyszło mi pracować, bez wahania wybrałbym ponownie Lisiny. ■

Gniazda i powierzchnia po rębni uprząającej

Na powierzchni międzygniazdowej





Wojciech Zomkowski (z lewej) i Edwin Bracka z upolowanymi głuszcami w tajdze

LUBIĘ PODRÓŻOWAĆ

■ TEKST: Edwin Bracka | ZDJĘCIA: z albumu autora

W dawnych czasach, tych bez internetu i setek kanałów TV, czytałem dużo książek, zwłaszcza o tematyce przyrodniczej, przygodowej i geograficznej. **Marzyłem, że kiedyś sam dotrę do opisywanych miejsc. Jednak wtedy nawet wyjazd do tzw. „demoludów” nie był prosty.**

Kiedy po roku 1989 dostaliśmy paszporty „do kieszeni”, udało mi się zwiedzić kilka krajów w Europie. Na dalsze egzotyczne wy-

jazdy nie pozwalały i finanse, i inne priorytety życiowe. O podróżach na jakiś czas trzeba było zapomnieć. Po 2004 r. znajomi zamieszkali w Norwegii, więc po- ▶



Edwin Bracka i panorama Chile Torres del Paine

GŁUSZEC Z TAJGI

■ TEKST: Wojciech Zomkowski | ZDJĘCIA: Edwin Bracka, Wojciech Zomkowski

Wśród lasów się urodziłem i w lesie wychowałem. Leśnikiem był mój ojciec, dziadek i pradziadek. Leśnikiem jest także mój syn. Biorąc pod uwagę ilość pokoleń związanych z lasem mogę śmiało powiedzieć, że „las mam we krwi”, a moją pasją jest łowiectwo.

Już jako małe dziecko chodziłem z rodzicami do lasu. Często towarzyszyłem Ojcu podczas różnych prac w lesie. W każdej wolnej chwili zabierał mnie na polowanie. Nie zawsze wracaliśmy do domu ze zdobyczą. Czasami tylko obserwowaliśmy zwierzęta, Ojciec oceniał kondycję, zdrowotność i liczebność chmar jeleni, sprawdzał gdzie chodzą sarny, w którym miejscu chowają się dziki. Tata po tropie poznawał kiedy i jaka zwierzyna przechodziła i dokąd szła. Zimą wywoziliśmy siano, snopówkę i inne przysmaki do paśników. Ojciec nauczył mnie, że myślistwo to również odpowiedzialne gospodarowanie i opieka nad zwierzyną w łowisku. To rozbudziło we mnie pasję łowiecką. Ukoronowaniem moich zainteresowań było przyjęcie mnie w poczet członków Koła Łowieckiego „Przepiórka” w Śliwicach. Zanim jednak do tego doszło musiałem wybrać zawód. Po szkole podstawowej o mały włos, a zostałem mechanikiem samochodowym, ale po Dniach Otwartych w Technikum Leśnym w Tucholi zmieniłem zdanie. Po jego ukończeniu zostałem zatrudniony w Nadleśnictwie Osie najpierw jako stażysta, a potem podleśniczy.

– MOJE LEŚNICTWO

W 1988 roku zostałem leśniczym Leśnictwa Pohulanka. Położone głęboko w sosnowych borach, na skraju skarpy łagodnie opadającej do Wdy, jest przepięknym uroczyskiem. Pierwsze lata gospodarowania były trudne, bo i trudne były czasy. Czasy się zmieniły, a ja gospodaruję na terenie leśnictwa już dwadzieścia sześć lat. W międzyczasie ukończyłem studia inżynierskie na Wydziale Leśnym Akademii Rolniczej w Poznaniu.

Przez lata pracy w leśnictwie doświadczyłem wielu problemów, głównie ochroniarskich. Bardzo ubogie siedliska i wysokie stany zwierzyny skutkowały znacznymi szkodami w uprawach i młodnikach. Wyprowadzenie upraw bez stosownych zabezpieczeń było prawie niemożliwe. Na to nałożyły się szkody od pędraków chrabąszczy, a w dolinie Wdy i wzdłuż cieków wodnych – dodatkowo szkody od bobrów.

Po śmierci leśniczego Leśnictwa Dębowiec, w 2011 r., od stycznia 2012 zmienił się zasięg terytorialny Pohulanki. Przejąłem całe leśnictwo śp. Kole-

Peru, w tle Machu Picchu

MOJE HOBBY

NASZE NADLEŚNICTWA



Tokujące cietrzewie

gi, a ze swojego oddałem część do leśnictw: Zazdrość i Zimne Źdroje. Wraz z powierzchnią przejąłem też problemy – kornika drukarza, szkody od bobrów i zwierzyny. Jakby tego było mało, w 2012 roku przez teren mojego leśnictwa przeszła trąba powietrzna. Przybyło mi, do uprzątnięcia i odnowienia, ponad sto hektarów zniszczonego lasu.

— W TAJDZE

Zanim jednak zostałem uziemiony na dobre, udało mi się zrealizować jedno z moich skrytych marzeń – zapolować na głuszce. Wiosną 2012 r., za namową mojego serdecznego kolegi, Edwina Bracka, wybraliśmy się na polowanie do Rosji, nad Bajkał. U nas w kwietniu jest już wiosna, a tam trafiliśmy na koń-

wstała świetna baza wypadowa, by w miarę niedrogo zwiedzić Skandynawię. Odpowiadał mi tamtejszy chłodny klimat, piękne góry i małe zaludnienie. Podczas wędrówek po skandynawskich górach odżyły plany wyjazdu do takich miejsc jak Bajkał, Andy, czy Kamczatka.

Na brzegu Bajkału

W październiku 2010 r. w kilkusobowej grupie wyruszyliśmy na niemal miesiąc do Peru i Boliwii. Podróżując lokalnymi środkami transportu przemierzaliśmy znaczne obszary tych krajów zwiedzając

nie tylko miejsca tak oczywiste jak Machu Picchu, czy Jezioro Titicaca. Docieraliśmy też do miejscowości położonych w bocznych dolinach, gdzie nawet wtedy grupa białych ludzi wzbudzała zaciekawienie, a np. obchody katolickich z nazwy świąt pełne były odniesień do tradycji inkaskiej.

Chociaż nie lubię tropikalnych upałów, to będąc tak blisko Amazonki nie sposób było nie skorzystać z możliwości ujrzenia „Królowej wszystkich Rzek” i otaczającej ją dżungli. Czas był sprzyjający, bowiem



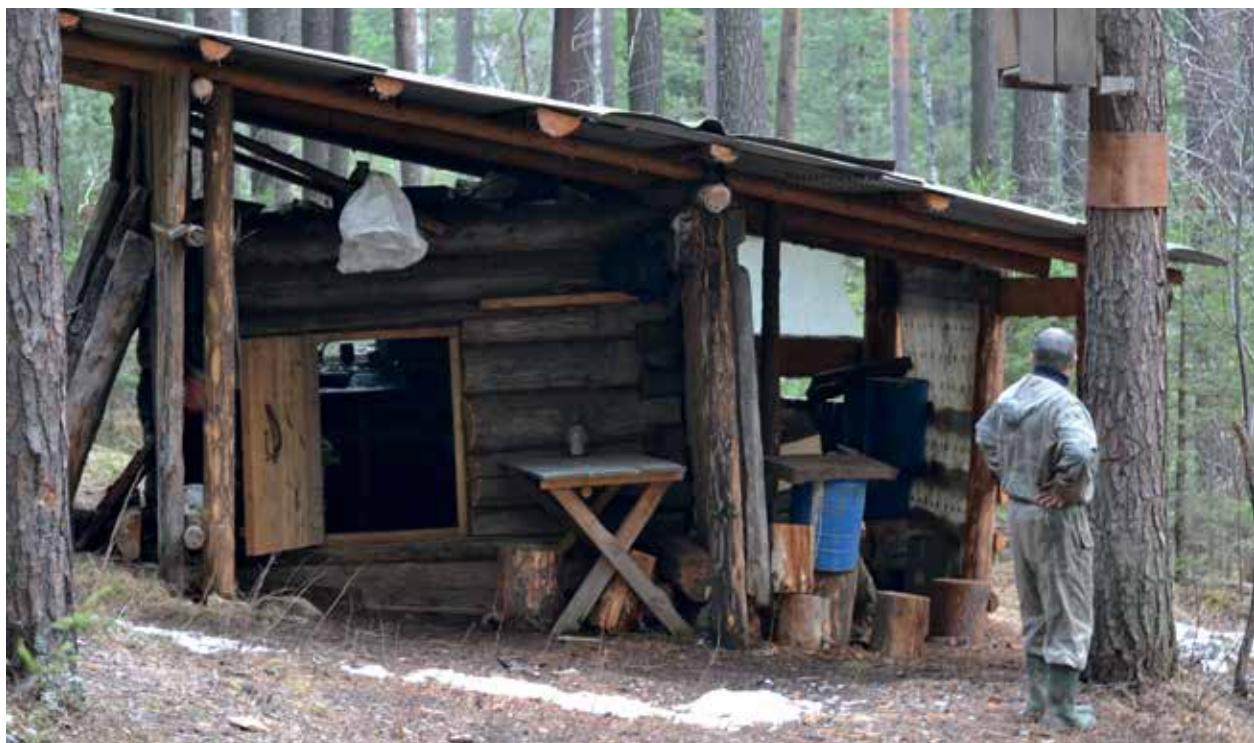
cówkę zimy. Miejscami leżał śnieg, drogi były nieprzejezdne a temperatury niewiele powyżej zera. Tylko w dzień, kiedy pokazało się słońce było w miarę przyjemnie a jego, ciepło już o tej porze roku, promienie roztopiały zalegający śnieg.

Ten wyjazd stanowił jak dotąd największą przygodę mojego życia. Bajkał zauroczył swoją tajemniczością i pełną powagi dostojnością. Jest największym jeziorem świata, a jego zasoby szacuje się na 20% słodkiej wody w skali kuli ziemskiej. Bezkres otaczającej go dzikiej przyrody urzeka tak bardzo, że mam nadzieję kiedyś tam powrócić.

Ludzie w Buriacji żyją skromnie, głównie z tego co upolują, złowią i czasami zarobią w pobliskim tartaku. A tych jest tam sporo. Syberię powoli dosięga „ręka cywilizacji”

wraz z mniej lub bardziej niezbędnymi gadżetami nowoczesnego świata. Skutkiem tego są zalegające w tamtejszej tajdze sterty śmieci, których nikt nie sprząta. Z wyprawy przywiozłem mnóstwo zdjęć, wspomnień, nowych doświadczeń i to, po co tam pojechałem – trofeum głuszcza. ■

Zimowla – nasz hotel w tajdze



Moja zdobycz

koniec października to zarazem końcówka pory suchej, a to oznacza niski poziom wód, zero błota i żadnego komara. Za to kąpiel w Amazonce o zachodzie słońca w towarzystwie delfinów inia i nocny koncert owadów, do których o świcie dołączają ptaki, to rzecz niezapomniana. Myślałem wtedy, że do Ameryki Południowej więcej już się nie wybiorę. Myliłem się.

Na początku tego roku urlop spędziłem na jej południowym krańcu, w Patagonii i Ziemi Ognistej.

Wkrótce po powrocie z Peru zacząłem planować wyjazd nad Bajkał. Przyszło mi do głowy połączenie tej podróży z inną pasją – polowaniem. Większość myśliwych chciałoby zapolować na głuszcza czy cietrzewia, więc i ja chciałem upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Miał to być mój pierwszy wyjazd do Rosji, dlatego nie chciałem jechać zupełnie sam i zacząłem szukać towarzystwa wśród znajomych. W pierwszym odruchu chętnych było dużo, ale po zastanowieniu rezygnowali. Ostatecznie w końcu kwietnia 2012 r. razem z Wojtkiem Zomkowskim wyruszyliśmy do Buriacji, skąd oprócz łowieckich trofeów przywieźliśmy setki zdjęć i mnóstwo wrażeń. Potwierdziło się, że indywidualna wyprawa daje więcej swobody w zwiedzaniu, pozwala zejść z przetartych turystycznych szlaków, poznać nieznaną i nawiązać osobiste kontakty z tubylcami. W Ułan Ude trafiliśmy na paradę z okazji Dnia Zwycięstwa przed pomnikiem Lenina – rozmach i oprawa przedsięwzięcia jak w najlepszych latach komunizmu. Podczas tego wyjazdu Rosja zauroczyła mnie na tyle, że w następnym roku już sam wybrałem się do jej północno-europejskiej części. Natomiast tej wiosny wędrowałem po górach Hamar Daban przy granicy z Mongolią. Podczas tej ostatniej wyprawy przeżyłem (cudem) atak niedźwiedzia, ale to już temat na osobną opowieść. Chęci i pomysłów na kolejne wyjazdy mi nie brakuje. Potrzebne są tylko zdrowie, czas i oczywiście fundusze. ■



Kapela w pełnym składzie. Marek Manikowski drugi od prawej

DRUGIE ŻYCIE SZKÓŁKARZA

Szkółkę leśną „Wydry” prowadzę od dziewiętnastu lat. Jednak już w szkole podstawowej i średniej poznawałem proste prace szkółkarskie, jak pienenie czy wyjmowanie sadzonek wiosną. Taak..., stare to czasy... Wyjazdy klasowe do pracy w szkółce leśnej i wakacje tutaj spędzone, aby zarobić na gramofon „Artur” (stereo!).

■ TEKST: Marek Manikowski

■ ZDJĘCIA: Zuzia Kasprzyk, Piotr Kasprzyk

Nie pamiętam, czy już wtedy zainteresowała mnie praca szkółkarza, jedno wiem, że nie zamieniłbym jej dzisiaj na żadną inną. Specyfiką pracy w szkółce jest terminowość i dokładność w wykonywaniu obowiązków, a natura uczy tu pokory jak w mało którym fachu. Każdy rok jest inny i nigdy nie wolno powiedzieć, że zgłębiło się już wszystkie tajniki szkółkarstwa. Cieszy jednak fakt, że sadzonki wyhodowane przeze mnie kilkanaście lat temu są dzisiaj pięknymi młodnikami i mają się całkiem nieźle. Satysfakcja.

Moją pasją prywatnie jest muzyka. Muzyki słuchałem od zawsze, od zawsze kupowałem płyty (winyle! tego się słuchało!) i zaliczyłem całkiem sporą ilość koncertów. W Technikum Leśnym w Tucholi w 1989 r. założyliśmy z kolegami zespół rockowy bez nazwy, grający covery grup będących wówczas na topie: Kobranocka, KSU, Sztynwny Pal Azji, T. Love, Lady Pank i jeszcze innych. Po kilku próbach i jednym, pamiętnym koncercie na Pierwszy Dzień Wiosny w Technikum, skąd wyproszono nas na zewnątrz bo nie było akustycznie, zespół przestał istnieć.

Dwadzieścia lat po ukończeniu szkoły, na kolejnym, corocznym zjeździe klasowym w 2009 r. postanowiliśmy wraz z kolegą z klasy, gitarzystą z naszej starej kapeli reaktywować zespół i znów zagrać dla znajomych. Nie udało się jednak odtworzyć

dawnego składu i musieliśmy posilkować się młodzieżą. Koncert po dwudziestu latach był zaskoczeniem dla wszystkich i chociaż miała być to „sztuka na raz”, postanowiliśmy grać dalej i tworzyć własne utwory.

Moja grupa C-14 jest oczywiście związana z „bracia leśną”: na gitarze gra Adam Cymerys leśniczy z Leśnictwa Leontynowo (Nadleśnictwo Zamrzenica), drugi gitarzysta Michał Jarecki jest synem leśniczego (nie poszedł w ślady ojca) z Pieńkowa, ja śpiewam. Dwóch pozostałych członków zespołu – basista Piotr Sontowski i perkusista Jakub Grzeca mieszkają wśród lasów kujawsko-pomorskich. Muzykę jaką gramy można określić jako pogranicze punk rocka, heavy metalu, bigbitu, pieśni żałobnych i piosenki dla dzieci. Uwaga: jest głośno, szybko i ... tak inaczej...

Zagraliśmy do tej pory dziesiątki koncertów, część z nich przed takimi legendami sceny rockowej jak WC, TZN Xenna, KSU, The Analogs, The Bill oraz Koniec Świata czy Lipali. Byliśmy finalistami między innymi przeglądów muzycznych: Katar 2011 w Toruniu, Góra Rocka 2011 i 2013 w Górze, Zgrzytowski 2013 w Miłosławiu, czy Open Music 2014 w Brodnicy. Jesteśmy również laureatami festiwalu Lipa 2012 w Lipnie.

Na swoim koncie (muzycznym) mamy dwie płytki wydane własnym nakładem („C-14 Starsi od węgla” (2010), „Motoryka i czad” (2011)) oraz nagrany trzeci, której wersja robocza tytułu brzmi „Nowe szaty PRL-u” i która czeka na wydanie. Aaa... właśnie, szukamy sponsorów! Pomimo, że próby zespołu odbywają się w garażu i ciągle borykamy się z problemami sprzętowymi, to taki sposób spędzania wolnego czasu daje nam dużo radości i satysfakcji. ■

Leśniczy Marek Manikowski na terenie „swojej” szkółki leśnej





Panorama rezerwatu przyrody „Kruszynek”

NOWY REZERWAT PRZYRODY „KRUSZYNEK”

■ TEKST I ZDJĘCIA: Bartosz Czarnecki

Zarządzeniem Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Gdańsku z 25 lutego 2014 roku **powołany został na terenie Nadleśnictwa Przymuszewo nowy rezerwat przyrody „Kruszynek”**.

„Kruszynek” jest rezerwatem torfowiskowym, w którym prawną ochroną objęto dotychczasowy użytek ekologiczny oraz fragment odnogi jeziora Kruszyńskiego. Powierzchnia rezerwatu wynosi 8,42 ha, a otuliny 11,03 ha. Obiekt ten w całości położony jest na gruntach Skarbu Państwa, w większości w zarządzie Nadleśnictwa Przymuszewo, a także Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku (część jeziora). Także otulina w większości znajduje się na gruntach w zarządzie nadleśnictwa, a tylko niewielka część na gruntach prywatnych.

Nowy rezerwat obejmuje dobrze zachowane torfowisko alkaliczne wykształcone w lądowejącej zatoce jeziora. Warstwa torfu ma tu od 80 do 45 cm grubości przy granicy z lustrem wody. Roślinność jest typowa dla mechowisk. Najcenniejszymi jej składnikami są: lipiennik Loesela, turzycza dwupienna, kruszczyk błotny, mszar nastroszony, chwytlikowiec lśniący, błotniszek wełnisty i haczykowiec błyszczący.

Znaczna część rezerwatu to dobrze wykształcone i zachowane siedlisko przyrodnicze sklasyfikowane jako „górskie i nizinne torfowisko zasadowe o charakterze młak, turzycowisk i mechowisk” (7230).

Opracowano na podstawie Uzasadnienia Zarządzenia RDOŚ w Gdańsku z 25 lutego 2014 r. ■



Fragment odnogi jeziora Kruszyńskiego w rezerwacie „Kruszynek”



Widok na lasy deszczowe z O'Reilly w Parku Narodowym Lamington

TERRA AUSTRALIS INCOGNITA

■ TEKST I ZDJĘCIA: Zuza Kasprzyk

Na australijskich lotniskach powinny witać nas tablice „Witajcie w największym rezerwacie świata”. Ten nieznaną ląd odkrył przede mną tylko część swojej przeszłości. Niestety udokumentowane na piśmie lata jego historii to pasmo nieszczęść dla przyrody i ludzi z tego kontynentu.

Autorka artykułu. W trakcie powstawania materiału wbrew pozorom żaden kangur nie ucierpiał.

Terra Australis Incognita to określenie uke przez Ptolemeusza w II w. n. e. Zakładano, że ten kontynent musi być zrobiony ze złota, żeby zrównoważyć wagę reszty globu. Jakże musiało być zdziwienie odkrywców kiedy złotych gór nie znaleźli. To, co objawiło im się na lądzie, ich nie zainteresowało. Australię odkrywano trzy razy zanim zdecydowano się kogokolwiek na niej osiedlić. Szerokim łukiem ominęli ją najpierw Portugalczycy, później Holendrzy.

— INDIGENOUS — RODOWICI

Rodowici Australijczycy nie byli przyjaźnie nastawieni do białego człowieka. Nic zresztą dziwnego. Pierwszy kontakt polegał na tym, że Europejczycy Aborygenów... porywali. Kolonizacja zniszczyła nie tylko trwającą kilkadziesiąt tysięcy lat kulturę, ale również środowisko

przyrodnicze. Kiedy biali dotarli do wybrzeży zastali tam lud, który cały czas kultywował zbieractwo i łowiectwo i nigdy nie zajął się hodowlą. Powód był banalny – klimat. Zbierali to, co akurat obrodziło, polowali na to, co akurat biegło. Znali gatunki niebezpieczne, ale znali także rośliny lecznicze. Teraz wiele z nich używane jest w australijskich gospodarstwach domowych. Gdyby zamiast pychy i kul muszkietów, Brytyjczycy zabrali ze sobą ciekawość świata, może nie nabroili by tak bardzo...

— RABBIT-PROOF FENCE — PŁOT NA KRÓLIKI

Pierwszą osadą założoną na niegościnnym lądzie było Sydney. W 1770 roku odkrył to miejsce James Cook. Kilkanaście lat później założono tam pierwszą kolonię karną dla brytyjskich zesłańców. W tym czasie Brytyjczycy nie radzili sobie z ilością osadzonych, stąd taki pomysł. Wysłano statki z ludźmi i zaopatrzeniem, które miało być podwalinami pod osadnictwo. Niestety, nie udawały się kolejne uprawy zboża i po kilku latach okazało się, że koloniści głodują. Nie potrafili poradzić sobie z niegościnnym klimatem i zupełnie obcą przyrodą. Oczywiście, trwając w przeświadczeniu o swojej wyższości, Brytyjczycy uznali, że najlepsze do hodowli będą ga-



tunki sprawdzone w Europie. Nic bardziej mylnego. Przykładem są króliki, które rozprzestrzeniły się tak bardzo, że w 1901 roku zaczęto budować płot, który miał przed nimi chronić uprawy. No niby nic dziwnego, gdyby nie to, że konstrukcja przecinała... całą Australię z Północy na Południe, na długości 1833 km. W sumie powstały trzy płoty, a łączny ich rozmiar przekroczył 2 tys. km.

— CURSE OF INDIA – PRZEKLEŃSTWO INDII

Kiedy byłam w Australii znalazłam przepiękny krzew pokryty małutkimi kwiatkami zebranych w baldachimy. Niesmak Australijki, która na zdjęciu zobaczyła moje znalezisko był zaskakujący. „To lantana” padł werdykt i usłyszałam historię tego krzewu. Otóż Brytyjczycy swoje posesje też postanowili ozdabiać na europejską modłę. Przywlekli ze sobą lantanę. Indie też poznały fenomen tego krzewu i nadały mu nawet uroczą kolokwialną nazwę Curse of India czyli przekleństwo Indii. Otóż właściwości allelopatyczne krzewu w połączeniu z korzystnym klimatem spowodowały, że opanował on olbrzymie tereny na kontynencie. Jadąc autostradami widywaliśmy za oknem całe połacie lasu, który w podszycie nie miał nic innego tylko krzaki lantany. Podobno, żeby rośliny się pozbyć trzeba ścinać ją do ziemi a to, co zostanie posmarować trucizną. Korzenie przeżywają nawet pożary. Niesmak Australijki uznaje za uzasadniony, a restrykcyjne przepisy na granicy zaczynam rozumieć.

— NIE WDEPTUJ W CANE TOAD

„Najpaskudniejsza żaba jaką widziałam” pomyślałam, kiedy na trawniku przed domem objawiła mi się Cane toad. Ponieważ o tym gatunku zostałam już uprzedzona, wiedziałam, że stąpienie bosą stopą może spowodować „paskudną wysypkę”. Paskud oczywiście również został przywleczony. Kiedy mierzyłam się z nią wzrokiem, zastanawiałam się jak idiotyczny ciąg zdarzeń spowodowała. Cane toad to ropucha Aga. Jej angielskojęzyczna nazwa wiąże się z używaniem paskuda przeciwko pewnemu ga-



tunkowi szkodnika trzciny cukrowej. Od 1937 roku płaz zdomował się świetnie w stanie Queensland (który jest większy niż Polska), Nowej Południowej Wali, Terytorium Północnym. W chwili obecnej można ją podobno spotkać na przeciwległej stronie kontynentu. Oczywiście na szkodnika się nie sprawdziła, za to skutecznie ograniczyła populację waranowatych, a nawet węży i krokodyla australijskiego(!). To tylko nieliczne przykłady jak „obca” przyroda niszczyła ten olbrzymi rezerwat. W tym miejscu dodam, posilając się wikipedią, że 83% ssaków, 89% gadów, 90% ryb i 93% płazów żyjących w Australii jest endemitami.

— GDZIE SIĘ PODZIALI ABORYGENI?

To głupie pytanie zadane w Australii, odkryło przede mną okrutną historię dziesiątek lat barbarzyńskiego traktowania rodowitych plemion tego

Plaża w środku dwumilionowego miasta Brisbane. Brisbane powstało po Sydney, szybko jednak z kolonii karnej stało się miejscem gdzie osiedlano wolnych ludzi.



Lasy deszczowe w każdym miejscu wyglądały inaczej – tutaj drzewostan zdominowany przez palmy i praktycznie brak podszyciu i runa



Samica kangura czerwonego. W Australii są trzy rodzaje kangurów. Czerwony jest największy.



Ziewający koala. Te misie śpią nie dlatego, że są odurzone eukaliptusem – liście tego drzewa mają niewielkie zasoby energii.

kontynentu. Zaczniemy od tego, że aborygeni z oficjalnej Księgi Flory i Fauny zwierząt zostali wykreśleni dopiero około 1965 roku (!). Do tego czasu figurowali jako zwierzęta (!). „Skradzione pokolenia” to termin opisujący historię, po której usłyszeniu wstyd mi było, że jestem „białym człowiekiem”. Przez 70 lat od roku 1900 dzieci aborygeńskie były odbierane swoim rodzicom (za zgodą, bądź przymusowo) i od nich odseparowywane w ramach asymilacji z osadnikami. To ich nazywano skradzionymi pokoleniami. Część adoptowały białe rodziny, część wychowywała się w internatach. Szacuje się, że na początkach kolonizacji rodowitych było ok. 750 tys. W 1933 roku ich liczbę oceniano na 67 tys.... Nawet nie wyobrażacie sobie, jak wielkie „sorry” mają wypisane na twarzy ludzie, kiedy mówią o tej historii. Dziesiątkowanie liczby rodowitych było spowodowane także wypieraniem ich z żyznych terenów i chorobami. Ospa, choroby weneryczne, błonica, grypa, gruźlica, dur brzuszny, odra to tylko niektóre z nich. Aborygenów w Australii praktycznie nie widziałam. Musiałabym jechać do jednego z ich rezerwatów. Na to niestety tym razem nie było czasu.... ■



Przedstawiciele rodowitych. To akurat tancerze z wysp cieśniny Torresa, należących do Australii.



Takie zachody słońca w Australii podziwiałam praktycznie codziennie



Goście ze Szwecji i gospodarze spotkania
na dziedzińcu Technikum Leśnego

GOŚCIE ZE SZWECJI W TUCHOLI

■ TEKST: Alicja Kaczmarek | ZDJĘCIE: archiwum Technikum Leśnego

12 czerwca 2014 r. w Technikum Leśnym w Tucholi pojawili się wyjątkowi goście. **Szkołę odwiedzili reprezentanci Szwedzkiej Agencji Leśnej, którzy przybyli z wizytą studyjną do Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku.**

Program pobytu 9-osobowej grupy pracowników Szwedzkiej Agencji Leśnej w tucholskim technikum składał się z trzech części. Po powitaniu przez dyrektora Anielę Czyżyk nasi goście mieli okazję zapoznać się z historią szkoły. O systemie edukacji opowiedział zastępca dyrektora Rafał Kubicz, a zasady kształcenia zawodowego przybliżył gościom kierownik kształcenia praktycznego Piotr Marciniak.

Następnie delegacja ze Szwecji udała się na zwiedzanie obiektu. Preparatornia, Izba Tradycji Łowieckich, sokolarnia, pracownie zawodowe – wszystkie te miejsca budziły zainteresowanie gości. Świadczyły o tym liczne pytania zadawane uczniom i opiekunom odwiedzanych miejsc. Entuzjazm wzbudził pokaz umiejętności leśnych w wykonaniu członków szkolnego koła pilarzy.

Trzecia część pobytu szwedzkich leśników poświęcona była na dyskusję i wymianę doświadczeń. W szkole pojawili się: dyrektor Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu Janusz Kaczmarek oraz nadleśniczowie kierujący nadleśnictwami dydaktycznymi, współpracującymi ze szkołą – Adam Wenda (Nadleśnictwo Zamrzenica) oraz Ryszard Chirrek (Nadleśnictwo Woźiwoda). Dyrektor Kaczmarek przedstawił strukturę polskich lasów i odpowiedział na pytania gości, dotyczące m.in. spraw finansowych, warunków zatrudniania, zagrożeń lasów w naszym kraju czy wyzwań, przed którymi stoją polscy leśnicy.

Szwedzka Agencja Leśna, jako agenda rządowa, zajmuje się promowaniem polityki leśnej oraz ad-

ministracją lasów i ich zarządzaniem. Przyświecają jej dwa główne cele: dbałość o produkcję leśną oraz troska o trwałe utrzymanie walorów przyrodniczych szwedzkich lasów. Delegacja, która przybyła do Polski, zaangażowana jest w realizację unijnego przedsięwzięcia, finansowanego w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Obejmuje on szereg projektów, dotyczących m.in. zmian klimatycznych, hydrologicznych, gleboznawstwa, pozyskania drewna itp., skierowanych na podnoszenie kompetencji posiadaczy lasów (wśród których przeważają właściciele lasów prywatnych).

Wizyta w Polsce była okazją do zapoznania się ze specyfiką Lasów Państwowych w naszym kraju, nawiązania kontaktów zawodowych oraz znalezienia partnerów do współpracy w realizacji ponadnarodowych inicjatyw. Goście zapewnili, że pozostaną w kontakcie z Technikum Leśnym w Tucholi. Dyrektor Aniela Czyżyk poprosiła także o pomoc w poszukiwaniu szwedzkiej szkoły partnerskiej, która chciałaby zaangażować się w projekt „Zaprzyjaźnij się z...”, realizowany przez tucholskie technikum w ramach stażu członkowskiego UNESCO.

Podczas pobytu w Polsce Szwedzi zwiedzili m.in. Ośrodek Edukacji Przyrodniczo-Leśnej w Nadleśnictwie Wejherowo, wzięli udział, wraz z przedstawicielami Stowarzyszenia Obserwatorów Ptaków Wędrowniczych Drapolicz, w rejsie po jeziorze na terenie Nadleśnictwa Elbląg, a także zwiedzili wczesnośredniowieczne grodzisko w Raciążku. ■

NADLEŚNICZY CZESŁAW ŁOPUSKI

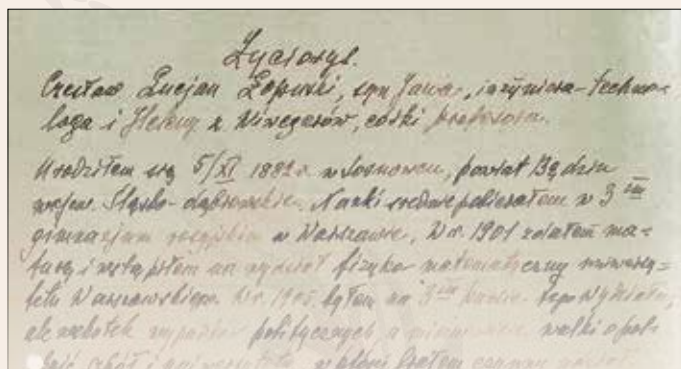
(1882-1967)

ŻYCIORYS

■ TEKST: przepisano z oryginału | ZDJĘCIA: z albumu rodzinnego



Nadleśniczy Czesław Łopuski



Czesław Lucjan Łopuski, syn Jana, inżyniera-technologa i Heleny z Wiwegerów, córki profesora. Urodziłem się 5/XI 1882 r. w Sosnowcu, powiat Będzin, województwo śląsko-dąbrowskie. Nauki pobierałem w 3-im gimnazjum rosyjskim w Warszawie. W r. 1901 zdałem maturę i wstąpiłem na wydział fizyko-matematyczny Uniwersytetu Warszawskiego. W r. 1905 byłem na 3-im kursie tego Wydziału, ale wskutek wypadków politycznych, a mianowicie walki o polskość szkół i uniwersytetu, w której brałem czynny udział, zostałem z uniwersytetu wydany. W r. 1906 wyjechałem w celu kształcenia się do Francji i zapisałem się na wydział przyrodniczy uniwersytetu paryskiego (Sorbonny - przyp. red.). Studia uniwersyteckie skończyłem w r. 1909 (pełne studia na wydziale geologii oraz dwa lata na wydziale biologii - przyp. redakcji) ze stopniem naukowym licencjata (licenciées sciences), odpowiednikiem polskiego magistra.

Po powrocie do Warszawy pracowałem jako geolog przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, a jednocześnie w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie prowadziłem wykłady z zakresu geologii, mineralogii i geografii fizycznej, w latach 1911-1913. W tym czasie obok innych wydałem większą pracę oryginalną „Skamieliny Kredy Lubelskiej”, drukowaną w roczniku Warszawskiego Towarzystwa Naukowego.

Od służby wojskowej w wojsku rosyjskim byłem zwolniony na zasadzie stosunków rodzinnych.

W r. 1913 ożeniłem się z p. Marią Pieniążek, właścicielką majątku rolniczo-leśnego w Małopolsce, powiat Dębica.

Przeniosłem się wówczas do Małopolski i objąłem zarząd lasów mojej żony w Strzegomicach pod Pilznem, powiat Dębica. Odtąd przez lat 32 prowadziłem gospodarstwo leśne 530 ha osobiście przy pomocy funkcjonariuszów niższego stopnia. Postawiłem gospodarstwo leśne na wysokim poziomie, zaprowadziłem gospodarstwo bezzrębowe, które obecnie (1954 r. - przyp. redakcji) w całej Polsce jest stosowane. W zakresie tego gospodarstwa jestem specjalistą i wydałem szereg prac z tego zakresu leśnictwa w organie Polskiego Towarzystwa Leśnego „Sylwan”.

Z małżeństwa z Marią Pieniążek (ur. 11/VII 1894) urodziło się 3 dzieci: córka Izabela 5/IV 1914, syn Jan 3/I 1917 i córka Elżbieta 15/IX 1933 r.

W okresie lat 1917-1939, mieszkając w Strzegomicach pod Pilznem, które było wówczas miastem powiatowym, pełniłem stale różne funkcje społeczne, jako stały członek Rady powiatowej, a w pewnych okresach jej przewodniczący, jako prezes powiatowego Towarzystwa Rolniczego, prezes powiatowej Kasy Chorych, komisarz miasta Pilzna i inne. Do żadnego stronnictwa politycznego nigdy nie należałem, sympatyzowałem ze stronnictwem ludowym Wincentego Witosa.

W czasie okupacji niemieckiej 1939-1945 przebywałem w majątku Strzegomic. W okresie tym wspomagałem czynnie walkę podziemną z okupantem, choć formalnie członkiem A.K. nie byłem, a byli niemi tylko moje dzieci (Izabela i Jan - przyp. redakcji).

W wojsku polskim regularnej służby nie pełniłem, byłem już poza granicą wieku poborowego. Jedynie w r. 1918

po odrodzeniu się Państwa Polskiego zaangażowałem się jako ochotnik do 9-go pułku ułanów i pełniłem jakiś czas służbę w randze kaprała.

W styczniu 1945 r. wobec upaństwowienia większych majątków ziemskich, oddałem w imieniu mojej żony plany i akta zarządu leśnego państwowym władzom leśnym. Sam zamieszkałem przez 2 miesiące w mieście Pilźnie, a w kwietniu 1945 r. zgłosiłem się do pracy w Dyrekcji Lasów państwowych Okręgu Gdańskiego w Sopocie. W czasie 1/IV-1/VII 1945 r. pełniłem obowiązki leśniczego Leśnictwa Lisiny, Nadleśnictwo Sarnia Góra, w czasie 1/VII-1/IX 1945 r. obowiązki leśniczego Leśnictwa Gródek, Nadleśnictwo osie. Od 1/IX 1945 r. Dyrekcja mianowała mnie nadleśniczym Nadleśnictwa Przewodnik i pełniłem te obowiązki do 1/I 1951 r. W czasie od 1/I 1951 do 1/IV 1951 r. byłem kierownikiem Sekcji planowania w Rejonie Lasów Państwowych w Osie. Zwolniony z tego stanowiska dekretem Okręgu Lasów Państwowych w Toruniu zostałem od dn. 1/V 1951 r. mianowany nadleśniczym Nadleśnictwa Szubin i na tym stanowisku pozostaję do dnia dzisiejszego (20/XI 1954 r. - przyp. redakcji).

Jestem fachowym leśnikiem z wyższym wykształceniem, bezpartyjnym, członkiem Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i w zakresie czynności moich przyczyniłem się do podniesienia stanu lasów polskich i rozwoju gospodarczego. (dopisane po kropce - przyp. redakcji) Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Czesław Łopuski
Szubin, 20/XI 1954 r.

Od redakcji: poniżej podajemy krótko dalszy przebieg pracy zawodowej Czesława Łopuskiego, sporządzony m.in. na podstawie akt osobowych udostępnionych przez Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych w Gdańsku (redakcja „Życia” składa serdeczne podziękowanie!):

07.05.1951 – 30.09.1955 – nadleśniczy (kontraktowy) Nadleśnictwa Szubin

01.10.1955 – 30.04.1956 – referent Ochrony Lasu w Rejonie Lasów Państwowych w Szubinie

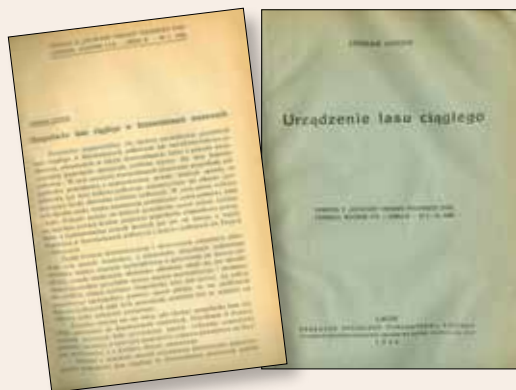
01.05.1956 – 01.04.1958 – referendarz techniczno-leśny w Rejonie Lasów Państwowych w Kartuzach (z siedzibą w Gdańsku)

02.04.1958 – 02.11.1967 – emerytura i praca dozorczy poza jednostkami Lasów Państwowych

Czesław Łopuski zmarł 2 listopada 1967 r., w wieku 85 lat w Gdańsku Oliwie i tam został pochowany.

Czesław Łopuski od chwili objęcia gospodarstwa leśnego majątku Strzegocice w 1913 r. do kresu życia w 1967 r. był zaangażowanym leśnikiem i wnikliwym obserwatorem lasu. Publikował wyniki swoich doświadczeń i przemyslenia w fachowych czasopiśmie. M.in. w „Sylwaniu” w latach 1938-1939 ukazały się jego artykuły na temat „urządzenia lasu ciągłego”. Co ciekawe, autor wykazywał, opierając się na doświadczeniach zagranicznych i własnych, że gospodarka lasu ciągłego (przerębowego) jest możliwa również w drzewostanach sosnowych, co na owe czasy było dość awangardowym punktem widzenia. Miał spory prywatny księgozbiór związany z leśnictwem europejskim. Oprócz publikacji autorów polskich takich jak: Sokołowski, Biehler, Jedliński, Miklaszewski, sprowadzał książki i czasopisma zagraniczne, głównie z Niemiec, Francji i Szwajcarii. Zwłaszcza lasy szwajcarskie były dla niego inspirujące. W tamtym czasie, w środowisku zawodowym leśników pracujących w terenach górskich i podgórskich, gdzie w drzewostanach rosły takie gatunki jak jodła, buk, świerk publikacje opisujące doświadczenia z lasów szwajcarskich były ważnym punktem odniesienia. Na bieżąco śledził czasopisma leśne ukazujące się w języku francuskim i niemieckim, gdyż tymi językami posługiwał się biegle.

Po II wojnie światowej, gdy mieszkał już w Gdańsku opublikował przynajmniej jeden artykuł w „Sylwaniu” na temat „Teorii ekologicznego wypełnienia przestrzeni i równania drzewostanu” w 1963 roku, a więc kiedy miał już 81 lat. Zmarł w wieku 85 lat. ■



Publikacje Czesława Łopuskiego

OJCIEC KOCHAŁ LAS

Rozmowa z prof. dr hab. Janem Łopuskim, wybitnym znawcą prawa morskiego, synem nadleśniczego Czesława Łopuskiego

■ ROZMAWIAŁ: Tadeusz Chrzanowski

■ ZDJĘCIA: Tadeusz Chrzanowski i archiwum

– Przez kilkanaście lat po wojnie Pański ojciec nadleśniczy Czesław Łopuski pracował w nadleśnictwach państwowych Przewodnik i Szubin. Jak trafił do leśnictwa?

– Dzieciństwo i młodość spędził Ojciec w Warszawie, gdzie już od kilku pokoleń zamieszkiwała rodzina Łopuskich. Ojciec w młodości miał poglądy lewicowe. Jako student trzeciego roku Wydziału Fizyko-Matematycznego Uniwersytetu Warszawskiego brał udział w Rewolucji 1905 roku. Domagał się polskości uczelni, za co został relegowany z uniwersytetu przez władze carskie. Mówił potem żartem, że kto w młodości nie był lewicowy, ten nie ma serca, a kto na starość jest lewicowy, ten nie ma rozumu (śmieje się Profesor).

Po usunięciu Czesława z Uniwersytetu, jego ojciec (czyli mój dziadek Jan) – któremu się dobrze powiodło, bo był inżynierem od kotłów parowych i nadzorował parostatki na Wołdze w carskiej Rosji – zafundował mu studia w Paryżu. I tak Czesław Łopuski odbył studia na Sorbonie, gdzie skończył geologię oraz dwa lata biologii.

W 1913 roku Czesław Łopuski ożenił się z Marią Odrowąż-Pieniążek (ur. 1894 r. – przyp. red.) i przeniósł się z Warszawy do Strzegocic, blisko Pilzna w powiecie Dębica, gdzie jego żona miała majątek rolny (ok. 320 ha) z kompleksem leśnym o powierzchni 530 ha. W majątku były ponadto cegielnia i gorzelnia, uprawiano zboża, warzywa i hodowano zwierzęta gospodarskie. Ojciec mojej Matki – Ignacy Odrowąż-Pieniążek był uczestnikiem Powstania Styczniowego 1863 roku, po upadku którego wyemigrował do Berlina. Ożenił się z Wilhelminą Schulz, Austriaczką, związaną, podobnie jak mój dziadek, z rodziną Raczyńskich w Zawadzku pod Dębicą. Moja babka zmarła przy porodzie jedynej córki Marii. Po sześciu latach zmarł też Ignacy tak, że moja Matka już jako małe dziecko została sierotą. Wychowali ją stryjowie. Odziedziczyła jednak majątek, w którym było owe 530 ha lasów. Ojciec majątkiem rolnym się mniej interesował. Jego prawdziwą pasją był las.



Prof dr hab. Jan Łopuski



Nadleśniczy
Czesław Łopuski
w latach 20.
ubiegłego wieku

– W majątku Strzegocice pracowali leśnicy?

– Ojciec zatrudniał leśniczego o nazwisku Musiał, który mieszkał w leśniczówce w Jaworzu. Najpierw była ta stara chałta, później ojciec wybudował nową, murowaną osadę. Przy leśniczówce były zabudowania gospodarcze oraz deputat rolny. Żona leśniczego zajmowała się gospodarstwem, w którym było bydło, trzoda chlewna i różnego gatunku drób. Ojca łączyły bardzo przyjazne stosunki ze służbą leśną – leśniczym i gajowymi. I była to sympatia wzajemna.

Leśniczy miał do pomocy w lesie dwóch gajowych. To byli dobrzy pracownicy i znali się na pracy w leśnictwie. Leśniczy posiadał leśne wykształcenie, dużą wiedzę i doświadczenie. Ojciec darzył go pełnym zaufaniem. Pamiętam, że ten sam leśniczy i gajowi pracowali u Ojca nieprzerwanie przez cały okres międzywojenny. Leśniczy w każdy poniedziałek rano stawiał się u Ojca i zdawał relację z minionego tygodnia, po czym wspólnie planowali prace na bieżący tydzień. Była to swoista odprawa.

Lasy majątku Strzegocice były zlokalizowane po prawej stronie Wisłoki, a po lewej był majątek rolny i dwór, w którym zamieszkiwaliśmy. Ojciec często wizytował las osobiście. Jeździł konno, wierzchem. Pamiętam, że leśniczy i gajowi posiadali jednolite umundurowanie, które nosili zarówno podczas pracy w lesie, jak i na organizowanych czasem polowaniach.

– Jakie pożytki były z lasu w Strzegocicach?

– Z lasu pozyskiwano przede wszystkim drewno kopalniakowe. Przy wyrębie pracowała grupa drwali oraz wozaków. Drewno było ładowane na furmanki i wywożone na odległą o 15 km stację kolejową w Dębicy. Właścicielami firm, które zajmowały się pośrednictwem w sprzedaży drewna do kopalni na Śląsku, byli Żydzi. Oni zdecydowanie zdominowali w tamtym czasie handel, zarówno mały, lokalny jak i ten

większych rozmiarów. Ta sama firma handlowa pośredniczyła również w zakupie węgla i miału, który był potrzebny do cegielni w majątku w Strzegocicach.

Las, który prowadził Ojciec przynosił zyski. Zdarzało się okresowo, że to majątek rolny, obciążony nadmiernie podatkami, dawał deficyt i wtedy dochód z lasu był pewnym wsparciem dla całego gospodarstwa. Ojciec miał dokładnie zaplanowane, na jakie zyski z lasu w kolejnych latach może liczyć.

W niektórych fragmentach lasu wykonywane były zrębry zupełne. Wówczas taką powierzchnię wizytowali inspektorzy leśni z powiatowej inspekcji leśnej, która mieściła się w Dębicy. Dokonywali pomiarów, doglądali prac zrębrowych i odnowienia lasu. Zrębów zupełnych było jednak niewiele, a tuż przed wojną cały ten las był prowadzony według tzw. modelu lasu ciągłego (przerębowego). Ojciec był wielkim zwolennikiem takiego sposobu zagospodarowania. Nawet opublikował kilka większych artykułów na ten temat w „Sylvanie” w 1938 i 1939 roku (*patrz przypisy pod wywiadem – red.*).

W lesie przerębowym drzewa do wycinki były znakowane. W pierwszej kolejności zawsze były to egzemplarze gorszej jakości. Ojciec dążył do stopniowej poprawy jakości drzewostanów i to mu bardzo dobrze wychodziło. Oprócz drewna wielkowiekowego robotnicy leśni wyrabiali drewno opałowe, ustawiali je w sagi, które później były sprzedawane, przede wszystkim miejscowej ludności.

– Czy Pański ojciec zajmował się też gospodarką łowiecką?

– Ojciec był myśliwym, można powiedzieć „umiarkowanym”. Uczestniczył w polowaniach, ale nie były one jego pasją. W lesie mieliśmy sarny i dość dużo jarząbków; dziki tylko przechodnie, natomiast zupełnie nie było jeleni. Na okolicznych polach spotykało się zające i bardzo licznie kuropatwy. Muszę przyznać, że od najmłodszych lat łowiectwo było moją pasją. W czasie wakacji studenckich, we wrześniu przyjeżdżałem do Strzegocic i dużo polowałem. Oko miałem wyrobione. Na przykład, w ostatnim sezonie łowieckim przed wojną 1938/1939 brałem udział w trzech dużych polowaniach i na wszystkich trzech byłem królem. W tamtym czasie bardzo rygorystycznie przestrzegane były okresy ochronne dla zwierząt łownych, etyczne zasady polowania i cały rytuał myśliwski.

Chociaż na polowaniach zbiorowych odnosiłem sukcesy to najbardziej lubiłem polowania indywidualne, tylko w towarzystwie własnego, dobrze ułożonego psa. Nie trofea jednak były dla mnie najważniejsze, ale sama możliwość przebywania w łowisku i obcowania z przyrodą.

– Jak na losy rodziny Łopuskich wpłynął wybuch II Wojny Światowej?

– Rodzice zdecydowali się na ewakuację. Spakowali najbardziej potrzebne rzeczy i ruszyli na wschód, na Zamojszczyznę, konkretnie do młodszego brata Ojca – Bohdana, który pracował w Ordynacji Zamojskiej i nadzorował gospodarkę rybacką prowadzoną w stawach. Mieszkał w Momotach. Był później członkiem Armii Krajowej w regionie, gdzie aktywność



Dwór Strzegocice
po wojnie

partyzancka była bardzo duża. Po wkroczeniu Armii Czerwonej został aresztowany i zesłany do łagru. Wrócił do Polski w 1948 roku.

Ojciec miał dwóch młodszych braci. Starszy, z nich Jan Łopuski (to częste imię w naszym rodzie) ukończył leśnictwo na Politechnice Lwowskiej. Później był nadleśniczym w lasach prywatnych w różnych miejscach, głównie na Kresach. Tuż przed wojną, bodaj w majątku Radziwiłłów w Polsce północno-wschodniej. Później, w czasie wojny zarządzał lasami majątku Załuskich w Iwoniczu Zdroju. Po wojnie podjął pracę na Wydziale Leśnym w Poznaniu, gdzie uzyskał doktorat. W końcu przeniósł się do Kazimierza, gdzie był nauczycielem w szkole.

A wracając do początków wojny, po niedługim czasie, bo jeszcze we wrześniu 1939 roku, rodzice zdecydowali się wrócić do majątku w Strzegomicach. Zaczęła się... względnie „spokojna” okupacja. Niemcy stworzyli własną administrację. Połączyli trzy lokalne powiaty w jeden Kreis Dębica. W tym niemieckim starostwie był specjalista do spraw majątków. Jeśli majątek był dobrze zarządzany przez polskich właścicieli, wywiązywał się terminowo z obowiązkowych dostaw (kontyngentu), Niemcy nie ingerowali w jego funkcjonowanie. Jeśli popadał w dług, usuwali na bok polskiego zarządcę i posyłali własnego (Treuhaendera). Majątek Strzegomic był zarządzany bardzo dobrze i Niemcy nie ruszali Ojca. On z kolei nie lubił kontaktów z administracją okupacyjną i tę rolę ja pełniłem, wówczas już będąc absolwentem prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W pierwszym roku okupacji, na skutek donosu, leśniczy Musiał został aresztowany przez gestapo i osadzony w areszcie w Rzeszowie. Ojciec pojechał po niego i przekonał Niemców, że leśniczy jest niezbędny do prowadzenia gospodarstwa leśnego. Niemcy bezzwłocznie zwolnili Musiałą i ten wrócił do pracy w lesie. Długo po wojnie, aż do swojej śmierci, pisywał do mnie, gdy już mieszkałem na Wybrzeżu.

– Czy w okolicach Strzegomic działała polska partyzantka?

– W Gumniskach pod Dębicą miał swoją siedzibę konspiracyjny obwód Armii Krajowej o kryptonimie „Deser”. Już od wiosny 1940 roku byłem członkiem ZWZ-AK. Działalność konspiracyjna koncentrowała się na szkoleniach (podchorążówka), później również na odbieraniu rzutów z bronią i innym sprzętem dla polskiego podziemia oraz na wywiadzie. Większe akcje zbrojne przeciwko okupantowi miały miejsce dopiero w 1944 roku. Wiosną 44 roku w lesie zarządzanym przez mojego Ojca stacjonowała ponad 20-osobowa grupa partyzancka. Jej możliwości działania były jednak bardzo ograniczone niewielką powierzchnią kompleksu leśnego. Później oddział ten przeniósł się w kierunku wschodnim, gdzie było więcej lasów i lepsze warunki dla działalności zbrojnego podziemia.

– Dotknęły Waszą rodzinę prześladowania ze strony okupantów?

– W czasie wojny, we wrześniu 1943 roku, miało miejsce wydarzenie, które bardzo ciężko przeży-

li moi rodzice. Otóż, razem z moimi towarzyszami z Armii Krajowej, przewoziliśmy wozem konnym z majątku Strzegomic broń i radia przeznaczone na akcję przyjmowania rzutów. W jednej z wiosek (Niedźwiada) zatrzymał nas patrol niemiecko-polski (granatowa policja), doszło do wymiany ognia, w wyniku której policjanci zostali ranni, a myśmy zdążyli uciec. Niestety, w wymianie ognia, koń został postrzelony i trzeba było go dobić, a wóz ukryć w lesie. Nocą ludzie z organizacji przejęli i ukryli broń i starali się zatrzeć ślady. Nie do końca się to udało. Niemcy znaleźli wóz i martwego konia. Próbowali zidentyfikować właściciela. Sytuacja była groźna dla całej naszej rodziny. Znany był wówczas w okolicy przypadek rozstrzelania właścicieli innego polskiego majątku, za pomoc i współpracę z partyzantką. Do dzisiaj nie wiem, czemu śledztwo nie wykryło sprawców mimo poszlak prowadzących do dworu w Strzegomicach.

W czasie wojny szczęśliwie nikt z naszej rodziny nie zginął. Latem 1944 roku moją starszą siostrę Izabelę (rocznik 1914) aresztowało gestapo po zarzucie współpracy z Armią Krajową, co rzeczywiście miało miejsce. Trafiła do aresztu w Tarnowie, a stamtąd do więzienia na Montelupich w Krakowie. Groziła jej kara śmierci. Ostatecznie, gdy do Krakowa zbliżała się Armia Czerwona, Niemcy w styczniu 1945 roku ewakuowali więźniów na zachód. Izabela z grupą innych kobiet miała trafić do Ravensbruck. Po drodze zdołała zbiec z transportu i tak prawdopodobnie uniknęła śmierci.

Ja natomiast, byłem aresztowany w grudniu 1944 roku przez kontrwywiad sowiecki (Smiersz – ros. Śmierć Szpionom, przyp. red) w Rzeszowie. Przeszedłem bardzo intensywne śledztwo i zimą 1944/45 zostałem wywieziony z grupą żołnierzy polskiego podziemia do łagru w Stalinogorsku. We wrześniu 1945 roku w pierwszej grupie 1330 więźniów zwalnianych ze Stalinogorska, mocno wycieńczony, ale żywy, wróciłem transportem kolejowym do Warszawy. W drodze powrotnej poznałem swoją późniejszą żonę Katarzynę, która przebywała w tym samym łagrze.

Patrząc z perspektywy czasu, mogę być zadowolony, że aresztowali mnie Rosjanie, a nie UB-owcy. Wszystko mogło się dla mnie znacznie gorzej skończyć. Po powrocie z łagru do Polski postanowiłem przedostać się na Zachód. Przez zieloną granicę dotarłem do II Korpusu Generała Andersa we Włoszech, a stamtąd trafiłem do Wielkiej Brytanii. Ostatecznie jednak, podjąłem trudną decyzję o ujawnieniu się, skorzystaniu z tzw. amnestii i powróciłem do kraju.

– To jak Pan trafił ze Strzegomic do Rzeszowa, a później do łagru w Stalinogorsku?

– Jeszcze pod okupacją, w sierpniu 1944 roku, niemiecki naczelnik (niem. Kreislandwirt) w Dębicy wezwał moją matkę do siebie i pytał o mnie. Gdy matka powiedziała, że wyjechałem do Warszawy, bez ogródek stwierdził, że jestem polskim bandytą. Było to potwierdzenie, że Niemcy posiadali informację o moich związkach z Armią Krajową i co najmniej podejrzewali, że brałem udział w zbrojnej potyczce z policją w Niedźwiadzie.

Ja tymczasem, wczesnym latem 1944 roku otrzymałem nowe funkcje i zadania w organizacji. Jako osoba podejrzewana przez Niemców o współpracę z podziemiem, zmieniłem nazwisko i przenieśliem się do Rzeszowa, gdzie służyłem w Inspektoracie Rejonowym AK.

W efekcie, Niemcy odebrali rodzicom majątek. Wysłali swojego zarządcę, a rodzice z najmłodszą 10-letnią córką Elżbietą przeprowadzili się do leśniczówki, gdzie mieszkał leśniczy Musiał z rodziną. Starsza siostra Izabela, wtedy jeszcze przed aresztowaniem, pozostała w jednym pokoju we dworze, aby doglądać rodzinnej własności. Utrzymywała równocześnie kontakty z grupą partyzantką AK stacjonującą w kompleksie leśnym w Jaworzu. W grupie tej było kilku mieszkańców z okolicznych miejscowości, byli też partyzanci, którzy przybyli z Kresów zajętych już wtedy przez Armię Czerwoną.

Dowódcą niemieckiego oddziału do zwalczania partyzantki był Austriak, podpułkownik Graaf, który był przyjaźnie nastawiony do Polaków i, jak się wydaje, unikał konfrontacji zbrojnej z oddziałem partyzanckim, chociaż niewątpliwie miał dużą przewagę w ludziach i uzbrojeniu. Z czasem jego przełożeni zorientowali się w tej grze Graafa i nieformalnym „układzie” i przenieśli go w inne miejsce.

– Jak wyglądało „wyzwolenie” Strzegocic przez Armię Czerwoną i przejęcie majątku?

– Gdy w majątku Strzegocice pojawiła się Armia Czerwona, na miejscu byli tylko moi rodzice. Usunięci wcześniej z dworu przez Niemców, zamieszkali najpierw w leśniczówce Musiała, później – na zaproszenie księdza proboszcza – w plebani w Pilźnie. Moja siostra była już w więzieniu niemieckim na Montelupich w Krakowie, a ja w więzieniu NKWD w Rzeszowie i wkrótce potem w sowieckim łagrze w Stalinogorsku.

Ojciec postanowił jednak uczestniczyć w formalnym przekazaniu majątku nowym władzom, dlatego wrócił do dworu i tam nawet sypiał. Długo nikt się nie pojawiał, chociaż w terenie działała już jakaś utworzona przez nowe władze komisja przejmująca dobra na rzecz ludowego państwa. Pewnej nocy Ojca obudził sowiecki major z pistoletem w ręku. Usłyszał tylko polecenie „Zabieraj się i wychodź!”. Zanim jednak Ojciec opuścił dom oficer zabrał mu jeszcze zegarek. Ojciec ubrał się i tak jak stał, z niczym, wyszedł w ciemną noc i poszedł na plebanie w Pilźnie. I tak odbyło się wywłaszczenie. Rodzice nigdy później do Strzegocic nie wrócili, ani nie dochodzili odszkodowań.

Jako rodzina opuściliśmy dwór w dramatycznych okolicznościach i bez niczego. Wszystko zostało rozgrabione. Najbardziej było mi żal bogatego księgo-

zbioru, nie tylko Ojca, bo również ja miałem sporo wartościowych książek. Ponadto, zostały tam różne nasze dokumenty, fotografie, pamiątki rodzinne. Gdy wróciłem do Polski z łagru w końcu 1945 roku, do Strzegocic nie było już po co jeździć. Później znalazłem się we Włoszech i w Anglii. Powrót po amnestii do kraju, owdziałniętego już przez komunistów, przekreślił szanse na odzyskanie czegokolwiek w Strzegocicach.



„Ob. Łopuski Czesław ... oddał tut. Nadleśnictwu wszystkie księgi oraz plany gospodarcze jak również las w największym porządku”. Pilzno, dnia 7. kwietnia 1945.

Obecnie, nasza rodzina podjęła starania, aby odzyskać choćby to, co wówczas przejęto niezgodnie nawet z komunistycznym dekretem wywłaszczeniowym, na przykład dwór z parkiem i cegielnię. Ale to droga trudna i czasochłonna. Są wielkie opory, chociaż ostatnio pojawiła się pewna szansa.

– Jak Pański ojciec trafił do leśnictwa państwowego w 1945 roku?

– Naszym sąsiadem w Strzegocicach, jeszcze przed wojną, był inżynier Karol Garbaczynski. Nieopodal naszego lasu miał dom z niewielkim kompleksem leśnym. Był wykształconym leśnikiem, ukończył przed wojną leśnictwo na Politechnice Lwowskiej. Co jakiś czas odwiedzał mojego Ojca i wtedy długo debatowali o gospodarce leśnej i wszelkich nowinkach w leśnictwie.

– Karol Garbaczynski pracował przed wojną na terenie Dyrekcji Lasów państwowych w Toruniu. Był nawet zastępcą dyrektora...

– Tak, to możliwe. Prawdopodobnie podczas urlopów, gdy bywał w swoim majątku koło Strzegocic, odwiedzał nasz dom. W każdym razie, tuż po wojnie, to on pomógł Ojcu znaleźć pracę. Garbaczynski pracował już wtedy na terenie nowoutworzonej dyrekcji gdańskiej Lasów Państwowych i ściągnął Ojca w Bory Tucholskie. Ojciec, prawdę powiedziawszy, nie miał specjalnie wyboru, został pozbawiony wszelkiej własności, dlatego z zadowoleniem przyjął tę propozycję. Po krótkim stażu na terenie Nadleśnictwa Osie, został nadleśniczym w Nadleśnictwie Przewodnik. Tam odwiedziłem rodziców w końcu 1945 roku, gdy wróciłem z łagru w Stalinogorsku. Z Krakowa pociągiem dojechałem do Smętowa, później szedłem kilka kilometrów przez las, podwiózł mnie też jakiś miejscowy rolnik. Byłem mocno obszarpany i wygląda-



łem dość marnie. Rodzice na mój widok się jednak ucieszyli, bo długo nic o mnie nie słyszeli poza tym, że jestem na zesłaniu w ZSRR. Ja tymczasem oświadczyłem im, że... uciekam z Polski na Zachód.

– I zrobił Pan tak?

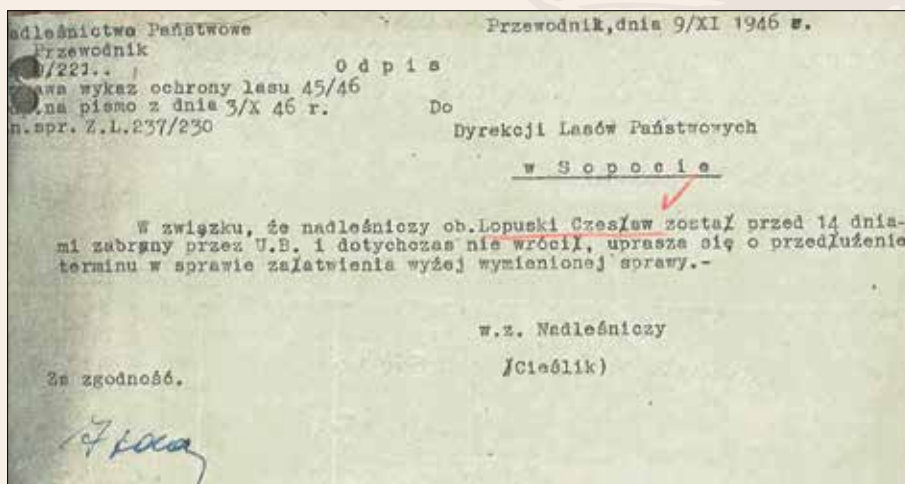
– Owszem, przez zieloną granicę trafiłem do Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech, później do Wielkiej Brytanii. Ostatecznie jednak zdecydowałem się ujawnić, skorzystać z tzw. amnestii i wrócić do kraju. Z Anglii przyjechałem w sierpniu 1947 r., a moich znajomych z IV Zarządu WiN (Wolność i Niezawisłość – przyp. red) Urząd Bezpieczeństwa aresztował w końcu tegoż roku. Siedmiu z nich, po okrutnym śledztwie i sfigowanym procesie sądowym, zamordowano w więzieniu mokotowskim na Rakowieckiej w Warszawie, 1 marca 1951 roku, w tym podpułkownika Łukasza Cieplińskiego i Karola Chmiela z obwodu dębickiego AK, których znałem jeszcze z okresu okupacji. (Dopiero niedawno miejsce ich pochówku na tzw. Łączce na Powązkach udało się zidentyfikować w badaniach prowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej – przyp. red).

Ojciec w 1946 roku był kilkakrotnie zatrzymywany przez UB, a to z mojego powodu. Zabierali go z Przewodnika i przetrzymywali w areszcie. Wypytywali głównie o mnie. Ojciec jednak konsekwentnie odpowiadał, że nic nie wie, poza tym, że w czasie wojny działałem w Armii Krajowej. Co zresztą było zgodne z prawdą i o czym funkcjonariusze dobrze wiedzieli.

– Natknąłem się w internecie na wspomnienie Gizeli Osińskiej-Lis, która w latach 50. XX wieku wraz ze swoimi rodzicami mieszkała w Przewodniku. Jej Ojciec Czesław Osiński był zatrudniony w nadleśnictwie właśnie przez nadleśniczego łopuskiego. Ze wspomnienia wynika, że rodziny te były ze sobą zaprzyjaźnione.

Gizela Osińska-Lis była wówczas w wieku szkoły podstawowej i dobrze pamięta realia codziennego

Siedziba dawnego Nadleśnictwa Przewodnik.
Fotografia z 2013 r.



„Nadleśniczy ob. Łopuski Czesław został przed 14 dniami zabrany przez U.B. i dotychczas nie wrócił”. Przewodnik, dnia 9/XI 1946 r.

Nieistniejąca już dzisiaj osada leśna Smolniki. Fotografia z lat 80. ubiegłego wieku



życia w tej małej miejscowości zagubionej pośród lasów. Jak pisze, jej rodzice ostrzeżeni przed aresztowaniem i wywózką na wschód (ojciec był żołnierzem Andersa), nocą uciekli z Bydgoszczy, z niewielkim dobytkiem i znaleźli bezpieczną przystań w Przewodniku. Osiński pochodził ze znanej rodziny leśnej. Jego ojciec był przed wojną leśniczym, a wuj nadleśniczym (*Bolesław Osiński, nadleśniczy Nadleśnictwa Woziwoda, później Szarlata – przyp. red.*). Zamieszkali w sekretarzówce nadleśnictwa, gdzie ojciec Czesław Osiński najpierw był rachmistrzem.

Problemem dla mieszkańców Przewodnika i okolic był wówczas brak światła, sklepu i przystanku autobusowego. Do sklepu jeżdżono na rowerze lub konno do Lipinek lub Osieka. Jedynym publicznym środkiem lokomocji był dyliżans pocztowy. Dalej Osińska-Lis wspomina, że w czerwonym budynku, gdzie mieszkali Wardynowe funkcjonowała świetlica wiejska. Tam nadleśnictwo robiło swoje narady, zebrania oraz... organizowało zabawy taneczne dla mieszkańców Przewodnika. W 1950 r. w tej małej miejscowości było sześć budynków mieszkalnych, mieszkało osiem rodzin, łącznie 26 osób, w tym zaledwie czworo młodszych dzieci. Stał też jeszcze nieczynny kościół ewangelicki, który po kilku latach rozebrano.

Pisze też Osińska-Lis, że „gdy przyjechaliśmy do Przewodnika w okolicznych lasach byli jeszcze partyzanci. Pamiętam, gdy kiedyś Ojciec przenocował dużą grupę partyzancką w dużym pokoju od ulicy. Było to wydarzenie utrzymywane w ścisłej tajemnicy”.

Wspomina też, że latem 1951 roku jedna z mieszanek Przewodnika Józefa Kotlarz została ukąszona przez żmiję. Wówczas nadleśniczy Łopuski, aby ratować jej życie, wypalił ranę gorącym żelazem, dzięki czemu młoda kobieta przeżyła. Z innych dramatycznych wydarzeń pamięta ogromny pożar lasu, który miał miejsce 14 lipca 1954 r.

Tyle ze wspomnień Gizeli Osińskiej-Lis. Wracając do Pańskiego ojca. Był on nadleśniczym najpierw w Przewodniku, później w Szubinie...

– Tak, kilkakrotnie odwiedzałem rodziców, jednak najpierw pobyt na Zachodzie, później praca zawodowa i narodziny dzieci mocno ograniczały podróże.

Mojej rodzinie bardziej utrwaliły się wizyty w Smolnikach, gdy Ojciec był nadleśniczym Nadleśnictwa Szubin, a Matka zajmowała się gospodarstwem domowym. Wiedli tam pionierskie życie. Dopiero w 1956 roku, gdy Ojciec miał 74 lata rodzice przenieśli się do Trójmiasta.

– **Ojciec zakończył pracę zawodową w 1958 roku, mając 76 lat. Mieszkał już wtedy w Oliwie. Czym zajmował się na tak późnej emeryturze?**

– Podjął pracę dozorcę w dużym przedsiębiorstwie w Gdyni. Mówił, że nie może beczynnie siedzieć w domu. Poza tym, nadal interesował się leśnictwem, utrzymywał kontakty zawodowe. Pisał artykuły, m.in. w 1963 roku zamieścił w „Sylwanie” (nr 5/1963 – przyp. red.) swoje opracowanie pt. „Teoria ekologicznego wypełnienia przestrzeni i „równanie drzewostanu”. Pracował do ostatniego dnia życia. Zmarł w wieku 85 lat, 2 listopada 1967 roku rano, gdy wybierał się do pracy.

– **Jak podsumowałby Pan zawodowe życie ojca?**

– Bardzo krótko: Ojciec kochał las, bardzo emocjonalnie podchodził do pracy zawodowej w lesie. Zmiany powojenne, mimo że utracili wraz z żoną cały majątek, Ojciec akceptował, bez żadnego buntu. Chociaż nie pogodził się ze stylem prowadzenia polityki przez komunistów i z grabieżą, jakiej dokonali na cudzej własności. On w głębi serca był prawdziwym lewicowcem. W nowej sytuacji powojennej dopatrywał się szans na większą sprawiedliwość społeczną. Rodzice nie spodziewali się, że w sposób brutalny zostaną pozbawieni dorobku kilku pokoleń, okradzeni i wyrzuceni ze swej własności bez niczego. Z tym się na pewno nie pogodzili. Natomiast Ojciec ucieszył się bardzo, gdy zaproponowano mu pracę w Lasach Państwowych. Żył razem z żoną w bardzo trudnych warunkach materialnych. Zachował jednak duże poczucie humoru i całkowitą duchową niezależność od systemu komunistycznego. Nigdy z ust naszych rodziców nie słyszeliśmy słowa skargi, czy narzekania. Zachowali godność i pokój do ostatnich dni swojego życia.

– **Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę i przypomnienie sylwetki nadleśniczego Czesława Łopuskiego.**

Gdynia, 27 marca 2014 roku

Odnalezione publikacje nadleśniczego Czesława Łopuskiego:

1. Urządzenie lasu ciągłego, Sylwan nr 7-10/1938, ss. 3-20, Lwów 1938
2. Gospodarka lasu ciągłego z zastosowaniem metody kontroli w drzewostanach jodłowych czystych i mieszanych, w: Sylwan, nr 11-12/1938, ss. 2-28, Lwów 1938
3. Gospodarka lasu ciągłego w drzewostanach sosnowych, w: Sylwan, nr 1/1939, ss. 1-20, Lwów 1939
4. Teoria ekologicznego wypełnienia przestrzeni i „równanie drzewostanu”, w: Sylwan, nr 5/1963, s. 85-91, Warszawa 1963
5. W „Sylwanie” nr 2/1968 roku Wacław Ostrowski opublikował wspomnienie pośmiertne o Czesławie Łopuskim.

NIESŁYCHANIE DZIELNI LUDZIE

■ TEKST: Małgorzata Latałowa | ZDJĘCIE: archiwum autora

Wnuczka nadleśniczego Czesława Łopuskiego – Małgorzata Latałowa zd. Łopuska (córka Jana) poszła w ślady dziadka. Ukończyła na Uniwersytecie Jagiellońskim biologię ze specjalnością botanika, od wielu lat jest profesorem na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie między innymi zajmuje się badaniami nad przeszłością lasów. Spotkania z dziadkiem we wczesnym dzieciństwie i spacer w lesie w Smolnikach, gdzie dziadek był nadleśniczym Nadleśnictwa Szubin w latach 1951-1955, a także późniejszy z nim kontakt, miały duży wpływ na rozwój zainteresowań przyrodniczych, a później wybór kierunku studiów i pracy zawodowej (Red.).



Prof. dr hab. Małgorzata Latałowa

Prof. dr hab. Małgorzata Latałowa wspomina:

Moje najwcześniejsze, wyraźne wspomnienie Dziadka Czesława pochodzi z 1954 lub 1955 roku, kiedy wraz z siostrą spędziłyśmy u Dziadków kawałek lata. Dziadek był wtedy nadleśniczym w Szubinie i mieszkał w osadzie leśnej Smolniki, położonej w lesie, z dala od innych zabudowań. Miałam wtedy pięć lat i pamiętam ten pobyt jako niezwykle przeżycie. Przy leśniczówce było małe gospodarstwo z krową, świnkami i przynajmniej jednym baranem, który zrobił na mnie specjalne wrażenie. Były też indyki, kury i perliczki oraz ogród z warzywami i kwiatami. Indyczki przeraźliwym krzykiem sygnalizowały całemu gospodarstwu zbliżanie się jastrzębia. Wodę ciągnęło się ze studni. Pamiętam spacer z Dziadkiem po lesie, kiedy pokazywał mi różne rośliny i owady, które oglądaliśmy posługując się kieszonkową lupką w skórzanym pokrowcu. Ta lupka jest dziś wśród moich pamiątek. Później, kiedy byłam w szkole podstawowej, dostawałam od niego regularnie czasopisma „Ziemia” i „Mówią Wieki”. Mogę powiedzieć, że zaszczerpił we mnie zainteresowania przyrodnicze, archeologiczne i historyczne, co na pewno wywarło wpływ na mój wybór kierunku studiów. Dzisiaj, kiedy w swojej pracy poruszam się na polu różnych dyscyplin naukowych łącząc botanikę i ekologię z geologią oraz ściśle współpracując z archeologami i historykami, a jednym z wiodących dla mnie problemów badawczych jest rekonstrukcja historii zbiorowisk leśnych w różnych skalach przestrzeni i czasu, myślę, że mój Dziadek Czesław byłby żywo zainteresowany tymi zagadnieniami.

Obydwoje Dziadkowie Łopuscy byli niesłuchanie dzielnymi ludźmi. Przed wojną mieli we dworze wszelkie wygody i dostatnie życie, których po wojnie zostali całkowicie pozbawieni. Z dobrze prosperującego (dzięki ich ciężkiej pracy) majątku w Strzegocicach zostali rzućeni w warunki pionierskie, w środek lasu bez żadnych udogodnień. Nie byli już najmłodsi. W 1945 roku Dziadek Czesław miał 63 lata, a Babcia Maria ponad 50.

W osadach leśnych w Przewodniku, a potem w Smolnikach, nie było elektryczności, po wodę chodziło się z wiadrem do studni, daleko było do sklepu, do komunikacji, do wszelkiej cywilizacji. Aby żyć, utrzymać siebie i najmłodszą córkę, organizowali przydomowe gospodarstwo z bydłem, trzodą, drobiem i ogrodem i sami przy tym dobytku pracowali. Przed wojną i w czasie jej trwania, ich praca miała inny charakter. Zarządzając z powodzeniem sporym majątkiem organizowali pracę wielu ludzi, o wszystko i o wszystkich troszcząc się z wielką odpowiedzialnością. Po wojnie, Babcia pracowała wręcz jak gospodyni wiejska z urodzenia, chociaż wywodziła się z ziemiaństwa. Obydwoje z Dziadkiem funkcjonowali w tej leśnej głuszy całkiem dobrze, bez narzekania, często z poczuciem humoru. Gdy Dziadek przeszedł na emeryturę, zamieszkał wraz z Babcią w Gdańsku-Oliwie, najpierw w sublokatorskim pokoju, później w małej kawalerce, na którą składały się niewielki pokój, „mikroskopijna” łazienka i wnęka kuchenna.

Dziadek Czesław zmarł w 1967 roku w wieku 85 lat, a Babcia Maria w 1985 roku w wieku 91 lat. Byli to nadzwyczajni, niesłuchanie dzielni Ludzie.

Gdynia, 27 marca 2014 roku

SZLACHETNY, MĄDRY, SKROMNY

Emerytowany leśniczy Czesław Szablewski wspomina nadleśniczego Czesława Łopuskiego:

Częste zmiany na stanowisku nadleśniczego w Nadleśnictwie Szubin wynikały przede wszystkim z braku siedziby nadleśnictwa. Kiedy stanowisko nadleśniczego obejmował Czesław Łopuski nie było również w zasobach mieszkania przewidzianego na tym stanowisku.

Biuro nadleśnictwa mieściło się wówczas na piętrze Urzędu Miejskiego. Łopuski wraz z żoną zamieszkał w byłej gajówce, w Smolnikach, oddalonej o 4 km od siedziby nadleśnictwa. Do biura dojeżdżał rowerem.

W tym czasie Nadleśnictwo Szubin należało jako jedno z pięciu do Rejonu Lasów Państwowych w Nakle. Obsada biura nadleśnictwa składała się z dwóch pracowników: sekretarza i księgowego. Czesław Łopuski był bardzo szlachetnym, mądrym, dobrze wykształconym człowiekiem. Zawsze bardzo skromnym. Doskonale radził sobie z nadzorem nad gospodarką leśną oraz prowadzeniem nadleśnictwa w tych trudnych czasach.

„LAS POLSKI” ROCZNIK 1965

■ TEKST: Lech Nieśluchowski, ZDJĘCIA: archiwum

W przeglądzie archiwalnych roczników prasy leśnej autor Lech Nieśluchowski dokonuje dzisiaj analizy rocznika 1965 „Lasu Polskiego”. Przebija się w nim atmosfera Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lat 60. ubiegłego wieku, już nieco odmienna i mniej „rewolucyjna” niż w rocznikach z lat 50., które prezentowaliśmy w poprzednich numerach naszego biuletynu. Autor zapowiada, że do kolejnych numerów „Życia” przygotuje jeszcze wybrane roczniki lat 70. i 80. Zatem czekamy, a na razie przeczytajmy co działo się w lasach kujawsko-pomorskich w 1965 roku (TaCh)

Pierwsza informacja w 1965 r. na temat naszego regionu pojawiła się w marcowym numerze Lasu Polskiego. Autor, kryjący się pod pseudonimem Jastrząb, apeluje w nim o ratowanie ginących brekinii, które stanowią wielką rzadkość w naszych lasach. „Jastrząb” informuje czytelników, na podstawie wiadomości pozyskanych z książki J. Miklaszewskiego z 1928 r. pt. „Lasy i leśnictwo w Polsce”, że brekinia w Polsce najczęściej występowała w tej części Borów Tucholskich, która leży między Wdą a jej dopływem Sobiną, i że rosło tam 12 brekiń, z których najgrubsza miała w obwodzie przy ziemi 199 cm i ok. 25 m wysokości. Ponadto autor informuje, że nr 1/1945 czasopisma „Życia Borów Pomorskich”, iż leśniczy J. Pszczółkowski spotkał w Nadleśnictwie Runowo sztuki dochodzące do 35 cm grubości i 18 m wysokości.

W następnym, kolejnym numerze Lasu Polskiego, w artykule „Kronika. Z życia OZLP Toruń”, C. Bujna informuje czytelników, że w dniach 19 i 20 listopada 1964 r. odbyła się w OZLP Toruń, pod przewodnictwem wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, narada Komisji Ochrony Zdrowia przy Zarządzie Głównym, poświęcona warunkom pracy w lesie. Gospodarzem spotkania był dyrektor S. Niedzielski, który zaznajomił zebranych ze stanem załóg robotniczych OZLP oraz zadaniami produkcyjnymi, jak również z osiągnięciami i trudnościami występującymi na terenie OZLP Toruń. Uczestnikom zaprezentowano na terenie Nadleśnictwa Rytel szereg typowych prac leśnych oraz infrastrukturę leśną. Ponadto zebrani zwiedzili wyluszcarnię nasion w Klosnowie oraz obejrżeli prace eksploatacyjne na zrębie i w drzewostanie zniszczonym przez huragan jesienią 1964 r.

W kolejnym numerze Lasu Polskiego z kwietnia 1965 r., w obszernym artykule pt. „Czy zmierzcz racjonalizacji w leśnictwie?” inż. Jerzy Strzemski z OZLP Toruń próbuje odpowiedzieć na to pytanie, przedstawiając wiele argumentów przemawiających za lub przeciw aktualnemu stanowi wynalazczości pracowniczej w leśnictwie, zachęcając jednocześnie leśników do dalszej dyskusji na łamach „Lasu Polskiego”.

W lipcowym, podwójnym numerze [13-14], znajdujemy aż trzy artykuły dotyczące naszego regionu. W pierwszym z nich jest ciekawy i obszerny artykuł Ludwika Ortweina z Nadleśnictwa Zalesie (OZLP Toruń) pt. „Rola elementów ładu przestrzennego w gospodarstwie łowieckim”. Autor, po wnikliwej historycznej analizie opóźnień w rozwoju nauki gospo-

darstwa łowieckiego, stwierdza m.in., że ogólnoprzyrodniczy ład przestrzenny we współczesnych dobrze zagospodarowanych lasach obejmuje takie czynniki jak: 1) dostosowanie systemu rębni do typów siedliskowych lasu i charakteru fizjonomicznego drzewostanu, 2) współzależność przyrodnicza między klimaksowymi możliwościami siedliska a aktualnie hodowanymi drzewostanami, 3) ustosunkowanie klas wieku w obiekcie leśnym, 4) przestrzeganie zasad nawrotu cięć i unikanie dolnej granicy czasowej, 5) planowanie realizowanych zabiegów hodowlano-pielęgnacyjnych w młodszych drzewostanach i młodnikach (trzebieże, czyszczenia, wprowadzanie podszytów), 6) areal i rozczłonkowanie użytków łąkowych oraz ich wartości żerowe. Inżynier Ludwik Ortwein konkluduje, że głębsze zrozumienie zagadnień ładu przestrzennego jest ważnym czynnikiem w eliminacji większych, gospodarczo szkodliwych zjawisk negatywnego oddziaływania zwierzyny na las i my, jako leśnicy i myśliwi, jesteśmy powołani do usuwania kolizji zachodzącej między lasem a zwierzyną. Według niego jest to osiągalne tylko w szerokim, kompleksowym działaniu, w świadomej likwidacji przyczyn, nie natomiast w usuwaniu skutków.

Drugi artykuł z tego numeru jest autorstwa mgr. inż. Antoniego Borkowskiego z OZLP Toruń (błędnie napisano z OZLP Poznań) pt. „W sprawie zalesiania pasów przeciwpożarowych narażonych na częste wypalanie”. Autor zajął się problemem odnawiania lasu po pożarach na pasach przeciwpożarowych typu Kienitza, biegnących wzdłuż torów kolejowych. Z uwagi na to, że pasy te, będące przecież lasem, są często nawiedzane przez pożary, mimo starannego ponownego zakładania upraw i pieczołowitej ich pielęgnacji i ochrony, dają skutek przeciwny od spodziewanego. Według autora jest to spowodowane wielokrotnymi wypaleniami traw i runa, włącznie z opaleniem się drzewek w dolnych partiach strzał, jak również z wiosennymi czyszczeniami pasów, obejmującymi wygrabianie ściółki, aż do gleby mineralnej. Inżynier Borkowski uważa, że racjonalniejsze byłoby nie „zakładanie” lasu – mimo że jest to powierzchnia leśna, lecz tworzenie na nich ochronnych pasów lub kęp zarosłowych, złożonych wyłącznie z liściastych drzew, krzewów, podkrzewin i trwałych bylin. Według autora należałoby przy tym faworyzować gatunki pożyteczne dla ptaków, a w zimie przydatne dla drobnej zwierzyny. Autor proponuje wykorzystywać do odnowień następujące gatunki roślin: olszę szarą, brzozę gruczołkową, sumaka octowca, klona jesionolistnego i srebrzystego, wiśnię, czeremchę amerykań-

ską, grochodrzew, jarzębinę, karaganę, lilaka pospolitego, janowca kołącego, wierzbę iwę i wierzbę krzewiaste, śnieguliczkę, różę kutnerową, łubin trwały itp. Borowski ma świadomość, że w późniejszych latach, kiedy będą jeździć pociągi elektryczne lub opalane paliwem beziskiernym (np. mazutem, ropą), ten sposób zagospodarowania straci na aktualności, choć nie spodziewa się

on szybkiej przebudowy linii kolejowych. W dalszej części artykułu autor wyczerpująco przedstawia korzyści z takiego sposobu zagospodarowania pasów Kienitza.

Trzeci artykuł z numeru lipcowego jest informacją o uroczystych pożegnaniach rencistów [emerytów] w OZLP Toruń, które odbyły się 8. października 1964 r. i 8. maja 1965 r. W tych uroczystościach brał udział dyrektor OZLP Stefan Niedzielski, który podkreślał najważniejsze osiągnięcia odchodzących w stan spoczynku leśników i dziękował im za ich trud i owocną pracę.

Nr 17 Lasu Polskiego przynosi nam trzy informacje zamieszczone przez korespondenta C. Bujnę. Jedna o odbytym walnym zebraniu Oddziału SITLiD w Bydgoszczy, druga o kursokonferencji odbytej 15 maja 1965 r. w Nadleśnictwie Ostromecko z zakresu ochrony lasu a trzecia o naradzie stażystów. We wspomnianej wyżej konferencji, poprowadzonej przez dyrektora Niedzielskiego i naczelnika Wydziału Ochrony Lasu OZLP Toruń Zbigniewa Rozwadowskiego, wzięli udział nadleśniczowie, adiunkci, pracownicy inżynieryjno-techniczni nadleśnictw oraz inspektorzy obwodowi i przedstawiciele Zespołu Ochrony Lasu w Gdańsku. W czasie spotkania omówiono m.in. występujące w naszych lasach zagrożenia od szkodników pierwotnych i wtórnych. W części terenowej poprowadzonej przez zastępcę dyrektora Stanisława Czapiewskiego poinstruowano uczestników konferencji o sposobach zwalczania szkodliwych owadów. Trzecia informacja zamieszczona w tym numerze dotyczyła odbytej narady w dniu 10.05.1965 r. dyrektora OZLP Stefana Niedzielskiego i naczelnika Wydziału Kadr Karola Świątkowskiego z 38. stażystami z OZLP Toruń.

W październikowym 19. numerze Lasu Polskiego jest następny artykuł niezawodnego C. Bujny, omawiający uroczystości, które odbyły się 18. lipca 1965 r. z okazji „Dni Borów Tucholskich”. W uroczystościach tych wzięli m.in. udział: minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, przedstawiciel Wydziału Rolnego KC PZPR i sekretarze wojewódzcy KW PZPR w Bydgoszczy. Podczas Dni Borów goście zwiedzili w Domu Kultury w Tucholi wystawę pt. „Las skarbem narodu” oraz obejrzeli ekspozycje przygotowane przez Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego w Toruniu i Przedsiębiorstwo Leśnej Produkcji Niedrzewnej „Las”, a także zwiedzili wystawę łowiecką oraz wystawiony nowoczesny sprzęt z zakresu użytkowania i ochrony lasu. Na zorganizowanej



konferencji dyrektor OZLP wygłosił okolicznościowy referat na temat gospodarki leśnej oraz zaznajomił zebranych z wynikami współzawodnictwa pracy za rok gospodarczy 1963/64. W tym współzawodnictwie pierwsze miejsce zajęło Nadleśnictwo Zamrzenica z nadleśniczym Franciszkiem Wenclem, drugie miejsce zajęło Nadleśnictwo Ryteł z nadleśniczym Walerianem Rekowskim a trzecie miejsce – Nadleśnictwo Żołędowo z nadleśniczym Józefem Pietraszkim. Podczas uroczystości wręczono proporce przechodnie, odznaczenia państwowe i odznaki „Zasłużonego Przdownika Pracy Socjalistycznej”. Minister R. Gessing złożył gratulacje laureatom i wyróżnionym. W części artystycznej wystąpiły zespoły muzyczne. Po wspólnym obiedzie uczestnicy zwiedzili Nadleśnictwo Zamrzenica, gdzie w godzinach wieczornych odbyła się zabawa taneczna.

W 20. numerze Lasu Polskiego z października 1965 r., w bogato ilustrowanym fotograficznie artykule, poświęconym pokazowi dorobku racjonalizatorskiego w Lasach Państwowych, jaki miał miejsce na terenie OZLP Opole w dniach 2-3. IX.1965, zaprezentowano

m.in. zdjęcie przedstawiające konny spulchniacz-nagarniacz skonstruowany przez kol. Fludera z OZLP Toruń, dobrze spisujący się w warunkach Borów Tucholskich.

Ostatnia informacja w 1965 r. o naszym regionie została zamieszczona w 22. numerze Lasu Polskiego (z listopada). W artykule C. Bujnego jest mowa o wycieczce technicznej 83. leśników toruńskich odbytej na terenach OZLP Poznań, Szczecin i Szczecinek. Podczas tej ekskursji leśnicy toruńscy byli goszczeni przez Nadleśnictwo Ciemierów, Pniewy i Bolewice, a także przez Zakład Dendrologii i Arboretum PAN w Kórniku, Zakład Przemysłu Maszynowego Leśnictwa w Kijewie, składnicę spedycyjną w Łożnicy. Uczestnicy wycieczki zwiedzili także Szczecin, Woliński Park Narodowy, Puszcę Bukową, Kołobrzeg i Połczyn Zdrój. Zdaniem autora ta pożyteczna impreza nie doszłaby do skutku, gdyby nie wydatna pomoc IBL-u, Okręgowego Zarządu LP w Poznaniu, Szczecinie i Szczecinku oraz tych nadleśnictw, przez które wiodła trasa wycieczki. ■

Uroczyste pożegnania rencistów (emerytów) w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Toruniu 8 maja 1965 r.



Uczestnicy spotkania z okazji Dni Borów Tucholskich przed siedzibą Komitetu Powiatowego PZPR w Tucholi 18 lipca 1965 r.



DWUNASTU Z LISTY KATYŃSKIEJ

Leśnicy i drzewiarze z Pomorza i Kujaw,
ofiary Zbrodni Katyńskiej

Okladka książki. Projekt: Marek Abramowicz

JESZCZE O KSIĄŻCE DWUNASTU Z LISTY KATYŃSKIEJ

- TEKST: Michał Sokołowski
- ILUSTRACJE: projektował Marek Abramowicz

Z przejęciem i rosnącym zainteresowaniem przeczytałem najnowsze opracowanie historii Zbrodni Katyńskiej zawarte w książce pt. „Dwunastu z Listy Katyńskiej”, wydanej ostatnio przez Regionalną Dyrekcję Lasów Państwowych w Toruniu i miejscowy Oddział Polskiego Towarzystwa Leśnego.

Szczególna wartość tego dzieła polega między innymi na kompleksowym ujęciu wprowadzenia do tematu, zawierającym bardzo dokładną, opartą o dokumenty i wiele fotografii genezę oraz realizację zbrodni widzianej od strony jej sowieckich sprawców, jak i hitlerowskich Niemiec oraz reakcję krajów alianckich, których rządy – kierując się racjami wojny i powojennych układów politycznych – przez pół wieku przemilczały potępienie tej krzywdy naszego narodu. Przedstawione i omówione w książce źródła historyczne kończy opis procesu norymberskiego o przebiegu jakże charakterystycznym dla ówczesnego układu sił w polityce światowej.

Kolejny rozdział publikacji dotyczy losów 190 polskich leśników odnalezionych w dołach śmierci na leśnych cmentarzyskach w „niehumanitarnej ziemi”. (Według danych zebranych przez Ks. Prałata Zdzisława Peszkowskiego liczba leśników polskich – ofiar Zbrodni Katyńskiej – obejmuje 724 osoby).

Zwraca tu uwagę niezwykle staranność autorów w opracowaniu informacji gromadzonych przez lata z przeróżnych źródeł – zarówno tekstowych, jak i zawartych w dużej liczbie umieszczonych w książce fotografii. W tym rozdziale książka zawiera 190 krótkich biografii i aż 104 osobiste zdjęcia. Wymowne są puste miejsca na stronach tam, gdzie fotografii nie udało się odnaleźć.

„Tytułową” jakby częścią książki jest znakomite opracowanie losów dwunastu leśników z Kujaw i Pomorza zamordowanych w Zbrodni Katyńskiej. Również tu, jak i w całej publikacji autorzy zamieścili dużo fotografii oraz kopii oryginalnych dokumentów. Trudno jest wyobrazić sobie ogrom trudu włożonego w opracowanie tych materiałów, jakże niezbędnych dla nadania dziełu jego szczególnego charakteru.

„Pisane miłością” wspomnienia bliskich ofiar Katinia o swych mężach i ojcach – to lektura chwytająca za serce i najbardziej wymowne wołanie o bezpieczeństwo dla człowieka, o spokój zapewniający życie bez obaw o wojny, zesłania, prześladowania, bez grozy śmierci i niepokojów o losy najbliższych. Tego nie da się czytać bez łez w oczach. To zarazem uczy, jak wysoko trzeba cenić i szanować wolność i niepodległość naszej Ojczyzny. Pokazuje cenę, jaką zapłacili za te dobra Katinscy Męczennicy.

I bardzo dobrze się stało, że powstała książka rzucająca na 400 stronach nowe, pełniejsze światło na ten fragment naszej historii, upamiętniająca martyrologię naszych Kolegów. A najbardziej trwałym pomnikiem Ich chwały jest dwanaście Dębów Pamięci posadzonych w Wierchlesie. Będą one przez setki lat przypominać i świadczyć o bohaterstwie i męczeństwie naszych leśników. Najlepszych spośród nas!

Szanownym Autorom wyrażam najwyższe uznanie i wdzięczność za pełen serca trud i ogrom pracy wniesione w powstanie tej niezwykle cennej publikacji. ■

Toruń, w lipcu 2014 r.



Leśniczówka Legbąd

SPRZEDAŻ LEŚNICZÓWEK TO KONIEC PIĘKNEGO POLSKIEGO LEŚNICTWA

■ TEKST: Janusz Kaczmarek | ŹRÓDŁO: Las Polski nr 13-14/2014, 1-31 lipca | ZDJĘCIA: z archiwum RDLP w Toruniu

Historycznie wzmianki o pierwszych służbach mających strzec lasów, należących głównie do króla lub możnych posiadaczy ziemskich, nie wspominają co prawda o tym, że ci mieli obowiązek mieszkać na terenie przez siebie pilnowanym, ale też takiej możliwości nie wykluczają. Już w XIX w. pojawiły się jednak wzmianki o pierwszych leśniczówkach, które były lokalizowane w ostępach leśnych, bez względu na zabór. Można powiedzieć, że w momencie, gdy gdzieś organizowano nadleśnictwo, niejako automatycznie, jako gwarant sprawnej pracy, pojawiały się leśniczówki. Były one budowane w niewralgicznych punktach kompleksów leśnych; punkty te w wielu przypadkach istnieją nadal. Są to miejsca o charakterze „strategicznym”, które z wielu względów uznano za wyjątkowo istotne do szeroko pojętej ochrony kompleksów leśnych.

Oczywiście zmieniała się z czasem ilość leśniczek i osad leśnych – jednych i drugich stale ubywało ze względu na stały postęp techniczny. Na terenie RDLP w Toruniu pozostały tylko te, które uznaliśmy, myślę – w miarę trafnie, za niewralgiczne w obecnej sytuacji gospodarczej. Nie da się ukryć, że obecna sieć leśniczek jest o wiele mniejsza, niż dawniej. Obecny trend ciągłego zwiększania zadań powoduje, że ich ilość powinna się ustabilizować.

Leśniczówka pełni wiele funkcji, ale tą podstawową jest bycie urzędem administracji Lasów Państwowych. To w niej odbywa się choćby sprzedaż drewna, szczególnie w nadleśnictwach, które nie mają zwartej powierzchni. Jeśli jednostka składa się z kilkuset kompleksów leśnych, to optymalne rozmieszczenie leśniczek ma kolosalne znaczenie. Także dla przeciwdziałania szkodnictwu leśnemu. Jeśli bowiem ktoś, kto chce zakupić kilka metrów gałęziówki miałby jechać kilkadziesiąt kilometrów

do nadleśnictwa w celu jej nabycia, to z pewnością z takiego zamiaru zrezygnuje i prędzej to drewno ukradnie. Leśniczówka to pierwszy urząd LP, z którym styka się obywatel.

Nadzór nad stanem posiadania i styk z gruntami innej własności – to także pojęcia, w których leśniczówka wiezie prym. Presja wchodzenia gruntów innej własności i ich właścicieli w „konflikt” z tym, czym zarządzają Lasy, jest dzisiaj ogromna. Ktoś musi nad tym bezpośrednio panować. Tym kimś jest, w moim przekonaniu, leśniczy. On też odpowiada za edukację i informację o środowisku oraz udostępnianie lasu. W dyrekcji, którą zarządzam, prawie wszyscy leśniczkowie są włączeni w te działania. Jeśli mowa o edukacji – w samym ubiegłym roku nasze obiekty edukacyjne odwiedziło ok. 137 tys. osób. Tymi ludźmi zajmowali się przede wszystkim leśniczkowie. Podobnie zresztą, jak opiekowali się ludźmi uprawiającymi wszelkie formy aktywności turystycznej w lesie.



Leśniczówka
Wilcze Doły

Informacja i nadzór nad lasami niestanowiącymi własności Skarbu Państwa – to kolejny aspektprzemawiający za tym, by leśniczówki dalej funkcjonowały w strukturach LP. Starostowie powierzają nam nadzór nad swoimi lasami, co sprawia, że w niektórych nadleśnictwach jesteśmy zmuszeni do zatrudniania osobnych osób na stanowiska z tym tematem związane. Ale większość kraju ten nadzór ma rozproszony i scedowany na leśniczych – leśniczych rewirowych, co warto podkreślić. Do kogo więc w pierwszej kolejności udaje się właściciel takich gruntów? Do leśniczego. Do leśniczówki.

Nie należy zapominać także o prewencyjnej roli leśniczego na terenie powierzonego mu leśnictwa. Chroni on las przed pożarami, kradzieżami, zaśmiecaniem, niszczeniem przyrody. Aby to sprawnie wykonywać, musi być na miejscu. Od tego nie odejmiemy, chyba że chcemy, by zapanował w naszym leśnictwie chaos. Ta prewencyjna rola ma ogromne znaczenie, jeśli leśniczy przez całą dobę przebywa na terenie swojego leśnictwa. To nie oznacza, że on cały czas pracuje. Ale nikt nie wie, kiedy on idzie na polowanie, kiedy z żoną na spacer, a kiedy po południu wydać drewno. Pamiętajmy – zawód leśnika

to nie zwykła praca etatowa, to służba. Leśniczego nie da się zamknąć w 8 godzinach pracy. Tak się po prostu nie da.

Czym jest leśniczówka dzisiaj? Często króć są to enklawy wewnątrz lasu i gdyby je sprzedać – musielibyśmy ustanowić często wyjątkowo długą służebność dojazdu, nawet rzędu kilku kilometrów. Czy sprzedając je chcemy do wnętrza lasu wpuścić prywatną własność i pozostawić te miejsca poza naszą kontrolą? Sprzedaliśmy sporo podleśniczówek – i mamy tego efekty, nie zawsze pozytywne, nie zawsze takie, jakie mieć byśmy chcieli.

Jaka jest dzisiejsza kondycja leśniczówek? W większości przypadków dobra i bardzo dobra, a to za sprawą inwestycji, jakie Lasy poczyniły w ciągu ostatnich 22 lat i polityki, która w tej materii pozwalała na wiele. Nigdy nie inwestowaliśmy tak dużych pieniędzy w infrastrukturę mieszkaniową, jak przez minione 20 lat. Podobnym rozmachem charakteryzował się chyba tylko okres międzywojenny. Na terenie RDLP w Toruniu dopuściłem różne projekty leśniczówek, nie chciałem bowiem, by wszystkie wyglądały identycznie (od 1992 r. w RDLP wybudowano 55 nowych leśniczówek). Oczywiście, przy dotrzymywaniu standardów określonych przez dyrektora generalnego. Ale nie tylko budowaliśmy. Sporo modernizowaliśmy (165 osad na kwoty ponad 150 tys. zł), szczególnie właśnie leśniczówek, które niegdyś znajdowały się w zaborze pruskim. Ich stan bowiem na to pozwalał. Porządkowaliśmy budynki towarzyszące, ogrodzenia, stawialiśmy na jeden budynek gospodarczy, rozbierając często pozostałe. Tak więc całe osady leśnictw to temat prawie całkowicie u nas uporządkowany. Na te działania przeznaczyliśmy spore środki. Dzisiaj te budynki to perełki naszych lasów, które znajdują się w głębokich enklawach leśnych. Wartość księgowa tej substancji to ok. 62 mln zł (netto); wartość rynkowa – ponad 140 mln zł. Nie zapominajmy o tym, że do wartości tej doliczyć musimy także budynki gospodarcze oraz ogrodzenia, które też odnowiliśmy. Wartość księgowa leśniczówek całych Lasów Państwowych sięga 1 mld zł, przy wartości rynkowej rzędu ok. 2,5 mld zł. Do tego dodajmy jeszcze wartość nadleśniczówek, 0,6 mld zł. Jeśli całość pomnożymy przez współczynnik 1,4 (wartość całej osady) to wychodzi nam 4,2 mld zł. Czy naprawdę takiego majątku chcemy się wyzbyć w LP? Do tego trzeba dodać wydatek 1 mld zł na budowę i urządzenie nowych kancelarii.

Jakie będą moim zdaniem konsekwencje sprzedaży leśniczówek? Pod uwagę musimy brać wiele aspektów takiego kroku. To nie tylko kwestie finansowe zmniejszenia wyników finansowych jednostek o wartość księgową, ale także koszt budowy kancelarii leśniczego w miejsce sprzedanych leśniczówek. Ważne jest jeszcze coś innego – utrata korzyści z tytułu prewencyjnej roli zamieszkiwania leśniczego w leśniczówce na terenie leśnictwa. Nastąpi zwiększenie liczby kradzieży drewna, pożarów lasu, a także średniej ich powierzchni. To, że mamy tak doskonale zorganizowaną prewencję, wyjątkowo dobrze współdziałały ze służbami mundurowymi to zasługa właśnie leśniczych. Na terenie RDLP w Toruniu zaowocowało to najniższą wielkością średnie-



Czy taka kancelaria leśniczego (propozycja z południa Polski) wzmocni Lasy Państwowe? Fot. „Głos Lasu” nr 6/2014



Trzy kancelarie w blaszanych kontenerach (propozycja z północy Polski); za to z drewnianą, okazałą bramą. Po co? Fot. „Las Polski” nr 13-14/2014

go pożaru w historii za rok 2013 – 0,07 ha. Jako przykład podam Nadleśnictwo Dobrzejewice, wyjątkowo palne, gdzie jeszcze ponad 20 lat temu pożary roczne w wielkości 50-80 ha nie były niczym nadzwyczajnym. W tej chwili to kilka arów. A to dzięki pracy leśniczego, który szybko reaguje na to, co się dzieje w terenie. Jego związek z miejscem zamieszkania, z lokalną społecznością procentuje wysoką skutecznością w walce z pożarami. Pamiętajmy też o tym, że pożary, które powstają w lesie, często wybuchają „po godzinach” pracy leśniczego. Podobnie dochodzi do kradzieży drewna. Jeśli złodziej wie, że leśniczego w lesie nie spotka – nic go nie powstrzyma przed popełnieniem występuku.

Dostrzegam jeszcze jeden problem, o którym zdaje się, że leśnicy zapominają. Dyskwalifikacja w oczach społeczeństwa. Uwłaszczenie się na majątku ogromnej wartości to krótka droga do utraty tego wszystkiego, na co przez lata pracowaliśmy. Społeczeństwo już troszeczkę się odwraca od nas po ujawnieniu naszych zarobków. Zawsze powtarzałem – wymagając solidnej pracy, oferujemy godne wynagrodzenie. I stanowiska tego bronić będę. Ale uwłaszczenia się na najlepszym majątku LP, do czego nas nikt nie zmusza, społeczeństwo nie zrozumie. I teraz warto pokazać, kto w oczach społeczeństwa najlepiej się zajmuje środowiskiem. Badanie świadomości i zachowań ekologicznych mieszkańców Polski wykonane przez PBS dla Ministerstwa Środowiska pokazało, że największym zaufaniem darzone są Lasy Państwowe! Również inne badania z 2013 r.

powinny niesamowicie satysfakcjonować leśników. Zaufanie społeczne do leśników deklaruje 85 proc. badanych, o uczciwości leśników mówi 86 proc. respondentów, a o ich kompetencji 87 proc. badanych. Czy chcemy ten wizerunek całkowicie zniszczyć? Jeśli doprowadzimy do sprzedaży tak wielkiego majątku, jestem pewien, że nikt za leśnikami już nie stanie.

Co w zamian za leśniczówkę? To pytanie nie jest pozbawione podstaw, ale też musimy pamiętać o jednym – mieszkanie służbowe to oszczędność. Otokrótka symulacja tego, co leśniczy zyskuje mieszkając w leśniczówce: niepłacony czynsz (wartość mocno szacunkowa): 500 zł miesięcznie x 12 miesięcy x 40 lat = 240 tys. zł; procent składany (3%) od tej kwoty – to 405 tys. zł. Te pieniądze każdy leśniczy czy nadleśniczy może odłożyć. Dlaczego o tym nie mówimy? Nikt to odkłada, z pewnością uzbiera na mieszkanie. I nie jest prawdą, że leśniczowie „się nie budują”. Wiele z nich to robi i wielu będących w średnim wieku ma już wybudowane.

W kontekście sprzedaży osad też mam swoje zdanie – sprawiedliwości już nie będzie. Ale patrząc w przód, dla tych, którzy teraz odchodzą, i byli w pewien sposób pokrzywdzeni – ci ludzie powinni odprawy pieniężne dostać. Jestem za tym, aby je wypłacać, np. tak, jak rozwiązano to w naszym wojsku. Wysokość ich powinna zależeć od kondycji LP, ale to temat do dalszej dyskusji. Podkreślę jednak coś innego: sprzedaż leśniczówek to koniec pięknego polskiego leśnictwa. ■



Współczesna leśniczówka Lasów Państwowych jest mocnym punktem wizerunku firmy i jej pracowników



Grupa leśników uczestniczących w Cracovia Maraton.
Drugi od prawej Jarosław Kemuś

JAROSŁAW KEMUŚ MISTRZEM MARATONU

■ TEKST: Olga Buczyńska, Tadeusz Chrzanowski | ZDJĘCIE: Ewa Lew-Mirska

Niemal sześć tysięcy biegaczy zmierzyło się 18 maja 2014 roku z maratońskim dystansem w Krakowie. **Na starcie stanęło też 21 leśników. W ten sposób w ramach 13 edycji Cracovia Maraton został rozegrany I Maraton Leśników.**

Najszybszy wśród leśników był Jarosław Kemuś z Nadleśnictwa Lutówko (Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu), uzyskując rewelacyjny czas 02:54:08. Drugi na podium stanął Paweł Dzięgielowski z Nadleśnictwa Rybnik, z czasem 03:02:16. Na trzecim miejscu uplasował się Artur Majewski z Nadleśnictwa Mirosławiec, który „wybiegał” czas 03:07:52. W sumie ponad połowa startujących na królewskim dystansie uzyskała czasy poniżej czterech godzin. Jedyna startująca w leśnej kategorii kobieta – Agnieszka Błasiak z Poznania, dobiegła na metę z czasem 04:59:38, odbierając tym samym puchar w kategorii kobiet. Wszyscy leśnicy biegli w specjalnie na tę okazję przygotowanych koszulkach.

Zwycięzcą klasyfikacji generalnej 13. Cracovia Maratonu został Kenijczyk Edwin Kirui oraz jego rodaczka Elizabeth Jeruiyot Chemweno. Najlepszy z Polaków, Grzegorz Gronostaj zajął piąte miejsce z wynikiem 2:30:28.

Bieg rozpoczął się i zakończył na krakowskim Rynku Głównym. Maratończycy pobiegli m.in. wzdłuż brzegów Wisły, Powiśle oraz Podzamczem. Ducha walki uczestników imprezy oraz sportową postawę leśników komentował Tomasz Zimoch.

I Maraton Leśników objął patronatem honorowym dyrektor generalny Lasów Państwowych. Puchary najlepszym leśnikom-maratończykom wręczał dyrektor Regionalnej Dyrekcji LP w Krakowie Stanisław Sennik. Impreza odbyła się dzięki wsparciu Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych, w ramach kampanii „Trenuj w Lesie” oraz zaangażowaniu Klubu Biegających Leśników.

Zgromadzeni na rynku kibice mogli obejrzeć spot zachwalający możliwości uprawiania sportu w polskich lasach.

Więcej o starcie leśników na stronie Klubu Biegających Leśników <http://www.kbl.org.pl/>, a o ma-

ratonie na www.zis.krakow.pl/pl/cracovia-maraton/aktualnosci/

Wypowiedź Jarosława Kemusia – Mistrza Polski Leśników w maratonie o udziale w zwycięskim biegu w Krakowie:

Gdy stoję na starcie biegu maratońskiego zawsze tysiące myśli przelatują przez moją głowę. Chociaż nie wiem, jak bardzo chcę się wyluzować, odprężyć i zrelaksować nigdy się to nie udaje.

Było tak również 18 maja w Krakowie, gdy stałem na Starym Rynku na starcie kolejnego w moim życiu maratonu. Obok mnie ponad 5,5 tysiąca ludzi chcących zmierzyć się z tym królewskim dystansem 42 km 195 m. Napięcie rosło coraz bardziej... odliczanie... strzał startera. Ruszamy na trasę. Od teraz wszystkie przed chwilą tak ważne dla mnie troski, myśli, niepewności przestają mieć znaczenie. Pochyliam się do przodu i „wiosłuję” nogami pokonując kolejne kilometry w tempie, jakie założyłem sobie i wytrenowałem wcześniej. Teraz liczy się tylko to, by trzymać rytm, by zapewnić organizmowi dobre warunki do zmierzenia się z ekstremalnym wysiłkiem, by na mecie powiedzieć do siebie: dobrze to zrobiłem, siły skończyły się na 42 km, a 195 m poniosła wiara.

13. Cracovia Maraton uważam za bardzo udany. Pokonałem go w czasie brutto 2:54:08, czyli prawie 1 min szybciej, niż zakładałem. Uzyskałem 41 miejsce na 5 524 osoby startujące. Trasa biegu była trudna, znajdowało się na niej wiele nawrotek (spowodowane one były zmianą trasy ze względu na podtopienia) co znacznie wpływa na jakość biegu.

Dziękuję bardzo wszystkim uczestnikom za przeżytą atmosferę, koledze Piotrowi Król za profesjonalnie zorganizowany I Maraton Leśników oraz wszystkim, którzy mnie wspierali, trzymali za mnie kciuki i dzięki którym mogłem tam być. ■



Reprezentanci Okręgu Toruńskiego PZŁ na najwyższym podium Mistrzostw Polski w strzelaniach myśliwskich. W środku indywidualny mistrz Polski Kamil Węgielewski

MISTRZOSTWA POLSKI W STRZELANIACH

■ TEKST: Dawid Kikulski | ZDJĘCIE: Bogusław Bauer

Kamil Węgielewski, najmłodszy pracownik Nadleśnictwa Jamy został Mistrzem Polski oraz najlepszym leśnikiem XLVII Mistrzostw Polski w strzelaniach myśliwskich.

W dniach 12-13 lipca 2014 r. we Włocławku odbyły się 47 Mistrzostwa Polskiego Związku Łowieckiego w strzelaniach myśliwskich w klasie powszechnej. Organizatorami Mistrzostw byli: Polski Związek Łowiecki Zarząd Główny w Warszawie oraz Zarząd Okręgowy PZŁ we Włocławku.

Strzelectwo myśliwskie polega na strzeleniu 6-ciu konkurencji (4 śrutowych i 2 kulowych). Zawody mają na celu podnoszenie umiejętności strzeleckich wśród myśliwych oraz integrację braci myśliwskiej.

W zawodach udział wzięło 148 strzelców reprezentujących 49 okręgów Polskiego Związku Łowieckiego. Jednym ze startujących zawodników był pracownik Nadleśnictwa Jamy – Kamil Węgielewski, który po ciężkich i emocjonujących zmaganiach, z wynikiem 467 punktów (na 500 możliwych) zdobył tytuł Mistrza Polski. Na drugim miejscu uplasował się drużynowy kolega Kamila, Michał Karpik z 457 punktami, a na trzecim Witold Łożyński z Okręgu Ciechanowskiego uzyskując 447 punktów.

Zawodnicy Okręgu Toruńskiego PZŁ: Kamil Węgielewski, Michał Karpik oraz Piotr Aniołkowski (432 punkty) okazali się niezwykłymi także w klasyfikacji drużynowej zdobywając tytuł Drużynowego Mistrza Polski. Sukces całej reprezentacji okręgu toruńskiego podkreśla fakt, że była ona najmłodsza

drużyną na Mistrzostwach Polski Klasy Powszechnej. Kamil Węgielewski zdobył także Puchar za najlepszego leśnika na Mistrzostwach Polski ufundowany przez Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu oraz Puchar za najlepszy wynik w konkurencjach śrutowych ufundowany przez firmę FAM Pionki.

Należy podkreślić, że pierwszego dnia zawodów pogoda nie ułatwiała celnych strzałów. Silny wiatr i opady deszczu niejednemu strzelcowi dawały się we znaki. Wszystkim zawodnikom należą się gratulacje, bo wystartować w tych zawodach, to już spory sukces.

Kamil Węgielewski w szeregi Polskiego Związku Łowieckiego wstąpił 4 lata temu i od tej chwili dużo trenował z myślą o zdobyciu miejsca na podium właśnie na Mistrzostwach Polski Klasy Powszechnej. Systematyczne treningi, wsparcie bliskich, przyjacielska dłoń kolegów po strzelbie i ciągła praca nad doskonaleniem umiejętności strzeleckich przyniosły wymarzone efekty. Jest to wielki sukces pracownika Lasów Państwowych, ale mamy nadzieję, że nie poprzestanie na tych osiągnięciach i będziemy mogli jeszcze nieraz pochwalić się jego wynikami w tej dziedzinie sportu.

Kamilowi gratulujemy i życzymy... samych pudeł :) ■



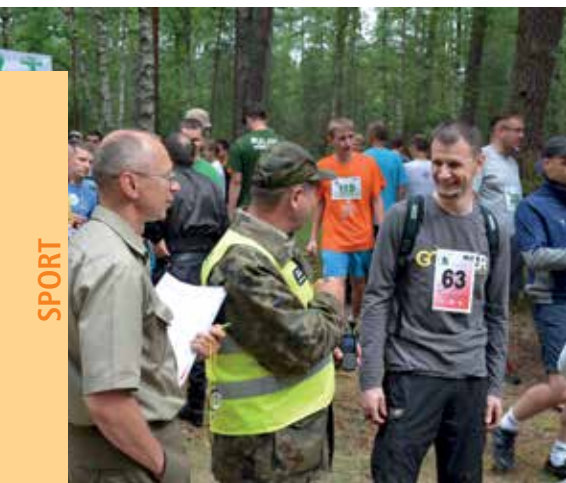
Mariusz Deinowski na mecie.

MISTRZOSTWA W BIEGU NA ORIENTACJĘ

■ TEKST: Waldemar Wencel | ZDJĘCIA: Mariusz Maliszewski

XV Mistrzostwa Polski Leśników w Biegu na Orientację już za nami. Przypomnieć należy, że ich organizatorami było Nadleśnictwo Woziwoda i Technikum Leśne w Tucholi, a strategicznym partnerem i sponsorem Gmina Tuchola. Odbły się na terenie Nadleśnictwa Woziwoda, w dniach od 12 do 14 czerwca 2014 r. Na trasach biegów wystartowało ponad 200 zawodników – leśników i ich rodzin oraz osób bezpośrednio lub pośrednio związanych z leśnictwem.

Przed startem



Wystartowała też liczna grupa zawodników reprezentujących szkoły leśne z Tułowic, Rucianego-Nidy, Białowieży, Milicza, Gora-ja i Tucholi, którzy oprócz rywalizacji indywidualnej toczyli bój o prymat zespołowy, uhonorowany Pucharem Związku Leśników Polskich w RP. Drużynowe zmagania przeprowadziły także terenowe oddziały Biura Urządzania Lasu

i Geodezji Leśnej walcząc o Puchar Dyrektora. Areną zmagania była Tuchola, gdzie na uliczkach starego miasta odbył się Bieg Sprinterski oraz tereny leśne sąsiadujące z siedzibą Nadleśnictwa Woziwoda, gdzie przeprowadzono Bieg Mistrzowski.

Zawody wyłoniły reprezentację na Mistrzostwa Europy Leśników w Biegu na Orientację, które odbyły się na przełomie lipca i sierpnia br. w Szwajcarii. Zakwalifikowali się do niej m.in. dwaj uczniowie z Technikum Leśnego w Tucholi: Szymon Nowakowski i Jakub Adamowski. Po dwóch dniach rywalizacji był także czas na odrobinę relaksu. Podczas wycieczek studyjnych pokazaliśmy „w pigułce” walory i atrakcje naszego regionu oraz pochwaliliśmy się prowadzoną gospodarką leśną. W ramach Mi-

strzostw zaprosiliśmy do biegania szkoły gimnazjalne i ponadgimnazjalne z Gminy Tuchola oraz służby mundurowe współpracujące z Lasami Państwowymi.

Młodzież szkolna w „Biegu na Orientację Ulicami Tucholi” walczyła drużynowo o Puchar Nadleśniczego Nadleśnictwa Woziwoda. Rywalizacja poprzedzona była szkoleniem z zakresu orienteeringu, którą przeprowadziliśmy z pomocą instruktorów tej dyscypliny sportu. Przy tej okazji przekazaliśmy młodym zawodnikom pakiet materiałów szkoleniowych udostępnionych nam nieodpłatnie przez Polski Związek Orientacji Sportowej. „Mundurowi” biegali i orientowali się natomiast w lesie, gdzie w „Biegu Terenowym na Orientację Służb Mundurowych” rywalizowali o Puchar Dyrektora RDLP w Toruniu. Wystartowało siedem drużyn reprezentujących państwową straż pożarną, ochotniczą straż pożarną, policję, straż leśną oraz harcerzy.

Mamy nadzieję, że ta forma rekreacji rozwinie się w naszym regionie, a dodatkowym bodźcem do tego może być, otwarty w Woziwodzie podczas Mistrzostw, Zielony Punkt Kontrolny (ZPK). Jest to obszar lasu o pow. ok. 6 km kwadratowych, na którym rozmieszczono, charakterystycznie oznakowane stałe punkty kontrolne, które należy odnajdować z pomocą specjalistycznych mapek oraz kompasu. Mapki oraz ulotka instruktażowa będą już wkrótce do pobrania na stronie internetowej nadleśnictwa pod zakładką „Zielony Punkt Kontrolny” lub w formie drukowanej przy tablicach informacyjnych, dotyczących ZPK, obok Ośrodka Edukacji i Zielonej Szkoły w Woziwodzie.

Kończąc XV Mistrzostwa Polski Leśników w Biegu na Orientację – Tuchola, Woziwoda 2014 przekazaliśmy mandat do organizacji przyszłorocznych Mistrzostw Nadleśnictwu Tułowice i Technikum Leśnemu w Tułowicach (woj. opolskie). Składam serdeczne podziękowania wszystkim, którzy zaangażo-

NASI NA MISTRZOSTWACH

Regionalną Dyрекcyję Lasów Państwowych w Toruniu na XV Mistrzostwach Polski Leśników w Biegu na Orientację reprezentowała skromna liczebnie, ale bojowa reprezentacja w następującym składzie: Sylwia Czekalska – stażystka w Nadleśnictwie Włocławek, Jakub Osowski – stażysta w Nadleśnictwie Ryteł, Mariusz Deinowski – leśniczy Leśnictwa Osie w Nadleśnictwie Osie oraz Zbigniew Fałkowski – inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Osie. Podium wywalczył Mariusz zajmując w Biegu Mistrzowskim (terenowym) 3 miejsce. W kategorii, w której występował (M- 40) jest to duży sukces. O przysłowiowy włos od podobnego sukcesu była Sylwia, która zarówno w Biegu Sprinterskim jak i Biegu Mistrzowskim uplasowała się na 4 miejscu, przy czym do miejsca trzeciego zabrakło jej odpowiednio 30 i 5 sekund. Podzielając smutek z powodu tego malutkiego niedosytu, gratulujemy niewątpliwie znakomitego wyniku.

We współzawodnictwie służb mundurowych, RDLP w Toruniu reprezentowali: Jacek Cichocki – główny specjalista SL kierujący Zespołem ds. Obronności i Ochrony Mienia, Mariusz Woźniak – komendant Posterunku Straży Leśnej w Tucholi i Łukasz Adamczyk – funkcjonariusz Straży Leśnej z Nadleśnictwa Gołębki. Drużynowo, walcząc o Puchar Dyrektora RDLP w Toruniu, nasza drużyna stanęła na trzecim stopniu podium, indywidualnie natomiast Jacek był drugi, a Mariusz trzeci. Wszystkim startującym składamy serdeczne gratulacje!

wali się w organizację tegorocznego święta „leśnych” biegaczy na orientację. Zdjęcia, wyniki, komentarze dotyczące Mistrzostw znajdziecie na stronie www.bno.woziwoda.pl . ■



Najlepsi ze Służb Mundurowych
B. Jeliński, Jacek Cichocki i Mariusz Woźniak



Drużyna Technikum Leśnego w Tucholi

DOBRE WYNIKI

■ TEKST: Jolanta Wencel | ZDJĘCIE: Waldemar Wencel

W BIEGACH NA ORIENTACJĘ

Zadowolenie z odnalezienia punktów kontrolnych, pokonania trasy i przełamania własnych słabości jest bezcenne. **Reprezentanci Technikum Leśnego w Tucholi uzyskali bardzo dobre wyniki w prestiżowych biegach na orientację, które odbyły się na terenie Nadleśnictwa Woziwoda, w dniach od 12 do 14 czerwca 2014 r.**

XV Mistrzostwa Polski Leśników w Biegu na Orientację były dla nas wyjątkowe, przede wszystkim dlatego, że byliśmy ich współorganizatorami. To zobowiązuje i deprymuje. Pierwszego dnia w Biegu na Orientację Ulicami Tucholi o Puchar Nadleśniczego Nadleśnictwa Woziwoda, drużyna w składzie: Patrycja Hennik, Bartosz Kolc i Krystian Szrajber wywalczyli drugie miejsce, ustępując Gimnazjum nr 2 w Stobnie. Bieg sprinterski w ramach Mistrzostw, pomimo dobrej znajomości terenu (bieg odbywał się w Tucholi na Starym Rynku i w jego okolicy), nie przyniósł naszym uczniom sukcesu. Honor uratowała pani profesor Anna Grzywacz – trener drużyny, zdobywając w swojej kategorii srebrny medal.

Bieg mistrzowski na terenie leśnym zarządzanym przez Nadleśnictwo Woziwoda poprawił nam nieco nastroje. Karolina Urban w kategorii K16 zajęła miejsce drugie, Marcelina Kaczyńska w kategorii K18 trzecie, a Szymon Nowakowski i Jakub Adamowski odpowiednio drugie i trzecie miejsce w kategorii M18. Ogólnie szkoła zajęła 2 miejsce w drużynowej klasyfikacji szkół leśnych po zespole z Rucianego-Ni-

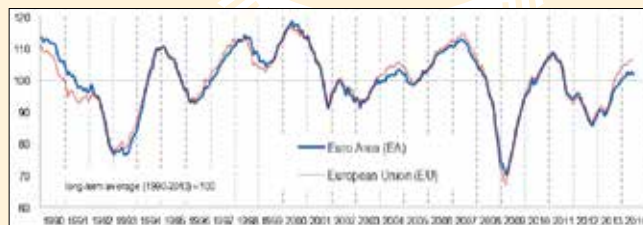
dy, a przed Gorajem. Kuba i Szymon, dzięki bardzo dobrym wynikom (czasom pokonania trasy), zostali powołani do reprezentacji Polski na Mistrzostwa Europy Leśników w Biegu na Orientację, które odbyły się na przełomie lipca i sierpnia w Szwajcarii. Chłopaki potwierdzili swoje umiejętności zajmując w tych mistrzostwach 4 i 6 miejsce w biegu sprinterskim ulicami Freiburga oraz 2 miejsce w biegu sztafetowym. Gratulujemy!

Mistrzostwa to nie tylko medale. Zadowolenie z odnalezienia punktów kontrolnych, pokonania trasy i przełamania własnych słabości jest bezcenne. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do tego, iż mogliśmy wystartować tak licznym zespołem (19 osób). Szczególne podziękowania kierujemy pod adresem Karoliny Dąbrowskiej i Jerzego Sudoła z Nadleśnictwa Bytów, za zorganizowanie nam na własnym terenie profesjonalnego treningu. Cieszy bardzo fakt, że teraz, za sprawą otwartego podczas Mistrzostw Zielonego Punktu Kontrolnego w Woziwodzie, będziemy mieli możliwość przygotowywania się do startów w biegach na orientację „u siebie”. ■

Wskaźnik nastrojów gospodarczych ESI dla Unii Europejskiej i strefy euro – 06.2014

W czerwcu wskaźnik nastrojów gospodarczych (ESI) obniżył się w strefie euro do poziomu z kwietnia (o 0,6 pkt do 102,0), 1, natomiast pozostał zasadniczo stabilny w całej UE (-0,1 pkt na 106,4). Spadek ten wynikał z pogorszenia w przemyśle, budownictwie i, w mniejszym stopniu, spadku zaufania konsumentów. Wskaźnik zaufania w handlu detalicznym pozostał w dużej mierze bez zmian, podczas gdy w usługach zaobserwowano niewielką poprawę.

Wśród największych gospodarek strefy euro, ESI spadł w Niemczech (-1,3), Francji (-1,2) i Włoszech (-1,0), natomiast wzrósł w Holandii (0,7) i, co ważniejsze, w Hiszpanii (2,2). Na-



leży podkreślić, że wzrósł także o 4,6 punktów w Grecji, wznosząc ESI powyżej średniej długoterminowej po raz pierwszy od sierpnia 2008 roku. ■

Finlandia zwiększa eksport tarcicy iglastej

W pierwszym kwartale 2014 roku fiński eksport tarcicy iglastej wzrósł ilościowo o 17% w porównaniu do analogicznego kwartału 2013 roku. Fińskie tartaki wyeksportowały około 1,9 mln metrów sześć. tarcicy wobec 1,63 mln m sześć. wywiezionych w kwartale I 2013 roku.

Kraje Unii Europejskiej są głównym motorem napędowym fińskiego eksportu. Pomimo tendencji spadkowej zarejestrowanej w ostatnich latach, w pierwszym kwartale 2014 roku został tutaj odnotowany wzrost o 26%, osiągając udział na poziomie prawie 45% całego fińskiego eksportu tarcicy iglastej. Głównym kierunkiem tego wzrostu jest niewątpliwie Francja, która wyprzedziła Wielką Brytanię jako głównego europejskiego nabywcę fińskiego drewna, zwiększając import o 26%. Niemcy i Ho-

landia, pozostałe dwa główne europejskie kraje konsumenckie, również zwiększyły swoje zakupy odpowiednio o 14% i 25%.

Fińskie dostawy do krajów afrykańskich także wykazują tendencję wzrostową. Egipt, drugi na świecie największy klient Finlandii, kupił o 26% więcej tarcicy iglastej. Innym ważnym klientem jest Algieria, również z dużym wzrostem importu o 54%.

Rynek azjatycki, w przeciwieństwie do Europy i Afryki, zmniejszył się w pierwszym kwartale. Eksport był niższy o prawie 5%. Głównym powodem jest rynek japoński, którego zakupy zmniejszyły się o -6% w ujęciu rocznym. Również eksport do Arabii Saudyjskiej zmalał o 25% w porównaniu do I kwartału 2013 roku. ■

Wzrost popytu w Wielkiej Brytanii i Holandii napędza import tarcicy tropikalnej do UE

Wzrost popytu w Wielkiej Brytanii i Holandii spowodował zwiększenie unijnego importu tarcicy liściastej w pierwszych czterech miesiącach 2014 roku. Import w tym okresie wyniósł 320 tys. metrów sześć., 4% więcej niż w analogicznym okresie w 2013 roku.

Wzrost importu z Malezji, Wybrzeża Kości Słoniowej i Gabonu pomógł wypełnić lukę spowodowaną przez zakłócenia w dostawach z Kamerunu. Dane miesięczne ujawniają, że po gwałtownym spadku w styczniu i lutym tego roku, od marca tempo importu do UE tarcicy liściastej gatunków tropikalnych zaczęło się poprawiać. ■

Kłopoty Schweighofera w Czechach

Plany firmy Schweighofer budowy tartaku w południowych Czechach (w Vodňan) zostały odrzucone przez społeczność lokalną. Rada miasta Vodňan zdecydowała większością głosów o odrzuceniu projektu. Okoliczni mieszkańcy wyrazili swoje obawy o zwiększenie ruchu, gdyby tartak został uruchomiony, i to pomimo tego, że powstałoby 500 miejsc pracy zmniejszyłoby o połowę bezrobocie w mieście.

Kronospan inwestuje na Białorusi

Według białoruskich mediów, austriacka firma Kronospan przeznaczy co najmniej 350 milionów dolarów na budowę nowych zakładów płytowych na Białorusi w 2016 roku. W latach 2011-2014, Kronospan zainwestował już 600 mln dolarów na utworzenie nowych zakładów produkcyjnych w Białorusi. Z tej kwoty 400 mln dolarów wydano na projekt w Smorgoniu a 200 mln dolarów na inwestycję w Mohylewie.

Firma planuje zainwestować dodatkowe \$ 350-400 mln do końca 2015 r., co oznacza, że zaangażowanie inwestycyjne Kronospanu wzrośnie 3,5 razy w porównaniu do pierwotnych planów. Od 2012 Kronospan jest jednym z trzech wiodących inwestorów na Białorusi. ■

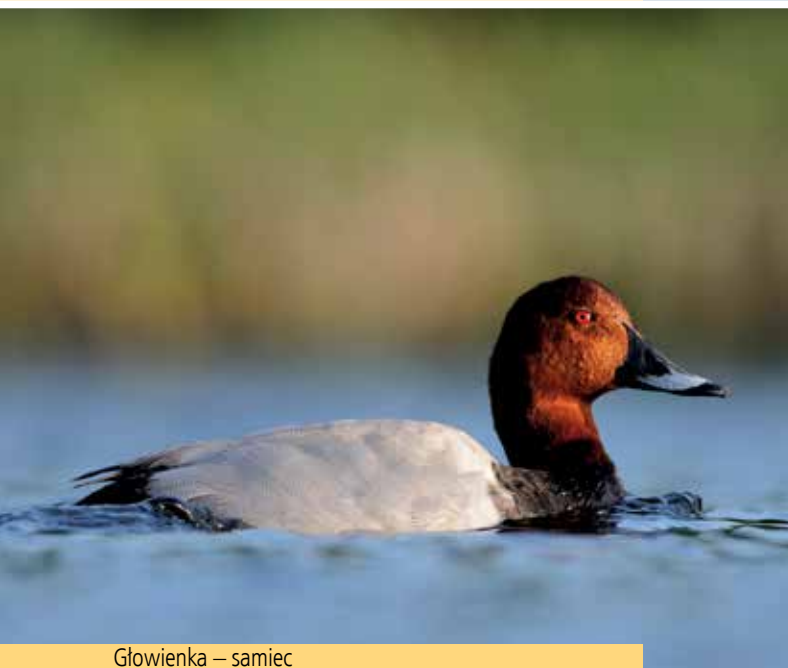
Austriacka firma już po raz szósty starała się uzyskać lokalizację w Czechach, ale za każdym razem otrzymała odmowy społeczności lokalnych. Gdyby projekt Schweighofera został zaakceptowany, nowy tartak miałby roczną zdolność produkcyjną jednego miliona metrów sześciennych, czyli prawie jedną piątą całego czeskiego eksportu, a inwestycje osiągnęłyby 146 mln EUR.



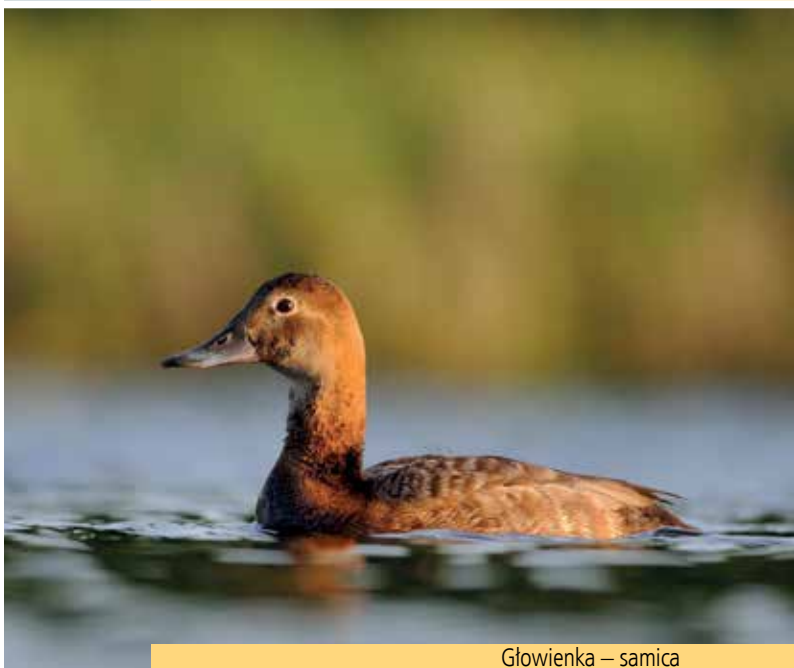
Krzyżowka – samica



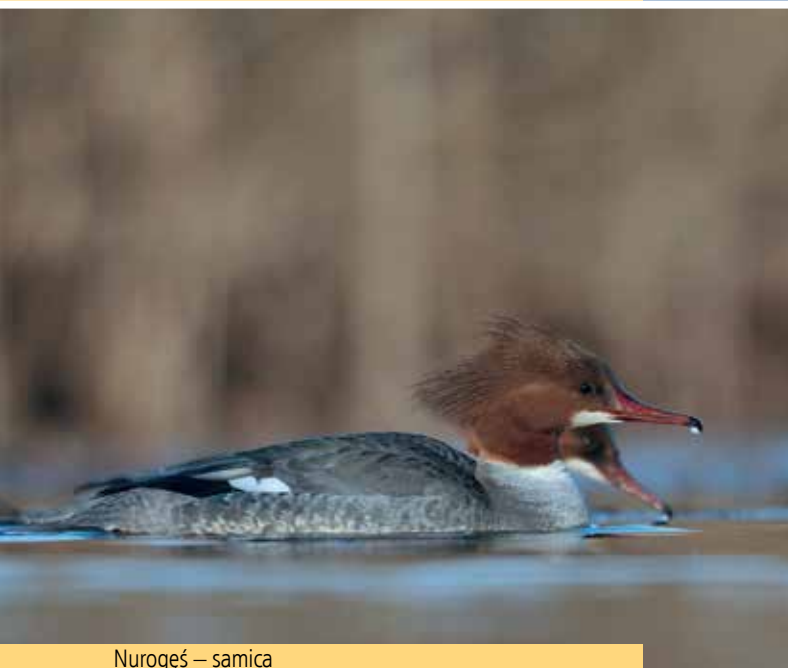
Krzyżowka – samiec



Głowienka – samiec



Głowienka – samica



Nurogęs – samica



Nurogęs – samiec

Galeria Biuletynu

Ptaki wodne w obiektywie Pawła Kaczorowskiego